CZWARTEK-ŚRODA
|01-07|08|2024|

GAZETA OLSZTYŃSKA TYGODNIK

WARMII I MAZUR

cena 5,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2956-2759 31
9 772956 275009

ISSN 0137-9127 NR INDEKSU 350176 \\\ NAKŁAD 9 047 NR 31

HULAJNOGA TEŻ MA OGRANICZENIA

Fot. AdobeStock

SPORT CODZIENNIE

STOMILANKI SĄ JUŻ POUKŁADANE \14

ALEKSANDRA NERWY MUSI MIEĆ ZE STALI \15

JEDNA OSADA, CZTERECH LIDERÓW \16

HISTORIA LUDZI DESKALAMI PISANA \3

STATYSTYCZNY GAPOWICZ TO MŁODY MĘŻCZYZNA \4

RODZEŃSTWO ODNALAZŁO SIĘ PO LATACH \8-9

TAK DLA NOCNEJ PROHIBICJI \10

pamiętamy

GAZETA OLSZTYŃSKA wawa.info PORTAL DLA WARSZAWY I MAZOWSZA

Tylko dzisiaj z „Gazetą Olsztyńską" specjalny dodatek pełen wspomnień, wywiadów i historii

5424otbp-b -P

eprasa.pl 792b67fb01

POWSTANIE WARSZAWSKIE: SZTAFETA PAMIĘCI

Każda rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego skłania do refleksji. Żołnierze 4 Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej z misją nie tylko obrony, ale i kultywowania tradycji stają na straży pamięci o tych, którzy oddali życie za wolność stolicy.

Powstanie Warszawskie było jednym z najważniejszych i najbardziej dramatycznych momentów w historii Polski. Dziś, pamiętając o tych wydarzeniach, Terytorialsi z Warmii i Mazur chcą oddać hołd wszystkim uczestnikom tamtych dni.

W 4W-MBOT od 2019 roku działa Zespół ds. Kombatantów, który wspiera żyjących bohaterów, m.in. Powstania Warszawskiego. W województwie warmińsko-mazurskim mieszka sześciu powstańców, którzy zawsze mogą liczyć na wsparcie terytorialsów. — Odwiedzamy ich, pomagamy w codziennych sprawach i uczestniczymy w uroczystościach upamiętniających ich walkę. Każde spotkanie i rozmowa z nimi to dla nas nieoceniona lekcja historii i patriotyzmu – zaznacza st. szer. spec. Monika.

Ponadto brygada aktywnie uczestniczy w akcji „Żołnierska Pamięć", dbając o mogiły poległych bohaterów na terenie Warmii i Mazur.

Z JEZIORA MIKOŁAJSKIEGO WYŁOWIONO CIAŁA DWÓCH OSÓB

Zostały odnalezione w środę na głębokości ok. 11 metrów w okolicy, w której od wtorku prowadzono ich poszukiwania. Tego dnia służby ratunkowe otrzymały zgłoszenie o trzech osobach znajdujących się w wodzie. Przepływający w pobliżu żeglarze wydobyli z wody czteroletnią dziewczynkę w kamizelce ratunkowej. Dziecko było przytomne. Zostało odwiezione do szpitala na obserwację, skąd odebrał je dziadek.

Zaraz po zdarzeniu wszczęto akcję ratunkowo-poszukiwawczą za dwiema dorosłymi osobami, które miały zniknąć pod wodą. Na jeziorze odnaleziono pustą łódkę motorową, którą płynęli. Policja podała, że zaginieni to małżeństwo z woj. mazowieckiego, rodzice czteroletniej dziewczynki.

Do zdarzenia doszło na tzw. Przeczce, czyli przesmyku między jeziorami Mikołajskim a Bełdanami i Śniardwami. Jak informował prezes MOPR Jarosław Sroka, dziecko, które miało na sobie kapok, poślizgnęło się i wpadło przez burtę do wody. Rodzice próbowali mu pomóc. — Najpierw wskoczył za nim ojciec, potem matka — powiedział

TU LEPIEJ ZDJĄĆ NOGĘ Z GAZU

Działa czy nie działa – to pytanie często zadają sobie kierowcy, kiedy zdarzy im się zagapić i zapomnieć o stojącym przy drodze fotoradarze czy odcinkowym pomiarze prędkości. Mają ból głowy, bo nie mają pewności, czy nie jechali za szybko. Zwykle jednak działa, co pokazują dane z odcinkowych pomiarów prędkości.

Na Warmii i Mazurach mamy dwa odcinkowe pomiary prędkości: Gwiazdowo – Piecki (5,83 km) na drodze nr 59 i na „szesnastce" na wysokości Gietrzwałdu (ok. 5 km). I choć urządzenia stoją już od 8 lat, a więc nie są jakąś nowością, to wciąż wpada tam wielu kierowców.

Jak przekazał nam Wydział Informacji i Komunikacji GITD, system do odcinkowego pomiaru średniej prędkości pojazdów na odcinku Gietrzwałd – Naglady w ubiegłym roku zarejestrował 1183 naruszenia przekroczenia dozwolonej prędkości. Natomiast na odcinku Gwiazdowo – Piecki: 818 naruszeń.

W tym roku na odcinku Gietrzwałd – Naglady kamery zarejestrowały 915 naruszeń przekroczenia dozwolonej prędkości, zaś na odcinku Gwiazdowo – Piecki: 344 naruszenia.

Najefektywniejszy z 44 odcinkowych pomiarów prędkości, które są obecnie w kraju, jest odcinkowy pomiar prędkości na autostradzie A4 między węzłami Kostomłoty a Kąty Wrocławskie. Jak podał dziennik.pl, od początku 2024 roku urządzenia ujawniły tu prawie 51,2 tys. wykroczeń.

MRĄGOWO ZNÓW STAŁO SIĘ POLSKIM NASHVILLE

43. edycja Pikniku Country już za nami. Wszystkie drogi w miniony weekend znów prowadziły do Mrągowa. Przez cztery dni królowała tu muzyka country, motocykle i kowbojskie kapelusze. Polska stolica country tętniła życiem i dobrą energią.

PONAD 166 MLN ZŁ DLA SAMORZĄDÓW NA BUDOWĘ I REMONTY DRÓG

— Taką kwotę z rządowego Funduszu Rozwoju Dróg mogą otrzymać samorządy Warmii i Mazur na przebudowę, budowę i remonty dróg — poinformował wicewojewoda warmińsko-mazurski Mateusz Szauer. Inwestycje mają poprawić bezpieczeństwo i dostępność transportową.

— Wnioski można składać od dziś do 26 sierpnia. Każdy samorząd może złożyć 4 wnioski, a pula środków na 2025 rok wynosi 166 mln zł. Maksymalne dofinansowanie wynosi do 30 mln zł — wyjaśnił na konferencji prasowej wicewojewoda. Dodał, że inwestycje są związane z budową, rozbudową, przebudową i remontem dróg lokalnych.

Wojewoda Radosław Król powoła komisję do oceny wniosków według ściśle określonych kryteriów związanych z poprawą bezpieczeństwa na drogach, poprawą parametrów dróg, dostępnością transportową powiązaną ze spójnością dróg publicznych. Wicewojewoda zachęcał jednocześnie samorządowców do składania wniosków. — Wspólnie jesteśmy w stanie zapewnić naszym mieszkańcom poprawę jakości dróg lokalnych, a nowoczesne drogi to rozwój nowych terenów inwestycyjnych i mieszkaniowych — pokreślił Mateusz Szauer.

Dofinansowanie inwestycji drogowych wynosi od 50 do 80 proc. Komisja oceniająca wnioski ma cztery miesiące na przesłanie do Ministerstwa Infrastruktury projektów rekomendowanych do dofinansowania. Ostatecznie listę zatwierdza premier.

Od momentu powstania Funduszu Rozwoju Dróg w regionie dofinansowano inwestycje na łączną kwotę 820 mln zł; dzięki temu powstało 1700 km dróg.

NARCIARZE ZNÓW MAJĄ PO CO PRZYJECHAĆ DO OSTRÓDY

Po 5 latach znowu działa wyciąg do nart wodnych i wakeboardu na Jeziorze Drwęckim w Ostródzie. Wyciąg został zamknięty w sierpniu 2019 roku z powodu poważnej awarii technicznej jednej z części. Początkowo miał być zamknięty do czasu naprawy, ale wysokie koszty spowodowały, że został zamknięty na długo. Potem znaleziono środki w budżecie, m.in. z programu Polski Ład, ale zabrakło woli ówczesnych włodarzy, by go naprawić. Po zmianie władzy w maju przystąpiono do remontu.

Pierwszy start należał do Rafała Dąbrowskiego, burmistrza Ostródy. Jak się udał ślizg? Remont wyciągu poszedł burmistrzowi błyskawicznie, ślizg na wodzie musi jeszcze potrenować... Sam skomentował to na swoim blogu w żartobliwy sposób: — Może i się wywróciłeś, zanim ruszyłeś, ale otworzyłeś wyciąg do nart wodnych po 5 latach przerwy — napisał Rafał Dąbrowski.

Wyciąg na 800 metrów jest jednym z najdłuższych w Polsce i był jedną z głównych atrakcji sportowych regionu. Jazda narciarzy wodnych odbywała się na torze po prostokącie o wymiarach 250 x 150 m.

HOTELARZE Z WYROKIEM

Sąd Okręgowy w Olsztynie skazał znanych hotelarzy z Olsztyna na rok więzienia. Prokurator zarzucał mu sprowadzenie niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia wielu osób w związku z udostępnianiem samowolnie wybudowanego kompleksu boisk sportowych.

Wiesław P. i Daniel P., według ustaleń prokuratora w ramach prowadzonej przez siebie działalności hotelarskiej, samowolnie wybudowali kompleks boisk sportowych w pobliżu prowadzonego przez siebie hotelu. Przy czym powołany w tej sprawie biegły z zakresu dendrologii wskazał, że w wyniku podjętych prac budowlanych doszło do naruszenia stabilności rosnących przy boisku drzew oraz zniszczenia części systemów korzeniowych, co mogło z kolei doprowadzić do upadku tych drzew na osoby korzystające z tego obiektu. Tymczasem wybudowane bez wymaganego prawem pozwolenia na budowę boiska były udostępniane przez oskarżonych osobom korzystającym z hotelu, jak również prowadzono tam zajęcia sportowe.

Obaj mężczyźni nie przyznali się do popełnienia zarzucanego im czynu. Sąd Okręgowy w Olsztynie uznał ich za winnych zarzucanego im czynu i skazał na kary po 1 roku pozbawienia wolności, przy czym Danielowi P. zawiesił wykonanie kary.

WYDAWCA
GALINDIA Sp. z o.o.
ul. Tracka 5
10-364 Olsztyn

REDAKTOR NACZELNY
Maciej Matera
zarzad@gazetaolsztynska.pl

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY
Agnieszka Weder-Grygielewicz

REDAKTORZY WYDANIA
Zuzanna Leszczyńska wydawca@gazetaolsztynska.pl
Andrzej Mielnicki
sport@gazetaolsztynska.pl

WYDANIE ONLINE
internet@gazetaolsztynska.pl
tel. 514 800 549

GAZETAOLSZTYNSKA.PL
redakcja@gazetaolsztynska.pl
tel. 514 800 549

PRENUMERATA E-WYDAŃ
prenumerata@gazetaolsztynska.pl
tel. 502 499 531

REKLAMA W OLSZTYNIE
ul. Tracka 5
tel. 885 998 201
reklama@gazetaolsztynska.pl

CENTRALNE BIURO OGŁOSZEŃ
tel. 514 800 517

REDAKCJA W ELBLĄGU
tel. 505 766 681
gazeta@dziennikelblaski.pl

REKLAMA W ELBLĄGU
tel. 604 408 305
reklamy@dziennikelblaski.pl

PRENUMERATA E-WYDAŃ
prenumerata@dziennikelblaski.pl
tel. 502 499 531

DRUK
Drukarnia Prasowa
GRUPY WM Sp. z o.o.
Olsztyn, ul. Tracka 7
tel. 502 499 539

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w publikowanych listach i nadesłanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Wydawca zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia sprzecznego z zasadami moralnymi lub prawem.

eprasa.pl 792b67fb01

HISTORIA LUDZI DESKALAMI PISANA

Deskal przedstawiający Barbarę Samulowską, wizjonerkę z Gietrzwałdu, to jedna z warmińskich 12 prac znanego w Polsce artysty, który tworzy swoje dzieła na stodołach w całym kraju. Arkadiusz Andrejkow zgodził się opowiedzieć nam o swoich pracach i inspiracjach.

Jako młody chłopak Arkadiusz Andrejkow zakapturzony przemierzał ulice rodzinnego Sanoka z puszką sprayu w ręku. Malował nocą, pod osłoną ciemności, aby uniknąć niechcianej uwagi. Nocne eskapady, pełne adrenaliny i niepewności, stały się fundamentem jego późniejszych, bardziej dojrzałych prac. Stał się rozpoznawalnym artystą murali... a następnie deskali. Projekt „Cichy Memoriał" to jednak zupełnie inny etap jego twórczości, która jest już obecna prawie w całej Polsce.

TWÓRCZOŚĆ NA WARMII

Na Warmii Andrejkow stworzył 12 deskali, które powstały w różnych miejscowościach regionu. Projekt rozpoczął się dwa lata temu od trzech prac na stodołach. Później artysta powracał, aby stworzyć kolejne dziewięć. — Najbardziej wymagająca była ta w Nagladach, przedstawiająca gospodarza z koniem ciągnącym wóz. To była bardzo duża powierzchnia, która była tworzywem dla tego obrazu — wspomina artysta. Prace Andrejkowa można podziwiać m.in. w Gietrzwałdzie, Nagladach i Worytach. W Gietrzwałdzie znajduje się portret pisarki Marii Zientary-Malewskiej. W Worytach na stodole możemy zobaczyć postać samej Barbary Samulowskiej. Wśród pozostałych prac, które powstawały także na budynkach, są m.in. wizerunek chłopca z rowerem, rodziny jadącej wozem, dziewczynek w ludowych strojach warmińskich, kobiety z kołowrotkiem, portret żony właściciela księgarni czy chłopiec na koniu.

Jak wspomina Arkadiusz Andrejkow, kiedy malował na Warmii, mieszkańcy miejscowości często się zatrzymywali, by podziwiać jego pracę. — Reakcje ludzi były zawsze pozytywne. Mieszkańcy wiosek, w których malowałem, często przychodzili porozmawiać, przynosili kawę, pączki. Było to bardzo miłe i budujące — relacjonuje artysta. — Dodawało motywacji — dodaje.

CICHY MEMORIAŁ

Projekt „Cichy Memoriał" narodził się z chęci upamiętnienia dawnych mieszkańców poprzez malowanie ich portretów na starych, drewnianych budynkach. — Inspiruję się starymi fotografiami, przedstawiającymi ludzi, którzy już odeszli, ale zostawili po sobie ślad w pamięci swoich bliskich — tłumaczy Andrejkow. Ten unikalny sposób upamiętnienia zwykłych ludzi szybko zdobył uznanie i popularność. — Chciałem, żeby te obrazy były trwałe, aby mieszkańcy mogli codziennie przypominać sobie o swoich przodkach — dodaje.

Każda praca to dla niego swoista podróż w przeszłość. — Malując, czuję, jakbym przenosił się w czasie. Staram się oddać ducha tych ludzi, ich codzienne życie, emocje — mówi artysta. W projekcie „Cichy Memoriał" każda praca jest starannie zaplanowana i dopracowana, co widać w detalach portretów i scen, które tworzy. — Zależy mi na tym, aby te obrazy miały duszę, aby każdy, kto na nie patrzy, mógł poczuć emocje i historię, którą chciałem przekazać — stwierdza nasz rozmówca.

TWÓRCA DESKALI

Arkadiusz Andrejkow urodził się w Sanoku i tam rozpoczął swoją artystyczną ścieżkę. Ukończył technikum geodezyjne, a potem studiował w Państwowej Wyższej Szkole Plastycznej w Sanoku oraz na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. — Nie wykazywałem wcześniej żadnych zdolności artystycznych, ale w wieku 17 lat odkryłem swoją pasję do malowania — opowiada. — Studia plastyczne pomogły mi rozwinąć warsztat i zrozumieć, jak ważna jest kompozycja i technika w tworzeniu trwałych dzieł — podkreśla Arkadiusz Andrejkow.

Dziś jego prace można podziwiać w niemal wszystkich województwach Polski. — Projekt „Cichy Memoriał" rozpocząłem w 2017 roku na Podkarpaciu, malując obrazy z prywatnych, starych fotografii — wspomina artysta. — Teraz moje prace są w całym kraju, jak na razie z wyjątkiem województwa lubuskiego — mówi.

WRAŻENIA Z WARMII

Warmia wywarła na Andrejkowie ogromne wrażenie. — Doceniam otwartość ludzi, piękną architekturę i zadbane obiekty. Byłem zaskoczony, jak zielona jest Warmia. A przy okazji realizacji mojego projektu byłem tu pierwszy raz — mówi. — Jedyny minus to to, że jest znacznie bardziej płasko niż u nas — dodaje z uśmiechem. Jego prace na Warmii przyciągają uwagę zarówno mieszkańców, jak i turystów. W naturalny sposób wkomponowują się w krajobraz.

— Malując na Warmii, czułem, że jestem częścią czegoś większego. Każda stodoła, każdy drewniany budynek ma swoją historię, którą staram się oddać w moich pracach — mówi Arkadiusz Andrejkow.

NAŚLADOWCY I PRZYSZŁOŚĆ PROJEKTU

Arkadiusz Andrejkow nie zauważył dotychczas naśladowców swojego stylu. — Czasem słyszę, że ktoś planuje podobne projekty, ale naśladowców, którzy malowaliby w ten sposób, jeszcze nie widziałem — mówi artysta. — Do tej pory stworzyłem kilkaset deskali w całym kraju, do tego dochodzą liczne murale i prace na bardziej nietypowych podłożach, więc oczywiście nie mogę do końca wykluczyć inspiracji — dodaje.

Dla artysty z Sanoka, który zostawił trwały ślad na Warmii, co wielokrotnie podkreśla, album z fotografiami jest dla pewnego rodzaju szkicownikiem. — Wiele zdjęć przerabiałem już po kilkanaście razy. Istotny jest dla mnie przede wszystkim rozwój. Staram się bardzo dużo malować. Szukać nowych technik i rozwiązań, które „pchają" moją twórczość do przodu — stwierdza artysta i nie wyklucza powrotu na Warmię.

STANISŁAW KRYŚCIŃSKI

ARKADIUSZ ANDREJKOW

Deskale mogą stanowić nową formę upamiętnienia, która w pewnym sensie zastępuje tradycyjne pomniki. Prace są bardziej dostępne i umieszczane w mniej oczywistych miejscach, co pozwala na codzienne ich odkrywanie przez mieszkańców. W przeciwieństwie do pomników, które często znajdują się w centralnych lokalizacjach, deskale są umieszczane w przestrzeni wiejskiej, co czyni je bardziej osobistymi i bliskimi dla lokalnych społeczności.
To podejście może przyciągać młodsze pokolenia, które mogą lepiej identyfikować się z artystycznymi interpretacjami lokalnych historii.

eprasa.pl 792b67fb01

STATYSTYCZNY GAPOWICZ TO MŁODY MĘŻCZYZNA

W naszym regionie jest ich 3,5 tys. i są winni przewoźnikom prawie 3,5 mln zł. To z reguły mężczyźni w wieku do 45 lat.

Liczba osób wpisanych do Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej za jazdę bez biletu spadła o jedną piątą. Jeszcze w czerwcu zeszłego roku w całej Polsce było ich niemal 369 tys., a obecnie niezapłacony mandat ma 290,6 tys. pasażerów. Zmniejszyła się także wysokość łącznego długu, który aktualnie opiewa na prawie 417,8 mln zł. Rok temu sięgał 499,5 mln zł. Jednak nie wszyscy gapowicze spłacają swoje długi. W ciągu roku o 60 proc. urosła grupa zadłużonych do 18. roku życia i obecnie jest to już 2288 osób. Nastolatki muszą oddać ponad 1,14 mln zł. W naszym regionie nie jest to jednak problem, bo jest ich tylko 8. A będzie zapewne jeszcze mniej, bo niedawno Olsztyn zniósł opłaty za przejazd miejskimi autobusami i tramwajami dla uczniów szkół średnich (do 19. roku życia) pod warunkiem, że ich rodzice lub opiekunowie prawni mieszkają na terenie Olsztyna i rozliczają się z podatku dochodowego od osób fizycznych w Urzędzie Skarbowym w Olsztynie.

W podziale na płeć:

Płeć	Zadłużenie	Liczba dłużników	Średnie zadłużenie dłużnika	Liczba zobowiązań
Kobieta	535 546,83 zł	609	879,39 zł	1176
Mężczyzna	2 883 905,93 zł	2959	974,62 zł	5804

DUŻO DO SPŁATY

Niższe długi mieszkańców za jazdę bez ważnego biletu komunikacją miejską to dobra wiadomość. Jednak do spłaty, według danych KRD, zostało jeszcze w Polsce 417,8 mln zł.

— Wpisując dłużnika do Krajowego Rejestru Długów, zarządcy miast jednocześnie mają szansę zapobiegać kolejnym mandatom, ucząc, że jazda bez biletu ma swoje konsekwencje. Wpis do KRD nie ułatwia życia, a wręcz przeciwnie: utrudnia zaciągnięcie kredytu, podpisanie umowy na telefon czy Internet oraz kupienie sprzętu na raty. Z tego typu problemami może zmagać się obecnie 290,6 tys. osób, które cały czas widnieją w KRD w związku z niezapłaconą karą za jazdę bez ważnego biletu — mówi Adam Łącki, prezes Zarządu Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej.

Liczba nieuregulowanych zobowiązań gapowiczów w KRD wynosi obecnie 971,2 tys., a średni dług sięga 1437 zł.

WIELKIE DŁUGI GAPOWICZÓW

Najbardziej zadłużeni są mieszkańcy Wielkopolski, którzy w sumie oddać muszą 132,28 mln zł. Niezapłacone pieniądze za jazdę na gapę ma tam 50,9 tys. osób, a średnie zadłużenie wynosi 2596 zł. Spory dług wyjeździli również mieszkańcy województwa łódzkiego: 103,1 mln zł. Tych jest w KRD wpisanych 63,4 tys. Listę dłużników z największymi problemami zamykają Ślązacy, których jest 53,5 tys., a do zapłaty mają łącznie 64,9 mln zł, czyli średnio na osobę 1212 zł.

Najmniejsze kłopoty z jazdą bez biletu mają osoby z Podkarpackiego, gdzie długi z tego tytułu wynoszą 1,53 mln zł. Za mandat nie zapłaciło „jedynie" 1783 z nich. Mają 3859 zobowiązań, a więc przeciętnie spłacić muszą 858 zł.

W naszym regionie to odpowiednio 3419 osób i 3131,41 zł do spłacenia.

O BILETACH ZAPOMINAJĄ TRZYDZIESTOLATKOWIE

Najbardziej zadłużone grupy to osoby w wieku 26-35 i 36-45 lat. W tej pierwszej 79,1 pasażerów nie zapłaciło mandatów na blisko 118 mln zł. Mają w sumie 264,6 tys. zobowiązań i przeciętnie każdy z nich zwrócić musi 1489 zł. Z kolei druga grupa wiekowa (36-45 lat) ma łączny dług 119,4 mln zł, wynikający z 272,2 tys. zobowiązań. 76 tys. takich osób powinno oddać średnio 1570 zł. W naszym regionie gapowicze w tych grupach wiekowych stanowią 2/3 wszystkich dłużników.

Młodsi od nich, a więc osoby w wieku od 18 do 25 lat, mają znacznie niższe kwoty do oddania. Nazbierali w sumie 32,6 mln zł za mandaty za jazdę bez biletu i 83,8 tys. zobowiązań. To 34,7 tys. osób, z których każda jest winna przeciętnie 939 zł.

Relatywnie niedużo gapowiczów jest również wśród emerytów. Warto jednak pamiętać, że osoby powyżej 65. roku życia i na emeryturze mają często tańsze lub bezpłatne przejazdy. W tym gronie do KRD za jazdę bez biletu wpisane jest 15,1 tys. osób, a ich dług sięga 17,4 mln zł.

Warto jeszcze dodać, że bardziej niesumiennymi pasażerami w naszym regionie są panowie. Jest ich bowiem 2969 wobec 609 pań.

ŹRÓDŁO: KRD, OPRAC. IH

NIEZGODNOŚĆ CHARAKTERÓW, ALKOHOL I ZDRADA

WIELE PAR WYOBRAŻA SOBIE DZIEŃ SWOJEGO ŚLUBU JAKO NAJSZCZĘŚLIWSZY DZIEŃ W ŻYCIU, JEDNAK NIE WSZYSCY ODLICZAJĄ DO NIEGO DZIEŃ PO DNIU. NA WARMII I MAZURACH ZMALAŁA LICZBA ZAWARTYCH MAŁŻEŃSTW. CZY TO OZNACZA, ŻE MŁODZI NIE CHCĄ BRAĆ ŚLUBU?

Dane o małżeństwach, separacjach i rozwodach w Głównym Urzędzie Statystycznym w Olsztynie służą do oceny bieżącej sytuacji w zakresie tworzenia i rozpadu rodzin. Stanowią element corocznego bilansu małżeństw.

— Liczba i natężenie zawieranych związków małżeńskich wynika ze struktury wieku ludności, ale zależy także od uwarunkowań kulturowych, tradycji i zwyczajów, światopoglądu oraz modelu formowania rodziny — informuje olsztyński GUS.

Jak się okazuje, w ostatnich latach liczba małżeństw rozwiązanych (zarówno przez rozwód, jak i przez śmierć współmałżonka) przewyższała liczbę nowo zawartych związków i powodowała systematyczne zmniejszanie liczby małżeństw istniejących.

Na Warmii i Mazurach w 2023 roku zarejestrowano 4,8 tys. nowych małżeństw. Było to o 9,8 proc. niż rok wcześniej. W kraju także odnotowano spadek liczby małżeństw i był on widoczny we wszystkich województwach.

— W województwie warmińsko-mazurskim przed 2020 rokiem większość nowych związków małżeńskich stanowiły małżeństwa wyznaniowe, zawierane w kościołach lub związkach wyznaniowych i jednocześnie rejestrowane w urzędach stanu cywilnego — dodaje Główny Urząd Statystyczny.

Od 2020 roku liczba małżeństw cywilnych przewyższała liczbę małżeństw wyznaniowych. W 2020 i 2021 roku w miastach na Warmii i Mazurach pary młode częściej zawierały małżeństwa cywilne, natomiast na terenach wiejskich – małżeństwa wyznaniowe.

fot. pixabay

Od 2022 roku przewaga małżeństw cywilnych nad wyznaniowymi wystąpiła zarówno w miastach, jak i na wsi.

— W województwie warmińsko-mazurskim w 2023 roku w wyniku mniejszej liczby zawartych małżeństw w porównaniu z rokiem wcześniejszym, zmieniła się również wartość współczynnika małżeństw. Zmniejszył się on z poziomu 3,9 do 3,5 — wskazuje GUS.

Pomimo że najwięcej małżeństw zostało zawartych w Olsztynie i Elblągu, to jednak najwięcej związków małżeńskich w przeliczeniu na 1000 ludności zawarto w gminach: Wydminy, Dąbrówno, Lidzbark i w Lubawie. Najmniejszą wartością współczynnika małżeństw charakteryzowały się Banie Mazurskie i Mikołajki.

Aktualnie najczęściej ślub biorą młodzi w wieku 25-29 lat. Jest to przesunięcie z królującej w latach 2000. grupy wiekowej 20-24 lata.

A CO Z ROZWODAMI?

W 2023 roku sądy wydały orzeczenia o 2,2 tys. rozwodów. Było to o 8,5 proc. rozwodów mniej niż rok wcześniej. W miastach orzeczono prawie 75 proc. wszystkich rozwodów w województwie. W porównaniu z 2000 rokiem liczba rozwodów zwiększyła się o 20,5 proc. Przyrost dotyczył zarówno miast, jak i wsi, przy czym większą dynamiką cechował się w przypadku terenów wiejskich.

— Liczba rozwodów na 10 tys. ludności na Warmii i Mazurach wyniosła 16,3 i należała do jednej z wyższych wśród województw — wyjaśnia GUS.

Najwięcej rozwodów orzeczono w Olsztynie i Elblągu, natomiast najwyższy współczynnik rozwodów odnotowano w powiecie giżyckim.

W 2023 roku najczęściej wskazanymi przyczynami rozwodów były: niezgodność charakterów, nadużywanie alkoholu i zdrada.

WIKTORIA PODLEWSKA

eprasa.pl 792b67fb01

UWAGA NA PIRATÓW NA HULAJNOGACH

Ile można pędzić na hulajnodze elektrycznej? Dużo, bo nawet niemal 56 kilometrów na godzinę, co pokazał mieszkaniec Bydgoszczy, który został zatrzymany przez policję. Dowodem na zbyt szybką jazdę było nagranie z wideorejestratora w radiowozie.

Wprawdzie wideorejestratory w radiowozach montowane są z myślą o kierowcach samochodów, którzy lubią zbyt szybką jazdę, ale przydają się też w innych sytuacjach.

Niedawno w Bydgoszczy na ul. Glinki uwagę policyjnego patrolu przykuł mężczyzna jadący hulajnogą elektryczną po ścieżce dla rowerów. Jechał bowiem bardzo szybko, co potwierdził policyjny wideorejestrator, który pokazał, że mężczyzna na hulajnodze pędził aż 55,9 km/h. To nawet więcej, niż można w ogóle jechać na obszarze zabudowanym. Mężczyzna został zatrzymany i ukarany 300 zł mandatu.

ALE LICZNIKA NIE MAJĄ

O dziwo 25-latek nie protestował, bo przyjął mandat. Dlaczego? Otóż zgodnie z przepisami jadący na hulajnogach elektrycznych i UTO, czyli urządzeniach transportu osobistego (pojazd napędzany elektrycznie, bez siedzenia i pedałów), nie mają prawa jechać szybciej niż 20 km/h bez względu na rodzaj drogi. Najwyraźniej mężczyzna był świadomy, że złamał przepisy.

Problem w tym, że hulajnogi nie muszą mieć prędkościomierzy. W rozporządzeniu z listopada 2021 roku o warunkach technicznych, jakie muszą spełnić hulajnogi elektryczne, mówi się o masie do 30 kg, światłach, hamulcu, dzwonku czy ograniczniku prędkości do 20 km/ h. Ale nie ma nic o liczniku. Jednak to, że to, że ktoś nie ma prędkościomierza, nie znaczy, że nie musi przestrzegać limitów prędkości.

HULAJNOGĄ PO CHODNIKU

Podobnie zresztą ma się w ogóle sprawa innych przepisów, dotyczących hulajnóg elektrycznych, które tak podbijają polskie miasta. Są coraz bardziej powszechne i niestety jest też coraz więcej zdarzeń z działem korzystających z tych urządzeń. Czasem też wynikających po prostu z niewiedzy.

Od trzech lat są przepisy, które określiły, co to jest hulajnoga elektryczna, urządzenie transportu osobistego oraz urządzenie wspomagające ruch (np. rolki, wrotki, deskorolki).

— Przepisy jasno określają zasady korzystania z tego typu urządzeń — podkreśla asp. Tomasz Markowski, rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego policji w Olsztynie.

Jak dodaje, policjant kierujący hulajnogą elektryczną jest obowiązany korzystać z drogi dla rowerów lub pasa ruchu dla rowerów, jeśli są one wyznaczone dla kierunku, w którym się porusza lub zamierza skręcić – z prędkością dopuszczalną 20 km/h. Dodatkowo jest obowiązany korzystać z jezdni, po której ruch pojazdów jest dozwolony z prędkością nie większą niż 30 km/h, w przypadku gdy brakuje wydzielonej drogi dla rowerów oraz pasa ruchu dla rowerów – z prędkością dopuszczalną 20 km/h.

Ponadto kierujący może wyjątkowo poruszać się chodnikiem lub drogą dla pieszych, gdy chodnik jest usytuowany wzdłuż jezdni, po której ruch pojazdów jest dozwolony z prędkością większą niż 30 km/h i brakuje wydzielonej drogi dla rowerów oraz pasa ruchu dla rowerów – z zachowaniem następujących zasad:

1. Jazda z prędkością zbliżoną do prędkości pieszego,
2. Zachowanie szczególnej ostrożności,
3. Ustępowanie pierwszeństwa pieszemu oraz nieutrudnianie ruchu pieszym.

DLA KOGO HULAJNOGA?

To też regulują przepisy. Po pierwsze nie są to urządzenia dla wszystkich i warto o tym pamiętać, kupując je dziecku na prezent. Osoby wieku 10-18 lat, które korzystają z hulajnogi elektrycznej, muszą posiadać kartę rowerową lub prawa jazdy kategorii AM, A1, B1 lub T. Osobom pełnoletnim wystarczy dowód osobisty lub inny dokument potwierdzający ich wiek. Dzieci do 10 roku życia mogą korzystać z hulajnóg elektrycznych wyłącznie w strefie zamieszkania, i to pod opieką osoby dorosłej.

Czego nie wolno na hulajnodze elektrycznej?

– Przejeżdżać po przejściu dla pieszych (mandat 100 zł),
– Korzystać podczas jazdy z telefonu, który wymaga trzymania słuchawki w ręku (mandat 200 zł),
– Przewozić innej osoby, zwierzęcia lub ładunku (mandat 100 zł).

HULAJNOGA BEZ PROMILI

Kilka dni temu w Ełku 25-latek, jadąc hulajnogą, uderzył w drzewo. Mężczyzna trafił do szpitala. Jak się okazało, był nietrzeźwy. Badanie wykazało u niego 2,5 promila alkoholu. Nie dość, że się poturbował, to jeszcze za kierowanie hulajnogą w stanie nietrzeźwości grozi mu mandat do 2500 zł.

Wprawdzie za jazdę po alkoholu hulajnogą, tak jak rowerem, nie stracimy prawa jazdy, ale trzeba się liczyć z surowymi mandatami. Za jazdę hulajnogą elektryczną po użyciu alkoholu (od 0,2 do 0,5 promila) grozi mandat karny w wysokości 1000 zł, natomiast za jazdę hulajnogą w stanie nietrzeźwości (powyżej 0,5 promila) już do 2500 zł mandatu.

Jak wynika z danych KGP, w ubiegłym roku w Polsce z winy osób poruszających się przy użyciu urządzenia wspomagającego ruch zaistniały 23 wypadki, w których 24 osoby zostały ranne. Dlatego warto mieć ubezpieczenie OC w życiu prywatnym. To ubezpieczenie chroni nas od wszystkich zdarzeń, w których będziemy sprawcą, w których coś komuś zrobimy albo wyrządzimy szkodę w jego mieniu, jadąc choćby rowerem czy miejską hulajnogą elektryczną. Takie ubezpieczenie możemy kupić oddzielnie, ale zwykle kupuje się je wraz z ubezpieczeniem mieszkania. I obejmuje domowników.

ANDRZEJ MIELNICKI

POMOGĄ POSZKODOWANYM ŻOŁNIERZOM

WOLONTARIUSZE Z CERKWI GRECKOKATOLICKIEJ W OLSZTYNIE PO RAZ 24. WYRUSZAJĄ Z SERCEM PEŁNYM TROSKI, BY NIEŚĆ POMOC UKRAINIE. TYM RAZEM DOSTARCZĄ WSPARCIE DO SZPITALA REHABILITACYJNEGO I SIEROCIŃCA. LOKALNE ZBIÓRKI TRWAJĄ DO 22 SIERPNIA. KAŻDA POMOC MA ZNACZENIE.

Wolontariusze działający przy cerkwi greckokatolickiej w Olsztynie już po raz 24. wyruszają z pomocą humanitarną do Ukrainy. Tym razem planują dostarczyć wsparcie do szpitala rehabilitacyjnego oraz sierocińca. Ze względów bezpieczeństwa nie podają dokładnych lokalizacji tych placówek, obawiając się rosyjskich ataków.

Poprzednia misja była wyjątkowo intensywna. Grupa olsztyńskich wolontariuszy pokonała 2 tys. km w zaledwie dwie doby, niosąc wsparcie wojennym inwalidom. Polacy dostarczyli pomoc do szpitala rehabilitacyjnego w Truskawcu, gdzie specjaliści przygotowują pacjentów do protezowania. Ich wysiłki wspierał Bank Żywności oraz liczni indywidualni darczyńcy.

— To był nasz 23. wyjazd — mówi Stefan Melnyk, strażak ochotnik zaangażowany w pomoc. — Teraz przygotowujemy się do kolejnej misji, podczas której planujemy dostarczyć zupki instant, batony energetyczne, bieliznę męską oraz podkoszulki dla żołnierzy ZSU. Istnieje także ogromne zapotrzebowanie na agregaty prądotwórcze, zarówno duże, jak i małe, które można łatwo transportować.

Wolontariusze na swojej drodze spotykają innych ludzi dobrej woli, a dzięki zdobytym kontaktom wzajemnie się wspierają i wymieniają doświadczeniami. Tak też było podczas trwającej zbiórki, do której przyłączyły się wolontariuszki z Niemiec, wspierając tym samym olsztyński konwój.

Fot. archiwum prywatne

Wolontariusze z Olsztyna i Niemiec

— Część rzeczy, które przetransportujemy już w sierpniu do Ukrainy, dostarczyły dwie panie z Niemiec, które od początku wojny starają się nam pomagać — mówi Stefan Melnyk. I dodaje: — W przekazanych paczkach znalazły się zarówno produkty pierwszej potrzeby, jak i środki medyczne, które trafią do szpitala, czy zabawki i słodycze dla sierocińca.

Olsztyńscy wolontariusze od początku rosyjskiej agresji prowadzą różnorodne zbiórki. Produkty pierwszej potrzeby oraz datki można przekazywać do 22 sierpnia do cerkwi greckokatolickiej w Olsztynie przy ulicy Lubelskiej 12, gdzie znajduje się punkt zbiórki.

— Trwa również zbiórka na zakup agregatów prądotwórczych, które są niezwykle potrzebne zarówno w szpitalach, jak i na froncie — dodaje strażak. — Zbliża się jedna z najcięższych pór roku, a dla żołnierzy walczących na froncie wsparcie w postaci ciepłych ubrań i sprzętu jest nieocenione.

Olsztyńscy wolontariusze kontynuują swoją niezmordowaną pracę, starając się nieść pomoc tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna. Dzięki ich wysiłkom setki osób w Ukrainie mogą liczyć na wsparcie i pomoc w tych trudnych czasach. Każdy z nas może dołączyć do tej szlachetnej inicjatywy, wspierając zbiórki organizowane przez parafialny zespół Caritas.

AG

eprasa.pl 792b67fb01

NASZYM ZDANIEM

Marcin Kuchciński
marszałek województwa warmińsko-mazurskiego

Obchodzimy dziś 80. rocznicę Powstania Warszawskiego – jednego z najważniejszych i najbardziej heroicznych wydarzeń w historii Polski. To nie tylko czas, aby uczcić pamięć tych, którzy walczyli o wolność stolicy, ale również doskonała okazja, by się zastanowić, jaką lekcję możemy wyciągnąć z tamtych dramatycznych dni. Powstańcy Warszawscy pokazali nam, że nawet w obliczu skrajnych trudności, nie należy się poddawać.

W dzisiejszym świecie pełnym wyzwań i szybkich zmian stajemy przed trudnymi wyborami i sytuacjami. W dobie globalizacji i technologii często zapominamy, jak ważna jest współpraca i wzajemne wsparcie. Warto, byśmy pamiętali, że działając razem, jesteśmy w stanie osiągnąć znacznie więcej, niż działając w pojedynkę. Historia Powstania Warszawskiego uczy nas również, że warto walczyć o swoje przekonania i marzenia, nawet jeśli droga do ich realizacji jest pełna przeszkód i nieprzychylnych komentarzy. Chciałbym, abyśmy wszyscy, a szczególnie młode pokolenie, czerpali inspirację z wartości, którymi kierowali się powstańcy. Niech pamięć o Powstaniu Warszawskim i jego bohaterach stanie się źródłem inspiracji do budowania lepszego, bardziej sprawiedliwego świata.

Katarzyna Sobiech
wicemarszałkini województwa warmińsko-mazurskiego

Nowe miejsca pracy, wsparcie małych przedsiębiorstw oraz pomoc dla utalentowanych młodych ludzi to kluczowe zagadnienia zarówno dla mieszkańców naszego regionu, jak i Samorządu Województwa. Program „Fundusze Europejskie dla Warmii i Mazur 2021-2027" przynosi znaczące wsparcie, które umożliwi realizację ambitnych projektów i poprawę jakości życia mieszkańców. Olsztyn, Elbląg i Ełk, jako kluczowe miasta regionu, są częścią obszarów funkcjonalnych współpracujących z ościennymi gminami.

Wiem, że dzięki europejskim funduszom Warmia i Mazury mają szansę na dynamiczny rozwój, nowoczesną infrastrukturę i lepsze warunki życia dla wszystkich mieszkańców. Inwestycje w Olsztynie, Elblągu i Ełku przyniosą korzyści lokalnym społecznościom oraz przyczynią się do zrównoważonego rozwoju. Wierzę, że na tych inwestycjach skorzystają także turyści odwiedzający nasze piękne województwo przez cały rok.

Przyszłość Warmii i Mazur rysuje się w jasnych barwach!

CO MA WOJSKO DO KOLEI?

Z NAJMŁODSZYM BURMISTRZEM NA WARMII I MAZURACH, 31-LETNIM KONRADEM KAZANIECKIM, ROZMAWIAMY O TARCZY WSCHÓD I PRZYSZŁOŚCI GOŁDAPI, TORACH I WOJSKU. TAKŻE O TYM, JAK MU SIĘ WSPÓŁPRACUJE Z BRATEM – STAROSTĄ GOŁDAPSKIM.

— Pan rządzi Gołdapią, pana brat – powiatem gołdapskim. To trochę nietypowe...

— Tak, jest to dość nietypowa sytuacja, ale od lat mieszkańcy gminy i powiatu oczekiwali współpracy tych dwóch instytucji, a my jesteśmy w stanie im to zagwarantować. Realizujemy i planujemy realizację wielu ciekawych projektów we współpracy, a wszystko po to, żeby mieszkańcom gminy, w tym także powiatu gołdapskiego, żyło się lepiej. Jeżeli będziemy wspierali powiat albo powiat nas będzie wspierał, to tylko i wyłącznie na drodze formalnej.

— Kiedyś granica z Rosją była szansą na ożywienie lokalnego handlu czy turystów z obwodu królewieckiego. Teraz to zagrożenie.

— Uważam, że cały obszar nadgraniczny wymaga specjalnego wsparcia rządu. Na przykład po ogłoszeniu informacji o programie Tarcza Wschód wielu turystów z Niemiec wycofało swoje rezerwacje. Lokalny biznes traci i będziemy zabiegać o rekompensaty dla naszych przedsiębiorców ze względu na naszą lokalizację. Liczymy też na to, że do Tarczy zostanie wpisane połączenie kolejowe do Gołdapi.

Jest to dla powiatu i dla miasta strategiczna inwestycja, do której samorząd nie może się dołożyć, bo po prostu nas na to nie stać.

fot. arch.

— Gołdap musi być przyjazna mieszkańcom, turystom i inwestorom — podkreśla Konrad Kazaniecki

Chcielibyśmy, żeby to było wybudowane i utrzymywane przez państwo.

— Argumentem za budową linii kolejowej jest również obecność wojska w Gołdapi.

— Wojsko to ogromny argument do budowy linii kolejowej. Wiemy wszyscy, że wojsko w Gołdapi się rozwija i z tego, co wiem, cały czas będzie się rozwijało. To jest dla nas bardzo ważny argument, żeby zadbać o bezpieczeństwo tego terenu, ale także zapewnić poczucie bezpieczeństwa naszym mieszkańcom, że to wojsko jest i będzie. Mieliśmy w przeszłości próby zamknięcia jednostki wojskowej, które się nie udały. Trzeba pogratulować osobom, które wtedy walczyły o jednostkę wojskową w Gołdapi. Pamiętajmy też, że jest to jeden z największych pracodawców w Gołdapi.

— Jaką pan ma wizję na przyszłość Gołdapi?

— Cały czas przyświeca mi hasło „Gmina Gołdap przyjazna mieszkańcom, turystom i inwestorom". Musimy pogodzić interesy trzech grup społecznych, zwracając uwagę najbardziej na mieszkańców, bo to są najważniejsze osoby, ale musimy też skupić się na tych dwóch kolejnych grupach, czyli turystach i inwestorach. Mamy taką dość specyficzną sytuację. Jesteśmy miastem uzdrowiskowym, turystycznym, a do tego mamy tereny Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej ogromne, ekologiczne zakłady, które nie niszczą naszego środowiska, nie niszczą najczystszego powietrza w Polsce, bo przypomnę, że w Gołdapi mamy najczystsze powietrze w Polsce. Przez lata się tym szczyciliśmy i dalej będziemy o to dbać. Ale będziemy też dążyć do rozwoju, ściągać nowych inwestorów i wspierać tych obecnych, żeby ich firmy się rozwijały, bo to są kolejne miejsca pracy dla naszych mieszkańców. Również w zakresie turystyki. Kierunki mamy jasno określone i robimy wszystko, żeby te działania wykonać. A najlepszym miejscem, z którego będziemy mogli czerpać środki na remont pijalni, tężni, są środki Samorządu Województwa dedykowane uzdrowiskom. A zwracam uwagę, że wciąż jesteśmy jedynym uzdrowiskiem na terenie Warmii i Mazur.

PRENUMERATA ZA ZDJĘCIE

Przysyłajcie nam zdjęcia miejsc, w których mieszkacie lub byliście. Autorzy fotografii otrzymają od nas bezpłatny 6-miesięczny dostęp do naszego e-wydania.

Zdjęcia wysyłajcie na adres:
redakcja@gazetaolsztynska.pl.
Prosimy o informację, co jest na zdjęciu i jak je podpisać (autor).

AM, Olsztyn
Przed Galerią Warmińską

Zbigniew Wlazło
Kościół ewangelicki w Giżycku

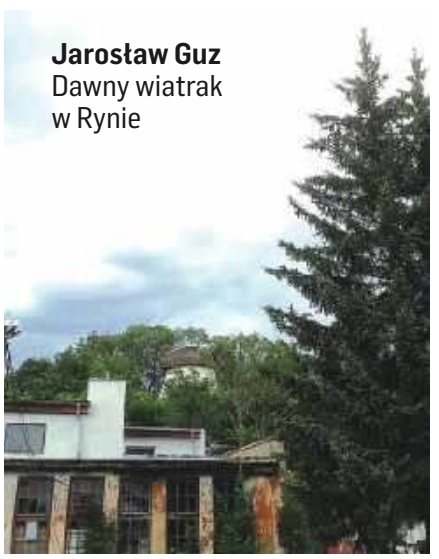

Jarosław Guz
Dawny wiatrak w Rynie

eprasa.pl 792b67fb01

TRZY RADY – A KAŻDA INNA

W OSTATNICH DNIACH SPORO W MEDIACH O RADZIE EUROPY. NIESTETY, NAWET WŚRÓD DZIENNIKARZY NAGMINNE JEST MIESZANIE RADY EUROPEJSKIEJ Z RADĄ UNII EUROPEJSKIEJ ORAZ ZE WSPOMNIANĄ RADĄ EUROPY – KTÓRA W DODATKU W OGÓLE NIE JEST INSTYTUCJĄ UNIJNĄ...!

Fot. Wikipedia

Budynek Europa, w której mieści się siedziba Rady Europejskiej i Rady Unii Europejskiej

RADA EUROPEJSKA

To organ kolegialny, który określa ogólny kierunek polityczny i priorytety Unii Europejskiej. Rada Europejska, obok Komisji Europejskiej, jest częścią władzy wykonawczej Unii Europejskiej. Składa się z szefów państw lub rządów państw członkowskich UE, przewodniczącego Rady Europejskiej i przewodniczącego Komisji Europejskiej. W jej posiedzeniach uczestniczy także Wysoki Przedstawiciel Unii do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa. Utworzona jako nieformalny szczyt w 1975 r., Rada Europejska została sformalizowana jako instytucja w 2009 r. wraz z wejściem w życie Traktatu z Lizbony. Jej obecnym prezydentem jest Charles Michel, były premier Belgii. Od 1 grudnia 2014 do listopada 2019 przewodniczącym Rady był Donald Tusk, który jako premier Polski obecnie jest jej członkiem.

Chociaż Rada Europejska nie ma władzy ustawodawczej, jest organem strategicznym i rozwiązującym kryzysy. Wyznacza UE ogólne kierunki i priorytety polityczne oraz pełni funkcję zbiorowej prezydencji, określa politykę zagraniczną i bezpieczeństwa UE. Komisja Europejska pozostaje jedynym inicjatorem stanowienia prawodawstwa, ale Rada Europejska zapewnia wytyczne dotyczące polityki legislacyjnej. Posiedzeniom Rady, nadal powszechnie nazywanym szczytami UE, przewodniczy jej przewodniczący i odbywają się one co najmniej dwa razy na pół roku, zwykle w budynku Europa w Brukseli. Decyzje Rady Europejskiej podejmowane są w drodze konsensusu, co oznacza, że żaden członek nie sprzeciwia się tej decyzji. W niektórych szczególnych przypadkach określonych w traktatach UE podejmuje decyzję w drodze głosowania, w którym ani przewodniczący Rady Europejskiej, ani przewodniczący Komisji nie biorą udziału.

RADA UNII EUROPEJSKIEJ

Często nazywana w traktatach i innych oficjalnych dokumentach po prostu Radą, a nieformalnie nazywana Radą Ministrów — jest trzecią z siedmiu instytucji Unii Europejskiej (UE) wymienionych na liście w Traktacie o Unii Europejskiej (po Parlamencie i Radzie Europejskiej, a przed Komisją, Trybunałem Sprawiedliwości, Europejskim Bankiem Centralnym i Trybunałem Obrachunkowym). Jest jednym z dwóch organów ustawodawczych i wraz z Parlamentem Europejskim służy do wprowadzania zmian, zatwierdzania lub zawetowania propozycji Komisji Europejskiej, która ma prawo inicjatywy.

Rada Unii Europejskiej i Rada Europejska to jedyne instytucje UE o wyraźnie międzyrządowym charakterze — fora, których uczestnicy wyrażają i reprezentują stanowisko władzy wykonawczej swojego państwa członkowskiego, niezależnie od tego, czy są to ambasadorzy, ministrowie czy szefowie państw/rządów.

Rada spotyka się w 10 różnych konfiguracjach po 27 ministrów krajowych (po jednym na państwo członkowskie). Dokładna przynależność do tych konfiguracji różni się w zależności od rozważanego tematu: na przykład podczas omawiania polityki rolnej Radę tworzy 27 ministrów krajowych, których teka obejmuje ten obszar polityki — przy czym powiązani komisarze europejscy wnoszą swój wkład w obrady, ale nie głosują.

PREZYDENCJA RADY UNII EUROPEJSKIEJ

Zmienia się co pół roku wśród rządów państw członkowskich UE, a właściwi ministrowie danego kraju sprawującego prezydencję w dowolnym momencie czuwają nad sprawnym przebiegiem posiedzeń i ustalają codzienny porządek obrad. Ciągłość między prezydencjami zapewnia układ, w ramach którego trzy kolejne prezydencje, zwane triami prezydencji, mają wspólne programy polityczne. Radzie do Spraw Zagranicznych (ministrowie spraw zagranicznych poszczególnych krajów) przewodniczy jednak Wysoki Przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa.

Jej decyzje podejmowane są większością kwalifikowaną w większości obszarów, jednomyślnością w innych lub zwykłą większością głosów w kwestiach proceduralnych. Zwykle w przypadkach, w których działa głosowanie jednomyślnie, wystarczy jedynie konsultacja z Parlamentem. Jednakże w większości obszarów ma zastosowanie zwykła procedura ustawodawcza, co oznacza, że zarówno Rada, jak i Parlament dzielą w równym stopniu uprawnienia ustawodawcze i budżetowe, co oznacza, że obie strony muszą wyrazić zgodę na przyjęcie wniosku. W kilku ograniczonych obszarach Rada może sama zainicjować nowe prawo UE.

RADA EUROPY

Organizacja międzynarodowa, której celem jest przestrzeganie praw człowieka, demokracji i praworządności w Europie. Założona w 1949 r., zrzesza 46 państw członkowskich, których populacja w 2023 r. obejmowała około 675 milionów, dysponuje rocznym budżetem w wysokości około 500 mln euro.

Organizacja różni się od Unii Europejskiej (UE), chociaż ludzie czasami mylą te dwie organizacje — częściowo dlatego, że UE przyjęła oryginalną flagę europejską, zaprojektowaną dla Rady Europy w 1955 r., a także hymn europejski. Żaden kraj nigdy nie dołączył do UE bez uprzedniego przynależności do Rady Europy. Rada Europy jest oficjalnym obserwatorem Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Jako organizacja międzynarodowa Rada Europy nie może stanowić prawa w taki sam sposób, jak rząd, może jednak nalegać na egzekwowanie porozumień międzynarodowych zawartych przez państwa członkowskie w różnych kwestiach. Postanowienia Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności (Europejska Konwencja Praw Człowieka, EKPC) z 1953 r. rzeczywiście zapewniają praworządność w wielu krajach uczestniczących. Najbardziej znanym organem Rady Europy jest Europejski Trybunał Praw Człowieka, który orzeka w sprawie domniemanych naruszeń Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Dwa statutowe organy Rady to Komitet Ministrów, w skład którego wchodzą ministrowie spraw zagranicznych każdego państwa członkowskiego, oraz Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy (PACE), które składa się z członków parlamentów narodowych każdego państwa członkowskiego. Komisarz Praw Człowieka jest instytucją w ramach Rady Europy, której zadaniem jest promowanie świadomości i poszanowania praw człowieka w państwach członkowskich. Sekretarz generalny przewodniczy sekretariatowi organizacji. Inne główne organy Rady Europy to Europejska Dyrekcja ds. Jakości Leków i Opieki Zdrowotnej (EDQM) oraz Europejskie Obserwatorium Audiowizualne.

Siedziba Rady Europy oraz jej Trybunał Praw Człowieka znajdują się w Strasburgu we Francji. Rada używa angielskiego i francuskiego jako dwóch języków urzędowych. Komitet Ministrów, PACE i Kongres Rady Europy również posługują się językiem niemieckim i włoskim w niektórych swoich pracach.

Rada Europy i Unia Europejska wyznają te same podstawowe wartości — prawa człowieka, demokrację i praworządność — ale są odrębnymi podmiotami, które pełnią różne, choć uzupełniające się role. Koncentrując się na tych podstawowych wartościach, Rada Europy skupia rządy z całej Europy — i spoza niej — w celu uzgodnienia minimalnych standardów prawnych w wielu obszarach. Następnie monitoruje, jak dobrze kraje stosują standardy, do których się zdecydowały. Zapewnia również pomoc techniczną, często współpracując z Unią Europejską, aby im w tym pomóc.

OPRAC. MMB NA PODSTAWIE EUROPA.EU I COE.INT.

EUROPE DIRECT
Warmia i Mazury

eprasa.pl 792b67fb01

MUSIMY NADROBIĆ STRACONY CZAS

SIÓDEMKA RODZEŃSTWA ODDANA, ROZDZIELONA. TRZECH CHŁOPCÓW I CZTERY DZIEWCZYNKI. BIOLOGICZNI RODZICE ZGOTOWALI IM KOSZMARNE DZIECIŃSTWO. DOM DZIECKA I ADOPCJE POZWOLIŁY IM NA NORMALNE, SZCZĘŚLIWE ŻYCIE. PRZEZ OKOŁO 30 LAT NIE MIELI ZE SOBĄ KONTAKTU. MIESIĄC TEMU SPOTKALI SIĘ I ZAMIERZAJĄ NADROBIĆ STRACONY CZAS. — PRZEGADALIŚMY I PRZEPŁAKALIŚMY WIELE GODZIN, I CIĄGLE NAM MAŁO — ZAPEWNIAJĄ.

Opowieści o adoptowanych dzieciach kończą się zwykle słowami: „mają rodzinę” i będą żyć długo i szczęśliwie. W prawdziwym życiu dopiero tutaj wszystko się zaczyna. Nie każde dziecko „odnajduje się” w nowej rodzinie, nie każde potrafi się pogodzić, że biologiczni rodzice je oddali... Kiedy dorastają, szukają swoich korzeni, biologicznych rodziców, rodzeństwa. Zgodnie z polskim prawem adoptowane jako niemowlę dziecko nie może poznać swoich korzeni, dopóki nie skończy 18 lat. Nie zawsze udaje się odnaleźć bliskich, nie zawsze też spotkanie kończy się szczęśliwie. Są jednak dzieci, w których pragnienie poznania swojego rodzeństwa jest bardzo silne. Takie historie zdarzają się rzadko, jednak się zdarzają. Jedną z nich jest spotkanie siódemki rodzeństwa oddanych przez rodziców. Najstarsze z dzieci ma 43 lata, a najmłodsze – 27. Spotkali się wszyscy po raz pierwszy niedawno... Szukali się przez wiele lat. Rozdzieleni – część przebywała w domu dziecka, część została adoptowana, a najmłodsze dziecko prosto ze szpitala trafiło do rodziny adopcyjnej.

WYRWANI Z KOSZMARU

Mieszkali w niewielkiej wsi, w starym, zrujnowanym domu po babci. Nie był to jednak dom, o którym marzą dzieci. Często brakowało w nim na „chleb” i podstawowe potrzeby. Rodzice często „zapominali” o tym, że w domu są dzieci i trzeba o nie dbać. Ważniejszy był alkohol niż rodzina. Dzieci chodziły brudne i głodne, czasem nie miały nawet co na siebie założyć. Zdarzało się, że sąsiedzi przynosili im jedzenie, jakąś odzież i obuwie.

— Nasz dom często odwiedzały „panie z opieki”, jednak rodzice nic sobie z tych wizyt nie robili — opowiada rodzeństwo. — Pamiętamy, że jak byli pijani, to nie otwierali drzwi nikomu. Chyba że się awanturowali, to wtedy mama dzwoniła na policję. Przyjeżdżali, spisywali i odjeżdżali. A my skulone w kącie cichutko popłakiwałyśmy ze strachu... i często z głodu — wspominają.

W końcu Sąd Rodzinny zdecydował o ich odebraniu. Szóstka dzieci w wieku 9, 8, 6, 4, 3 i 2 lat została umieszczona w placówce. W domu dziecka był spokój, jedzenie i namiastka normalnego życia. Choć w skrytości każde z nich marzyło, żeby mieszkać w domu z rodzicami, być kochanym i bezpiecznym.

KRZYSIEK I ANIA

Dwójka najstarszych dzieci: 9-letni Krzysiek i 8-letnia Ania opiekowali się młodszym rodzeństwem.

— W domu to my szykowaliśmy jedzenie, ubieraliśmy i opiekowaliśmy się rodzeństwem — wspominają. — Krzysiek potrafił przynieść drzewa i napalić w kuchni, żeby było ciepło i żebym mogła coś ugotować. Ja karmiłam młodsze dzieci, robiłam kanapki, czasem jakąś zupę ugotowałam. Prałam i sprzątałam dom na tyle, ile umiałam. Nie było łatwo, ale jakoś sobie pomagaliśmy. Ucieszyliśmy się, kiedy zabrano nas do domu dziecka. Tu mogliśmy spokojnie się uczyć, nie brakowało jedzenia i nie było awantur.

Niestety, żadna rodzina nie zdecydowała się na adopcję sześciorga dzieci. Dwie rodziny adoptowały po dwójce młodszych dzieci. Krzysiek i Ania byli „za starzy” i do pełnoletności przebywali w placówce. Po ukończeniu szkół zawodowych rodzeństwo podjęło pracę i się usamodzielniło. Ania wyszła za mąż i jest szczęśliwą żoną i mamą dwóch synów. Krzysztof tez się ożenił i ma trójkę dzieci: dwie córki i syna.

— Nigdy nie zapomnieliśmy, że mamy rodzeństwo. Tęskniliśmy i marzyliśmy, że pewnego dnia ich odnajdziemy — mówią zgodnie. — U rodziców byliśmy kilka razy. Nic się u nich nie zmieniło, dalej piją. Podczas jednej z wizyt matka powiedziała, że po naszym odebraniu urodziła jeszcze jedno dziecko – dziewczynkę i że oddała ją od razu w szpitalu. Nie wiedziała ani kto ją adoptował, ani nawet jak ma na imię. Znała tylko datę jej urodzenia... Każde święta spędzamy razem z naszymi rodzinami i zawsze przy świątecznym stole powracał temat odnalezienia rodzeństwa.

GRZESIEK I KAROL

Chłopcy trafili do dobrej rodziny, która posiadała gospodarstwo rolne. Dziś obaj są rolnikami. Mają swoje rodziny. Grzesiek wybudował dom, ma wspaniałą żonę i dwie córki. Młodszy Karol się ożenił, ma syna i mieszka z rodzicami adopcyjnymi.

— Niewiele pamiętamy z rodzinnego domu; trochę z domu dziecka — opowiadają. — Mamy wspaniałych rodziców, którzy pokochali nas i wychowali na dobrych ludzi. Powiedzieli nam o adopcji, jednak nie szukaliśmy kontaktu do rodziców biologicznych, bo skoro nas oddali, to chyba nie chcieli nas mieć. Wiedzieliśmy, że mamy rodzeństwo, jednak jak człowiek jest młody, to żyje szybko i ciągle brakuje mu czasu. Dopiero jak założyliśmy swoje rodziny, to pomyśleliśmy, że fajnie byłoby spotkać pozostałe rodzeństwo, dowiedzieć się, co u nich słychać. Jakieś trzy lata temu odnaleźliśmy najstarszego brata, on miał kontakt z siostrą... Po tylu latach się spotkaliśmy i nikt nie krył wzruszenia. Opowieściom nie było końca. Od tej pory się spotykamy i dzwonimy do siebie regularnie. Razem też zaczęliśmy szukać pozostałej trójki rodzeństwa.

MONIKA I ALICJA

Dziewczyny było trudno znaleźć. Po adopcji wyjechały wraz z rodzicami do Niemiec. Były małe i niewiele pamiętały. Adopcyjni rodzice podczas przeprowadzki zagubili dokumenty.

— Wiedziałyśmy, że byłyśmy w domu dziecka i że mamy jakieś rodzeństwo, ale nie wiedziałyśmy, ile nas było — opowiadają. — Jakieś trzy lata po adopcji rodzice zdecydowali o wyjeździe do pracy do Niemiec. Pojechaliśmy całą rodziną. Tam chodziłyśmy do szkoły, tam spędziłyśmy młodość. Nasze dzieciństwo i późniejsze życie było cudowne. Mamy kochających rodziców i dziadków. Nikt nigdy nie dał nam odczuć, że jesteśmy adoptowane, gorsze. Rodzice nawet teraz, gdy jesteśmy dorosłe, martwią się o nas i ciągle dzwonią.

Monika ma swoją rodzinę. Mąż pochodzi również z Polski, jednak mieszkają w Niemczech. Mają 4-letnią córkę. Natomiast Alicja mieszka od dwóch lat w Polsce ze swoim narzeczonym. To on, a raczej miłość, sprawiła, że wróciła do kraju.

— To Alicja rozpoczęła poszukiwania naszych korzeni — mówi Monika. — Czasem o tym rozmawiałyśmy, że chciałybyśmy poznać rodziców biologicznych i zadać im pytanie „dlaczego nas oddali”. Marzyłyśmy też, że może uda nam się odnaleźć jeszcze kogoś z rodziny, może brata czy siostrę... Nie spodziewałyśmy się, że jest nas tak dużo!

Dzięki ogłoszeniom pozostałego rodzeństwa na różnych portalach społecznościowych dziewczyny znalazły swoje starsze rodzeństwo.

KAROLINA

Karolina ma już 27 lat. Samotnie wychowuje 2-let-

REKLAMA

79824otbr-a -P

eprasa.pl 792b67fb01

fot. Pixabay

Rodzeństwo trafiło do domu dziecka. Niestety nikt nie chciał adoptować sześciorga dzieci, więc maluchy trafiły do różnych domów

NIE ZAWSZE UDAJE SIĘ ODNALEŹĆ BLISKICH, NIE ZAWSZE TEŻ SPOTKANIE KOŃCZY SIĘ SZCZĘŚLIWIE. SĄ JEDNAK DZIECI, W KTÓRYCH PRAGNIENIE POZNANIA SWOJEGO RODZEŃSTWA JEST BARDZO SILNE. TAKIE HISTORIE ZDARZAJĄ SIĘ RZADKO, JEDNAK SIĘ ZDARZAJĄ.

niego synka. Pomagają jej adopcyjni rodzice. Zawsze chciała poznać swoją mamę biologiczną i rodzeństwo.

— Marzyłam, że jestem przez nią kochana i że zły los sprawił, że musiała mnie oddać. I wiedziałam, że będę jej szukać — mówi Karolina.

Matka zrzekła się jej w szpitalu. Rodzina, która ją adoptowała, wiedziała tylko tyle, że kobieta była młoda i nie chciała zabrać dziecka. Rodzice Karoliny nie mogli mieć dzieci, a bardzo ich pragnęli. Kiedy opowiedzieli córce o adopcji, zapewniali, że „choć nie jest z ich krwi, to jest z ich serc".

— Miałam momenty, że było mi z tym ciężko — wspomina. — Czasami pytałam rodziców, czy wiedzą coś o mojej biologicznej mamie. Wtedy widziałam łzy, ale nie wzruszenia, tylko zakłopotania. Nie wiedzieli nic. Zgodnie z polskim prawem rodzina adopcyjna nie wie nic o biologicznej, a biologiczna – o adopcyjnej.

Kiedy Karolina skończyła 18 lat, zaczęła szukać. Dowiedziała się, że została przysposobiona za pośrednictwem ośrodka adopcyjnego.

— Nie mówiąc nic nikomu, po prostu pojechałam do szpitala, potem do ośrodka — opowiada.— Nie było tak, jak sobie wyobrażałam. Dyrektor zaprosił mnie do gabinetu, wyjął dokumenty. Fakty, daty…

Okazało się, że ma szóstkę starszego rodzeństwa. Matka miała 34 lata, jak ją oddała. Do domu wracała w szoku. Przez kilka dni nie potrafiła sobie tego poukładać… W końcu zdecydowała się na rozmowę z rodzicami. Nie było łatwo, ale pomogli jej. Obiecali pomóc w poszukiwaniach. Nic nie wiedzieli, że gdzieś ich córka ma rodzeństwo.

— Już nie zależało mi na odnalezieniu biologicznej matki, ale na rodzeństwie — opowiada. — Tyle lat zazdrościłam koleżankom, że mają rodzeństwo, a teraz się dowiedziałam, że nie jestem sama. Ta myśl dodała mi skrzydeł. Cieszyłam się bardzo, że mam siostry i braci. Przysięgłam sobie, że ich odnajdę!

ODNALEŹLI SIĘ

Nie było łatwo, ale się udało! Kiedy starsze rodzeństwo odnalazło najmłodszą siostrę Karolinę, radości nie było końca.

— Początkowo nie wiedzieliśmy, czy Karolina zdaje sobie sprawę, że jest adoptowana. Ale już po chwili rozmowy wiedzieliśmy, że cieszy się tak jak my, że się odnaleźliśmy — opowiada Ania. — Wzruszenie odebrało mi mowę, łzy płynęły po twarzy. Tak bardzo marzyłam o tej chwili, tak chciałam spotkać się z rodzeństwem, na własne oczy się przekonać, że pomimo koszmaru dzieciństwa jesteśmy szczęśliwi. Spełniło się nasze największe marzenie, spotkaliśmy się! Od teraz będziemy się wspierać i kochać. Wspaniale jest mieć rodzeństwo!

NIEZWYKŁE SPOTKANIE

Teraz spotykają się regularnie i często do siebie dzwonią. Postanowili, że odbudują relacje, które los niespodziewanie zerwał wiele lat temu. Niedługo po nawiązaniu kontaktu rodzeństwo się spotkało. Ich ponowne zejście dostarczyło wielu emocji, rodzeństwo na przemian śmiało się i płakało, opowiadając sobie historie ze swojego życia. Poznali też małżonków i dzieci swojego rodzeństwa. W spotkaniu uczestniczyło prawie 30 osób.

— Tego nie da się opisać słowami. To nasze spotkanie było pełne emocji, niedowierzania i wzruszeń — opowiada rodzeństwo. — Niełatwo było nas wszystkich zebrać w jednym miejscu o jednej porze, ale się udało! Rozmawialiśmy ze sobą, jakbyśmy nigdy się nie rozstawali. Jest takie podobieństwo między nami, nawet nasze dzieci są podobne… Przegadaliśmy i przepłakaliśmy wiele godzin, i ciągle nam mało.

Od spotkania rodzeństwo pozostaje ze sobą w stałym kontakcie. Nie ukrywają przed swoimi dziećmi i bliskimi tej historii. Tłumaczą im, że mają więcej niż jedną rodzinę. W tym przypadku „więcej" na pewno przekłada się na więcej miłości i szczęścia!

— Chcemy spotkać się przy wigilijnym stole razem — mówią. — To będzie najliczniejsza i najpiękniejsza wigilia… Wigilijny cud. Będą też nasi adopcyjni rodzice, małżonkowie i dzieci. Musimy koniecznie nadrobić stracony czas…

Podzielcie się z nami swoimi pasjami lub rodzinnymi historiami. Wszyscy mamy jakieś pasje i zainteresowania. Jedni są miłośnikami dawnej motoryzacji czy numizmatyki, jeszcze inni – animacji komputerowych czy meteorologii. Są też artystyczne osobowości i tacy, którzy pasjonują się uzbrojeniem z czasów II wojny światowej. Pani Krystyna pisze wiersze, pani Daria piecze artystyczne torty, pan Robert od wielu lat oddaje krew, natomiast pan Janusz pasjonuje się fotografią. Pisaliśmy już o wielu osobach, które mają ciekawe pasje. Chcielibyśmy napisać o kolejnych. Chętnie napiszemy też o Waszych rodzinnych historiach, wspomnieniach. Pochwalcie się swoimi wspaniałymi rodzicami lub dziećmi. A może Wy też szukacie swojego rodzeństwa lub przyjaciół?
Napiszcie do nas, opowiedzcie o swoich zainteresowaniach, ciekawych historiach rodzinnych, problemach, zmaganiach z przeciwnościami losu. Dzielcie się z nami swoimi radościami i smutkami, a my zaprezentujemy je na łamach naszej gazety.

Zachęcamy do nadsyłania maili i kontaktów pod adres:
j.karzynska@gazetaolsztynska.pl

eprasa.pl 792b67fb01

UWAŻAJĄ, ŻE SZTUCZNA INTELIGENCJA MA ŚWIADOMOŚĆ

CO PIĄTY AMERYKANIN UWAŻA, ŻE SZTUCZNA INTELIGENCJA (AI) MA ŚWIADOMOŚĆ. TAK WYNIKA Z BADANIA PRZEPROWADZONEGO NA REPREZENTATYWNEJ GRUPIE 3500 RESPONDENTÓW. NAUKOWCÓW NIEPOKOI NISKI STAN WIEDZY SPOŁECZEŃSTWA O SZTUCZNEJ INTELIGENCJI.

Wyniki badania zostały opublikowane na stronie arXiv – platformie, która upublicznia artykuły naukowe jeszcze przed recenzją.

Jacy Reese Anthis z Sentience Institute w Nowym Jorku wraz ze współpracownikami zapytali reprezentatywną próbę 3500 osób w USA o postrzeganie AI i jej świadomości. W ankietach przeprowadzonych w trzech falach między 2021 a 2023 rokiem znalazły się pytania: „czy uważasz, że jakiekolwiek obecnie istniejące roboty/AI są świadome?" oraz „czy kiedykolwiek będzie możliwe, aby ta technologia osiągnęła świadomość?".

Autorzy badania argumentują, że chcieli zabrać informację o poziomie wiedzy na temat sztucznej inteligencji, by spróbować zrozumieć, jak opinia publiczna wpłynie na rozwój AI w przyszłości.

W 2021 roku około 18 proc. respondentów stwierdziło, że istniejące systemy AI lub roboty są już świadome. Liczba ta wzrosła do 20 proc. w 2023 roku, kiedy to odbyły się dwie fale badania. Ponadto 30 proc. Amerykanów sądzi, że już istnieje sztuczna inteligencja zdolna do wykonania każdego zadania, które zazwyczaj wykonuje człowiek. Z kolei jedna na dziesięć osób zapytanych w 2023 roku uważała, że ChatGPT, uruchomiony pod koniec 2022 roku, jest świadomy.

Naukowcy zwracają uwagę na to, że technologie, które dziś kryją się pod hasłem „sztuczna inteligencja", są wciąż dość proste i w żaden sposób nie można mówić o tym, że AI posiada świadomość. Fakt, że społeczeństwo w to wierzy – ich zdaniem – jest bardzo groźny, bo oznacza, że ludzie mogą ufać „opiniom wydawanym przez AI" bardziej niż opiniom pochodzącym od człowieka. Jacy Reese Anthis uważa, że społeczeństwo zbyt łatwo dało się nabrać na chwyt marketingowy zastosowany przez firmy technologiczne, polegający na wyolbrzymieniu umiejętności sztucznej inteligencji.

Fot. pixabay

— Wielkie firmy technologiczne sprzedają swoje produkty jako obdarzone większymi zdolnościami, niż sugeruje to podstawowa technologia. Myślę, że ludzie zbytnio skupili się na terminie „sztuczna inteligencja" — powiedziała Anthis, cytowana przez „New Scientist". Naukowczyni przypomniała, że termin „sztuczna inteligencja" powstał w latach 50.

— Ludzie często są pod wrażeniem tego, jak modele AI wypadają w testach IQ lub standaryzowanych egzaminach dla ludzi. Ale to często bardzo zły sposób myślenia o tych modelach, ponieważ AI po prostu powtarza odpowiedzi znalezione w swojej ogromnej bazie danych, na których została wytrenowana, zamiast rzeczywiście „wiedzieć" cokolwiek — powiedziała Anthis.

Częścią odpowiedzialności za zbyt duże kompetencje przypisywane AI przez społeczeństwo naukowcy obarczają media.

— Nie pomaga w tym rodzaj relacji medialnych, jakie widzieliśmy wokół dużych modeli językowych, z nadmiernie podekscytowanymi i pełnymi paniki doniesieniami o egzystencjalnych zagrożeniach ze strony superinteligencji — powiedziała Kate Devlin z King's College London, cytowana przez New Scientist.

URSZULA KACZOROWSKA/PAP

TYSIĄCE ŚMIECI NA ORBICIE ZIEMI

Ponad 35 tys. obiektów znajduje się na orbicie Ziemi, z czego ok. 26 tys. to śmieci o średnicy większej niż 10 cm – podała Europejska Agencja Kosmiczna (ESA) w corocznym raporcie publikowanym od 2017 r.

Z raportu wynika, że pomimo wzmożonych wysiłków mających na celu ograniczenie śmieci w przestrzeni kosmicznej, to wciąż one tam się piętrzą. Autorzy sprawozdanie piszą, że „w dłuższej perspektywie tworzone jest środowisko niezrównoważone".

Kosmiczne śmieci i gruz stanowią poważne zagrożenie. Portal Space.com podał, że w tym tygodniu SapceX, który zarządza 6 200 satelitami Starlink, poinformował, że musiał w ciągu ostatniego roku wykonać ponad 50 tys. manewrów aby uniknąć kolizji.

W dokumencie stwierdzono, że 6 tys. aktywnych satelitów znajduje się na niskiej orbicie okołoziemskiej na wysokości od 500 do 600 km. Zdaniem ESA także większość satelitów wystrzelonych w 2023 r. została umieszczona na tym pułapie.

Odnotowano także ponad 600 zdarzeń, kiedy to obiekty spadły na Ziemię w sposób niekontrolowany. Stwierdzono, że jednym z powodów jest zwiększona aktywność słoneczna.

ESA przewiduje, że liczba katastrofalnych kolizji zacznie znacząco rosnąć. Prognoza ta obejmuje kilka następnych stuleci aż do 2225 r.

PAP

W ORGANIZMACH REKINÓW ZNALEŹLI KOKAINĘ

Rekiny u wybrzeży Brazylii mają wysokie stężenie kokainy w organizmach – wynika z przeprowadzonych przez biologów morskich badań, o których poinformowała BBC.

Biolodzy przebadali trzynaście brazylijskich rhizoprionodonów zwód w okolicach Rio de Janeiro. Okazało się, że w ich mięśniach i wątrobach koncentracja kokainy nawet 100 razy przekracza notowany wcześniej poziom u innych zwierząt wodnych.

Zdaniem ekspertów kokaina dostaje się do wody morskiej z nielegalnych laboratoriów produkujących ją lub przez ekskrementy narkomanów. Źródłem tej substancji w wodzie mogą też być paczki kokainy zagubione lub wyrzucone przez handlarzy narkotyków na morzu, choć ta wersja jest mniej prawdopodobna.

Eko-toksykolożka morska z Centrum Nauk Morskich i Środowiskowych na politechnice w Leirii, Sara Novais, powiedziała magazynowi „Science", że odkrycie jest bardzo ważne i potencjalnie niepokojące.

Naukowcy dodali, że wszystkie przebadane samice były w ciąży, ale nie wiadomo, jak wpłynęła na płody obecność kokainy w ciele matki.

Aby stwierdzić, czy kokaina wpływa na zachowanie rekinów, konieczne są dalsze badania. Wcześniejsze badania wykazały jednak, że narkotyki wpływają na zwierzęta prawdopodobnie w podobny sposób co na ludzi.

PAP

CO DRUGI BADANY POPIERA POMYSŁ NOCNEJ PROHIBICJI

Niemal co druga osoba, zapytana w sondażu SW Research, popiera pomysł wprowadzenia nocnej prohibicji w miastach. Sondaż zrealizowano na zlecenie „Rzeczpospolitej".

Zakaz sprzedaży alkoholu popiera 48,3 proc. badanych. Pomysłowi sprzeciwia się co trzecia osoba. 17,8 proc. badanych nie ma w tej sprawie zdania.

„Rz" przekazała, że propozycję nocnej prohibicji w miastach częściej popierają kobiety (ok. 51 proc.) niż mężczyźni (ok. 46 proc.).

Zdecydowanie częściej niż ogół badanych takie zdanie wyrażają badani z miast liczących od 100 tys. do 199 tys. mieszkańców (62 proc.). Odsetek przeciwników zakazu jest najwyższy wśród osób do 24 roku życia (44 proc.).

„Rz" przypomniała, że zdecydowały się na to m.in. Kraków, Poznań, Wrocław i Zakopane. — Padł taki pomysł również w Warszawie, a w połowie lipca śródmiejscy radni poparli ten pomysł, który miałby być zastosowany w dzielnicy. Ostateczną decyzję podejmie Rada Warszawy.

Według „Rz" nad ograniczeniem sprzedaży alkoholu zastanawiają się także władze krajowe. — Minister zdrowia Izabela Leszczyna uważa, że Ministerstwo Finansów powinno zwiększyć akcyzę na alkohol i papierosy — podano, przypominając, że minister zdrowia planuje także wprowadzenie zakazu sprzedaży alkoholu na stacjach benzynowych w godzinach 22-6.

„Rz" dodała, że resort nie planuje jednak „zmiany mapy drogowej, jeśli chodzi o akcyzę na alkohol".

PAP

eprasa.pl 792b67fb01

CO, GDZIE, KIEDY?

1 sierpnia

Międzynarodowy Konkurs Tenorów

OSTRÓDA

Na scenie wystąpi sześciu tenorów z Chin, Polski i Ukrainy. Specjalnym gościem będzie utalentowana sopranistka, a całość dopełni wspaniała orkiestra Moderato. Towarzyszyć im będą tancerze tańca towarzyskiego, łącząc klasykę z nowoczesnymi elementami. Całość poprowadzi znany prezenter. Usłyszymy znane i lubiane utwory operowe, operetkowe, a nawet musicalowe, które poruszą serca wszystkich obecnych i zachęcą do wspólnego śpiewania. Widownia wybierze zwycięzcę poprzez głosowanie, co podnosi emocje i sprawia, że każdy głos ma znaczenie.
Godz. 19.00, Amfiteatr Ostróda, ul. Mickiewicza 17A.

1 sierpnia

Obchody 80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

OLSZTYN

Program uroczystości:
— wysłuchanie sygnału syren (godz. 17:00)
— odegranie hymnu państwowego
— przemówienia okolicznościowe
— składanie kwiatów i zniczy przed pomnikiem
— zakończenie uroczystości.
Wśród zaproszonych gości są m. in.: Powstańcy Warszawscy, kombatanci, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, przedstawiciele duchowieństwa wraz z pocztami sztandarowymi służb mundurowych, organizacji kombatanckich, Związku Harcerstwa Polskiego oraz Straży Miejskiej.
Godz. 17.00, Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego, al. Sybiraków.

Fot. mat. org.

1 sierpnia

Spotkanie „80 lat później... Powstanie Warszawskie oczami świadków".

OLSZTYN

Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej zaprasza na spotkanie „80 lat później... Powstanie Warszawskie oczami świadków". Głównym punktem spotkania będzie przegląd notacji i wspomnień uczestników Powstania Warszawskiego. Całości będzie towarzyszyć stoisko edukacyjne Instytutu Pamięci Narodowej oraz wystawa poświęcona rtm. Witoldowi Pileckiemu, jednemu z uczestników Powstania Warszawskiego.
Godz. 14.00, Parafia św. Józefa, ul. Jagiellońska 41.

Fot. mat. org.

1 sierpnia

Szanty na olsztyńskiej starówce – Zejman i Garkumpel

OLSZTYN

W ramach cyklu LETNIA ODYSEJA MOK Olsztyn zaprasza na sierpniowe spotkania z piosenką żeglarską, realizowane ze środków finansowych gminy Olsztyn w ramach Olsztyńskiego Budżetu Obywatelskiego.
Zespół „Zejman i Garkumpel" powstał w 1985 roku jako duet śpiewających żeglarzy. Od początku działalności podstawą repertuaru były autorskie utwory Mirosława Kowalewskiego adresowane do ludzi podzielających jego pasję, żeglarstwo. Z czasem „Zejman" poszerzył repertuar o autorskie utwory tematycznie związane z magią mórz, podróży i poznawania świata. Są nimi piosenki pisane przez Zbigniewa Murawskiego i Mirosława Kowalewskiego. Występy w kraju i za granicą, wydawnictwa płytowe, wiele nagród, udział w audycjach radiowych i TVP oraz zamieszczanie utworów w wydawnictwach dydaktycznych, plasuje zespół : „Zejman i Garkumpel" wśród czołówki wykonawców estradowych spod znaku Wiatru, Wody i Przygody.
Godz. 19.00, Galeria Sowa, ul. Zamkowa 3.

1 sierpnia

II Warmiński Plener Malarski w Oranżerii Kultury

LIDZBARK WARMIŃSKI

Spotkanie z uczestnikami II Warmińskiego Pleneru Malarskiego oraz warsztaty malarskie dla młodzieży i dorosłych. Odbędzie się spotkanie z artystami zaś o 17:00 pod ich okiem będzie można spróbować własnych sił w zmaganiach z papierem, pędzlem i farbami. Do Lidzbarka Warmińskiego przybędą tak znakomici Twórcy i Twórczynie jak: Gintautas Vaicys, Ewa Pohlke, Dariusz Mlącki, Ewa Held, Marek Szczęsny, Renata Zimnicka-Prabucka oraz komisarz pleneru - Ita Haręza. Spotkanie z nimi będzie znakomitą rozmową do rozmów o sztuce, inspiracjach i dokonaniach, ale także o naszej Warmii, która wraz ze swymi mieszkańcami, jest bohaterką działań artystycznych. Artyści poprowadzą także warsztaty służąc swym doświadczeniem radą i pomocą wszystkich chętnym poznania lub doskonalenia swoich umiejętności malarskich.
Z pewnością w Oranżerii Kultury i jaj okolicach tematów do malowania nie zabraknie.
Godz. 16.00, Oranżeria Kultury, ul. Krasickiego 2.

Fot. mat. org.

REKLAMA

„Dworcowa miłość"

To książka, w której wiele wydarzeń rozgrywa się na dworcu Olsztyn Główny.

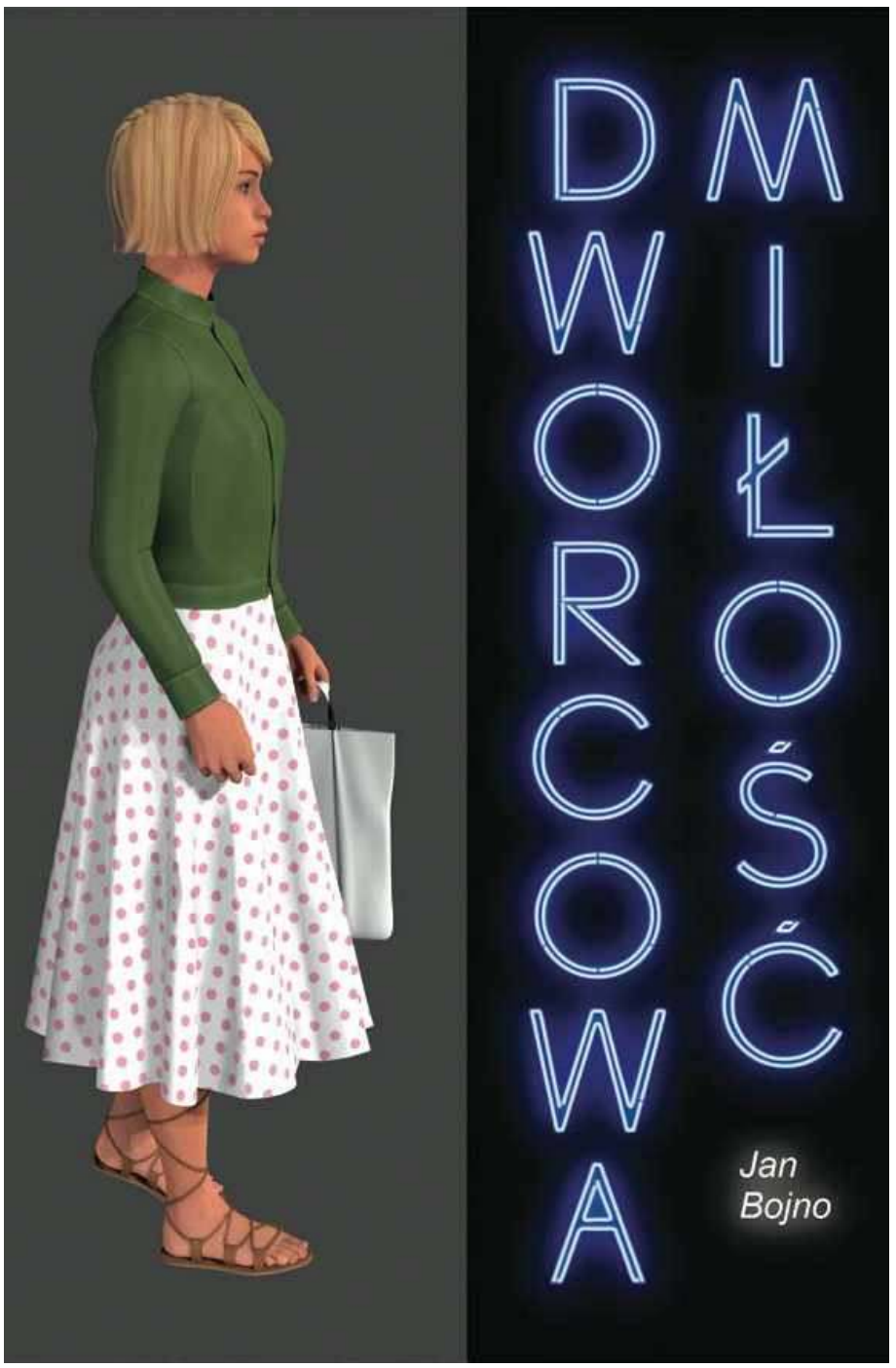

Czytelnik otrzymał opowieść maksymalnie prawdziwą. Zmieniono jedynie część imion.

Centralnym wydarzeniem jest spotkanie dziewczyny na olsztyńskim dworcu w nocy z 25 na 26 czerwca. Bohater, który przerwał studia i w wakacje wybiera się do nowicjatu, niespodziewanie odkrywa sens miłości. Do zakonu nie trafia. Spotkanie odciska głębokie piętno na jego sposobie myślenia, a co za tym idzie na dalszym życiu. Akcja poprowadzona jest do roku 2013.

Na 108 stronach książka zawiera aż 56 kolorowych ilustracji. Autor poświęcił kilka lat na jak najwierniejsze odtworzenie wyglądu dworca w roku 1979. Podobnie ma się rzecz z innymi obiektami.

Na uwagę zasługuje analiza psychologiczna postaci. Uzyskujemy unikalny wgląd do rzeczywistej ludzkiej duszy. Poglądy bohatera chwilami mogą irytować. Nic dziwnego - wynikające z nich kroki nieraz okazują się tragiczne. Choć uparcie szuka, nie znajduje odpowiedzi na pytanie o istnienie Boga i miłości, podobnie jak nie potrafi dowiedzieć się czegokolwiek o swej ukochanej. Nie zna nawet jej imienia.

„Dworcowa miłość", BOJNO JAN, 2020 r, wyd. MANUFAKTURA SŁÓW, cena 17 zł.

78824otbr-a-M

eprasa.pl 792b67fb01

Krzyżówka klasyczna z hasłem

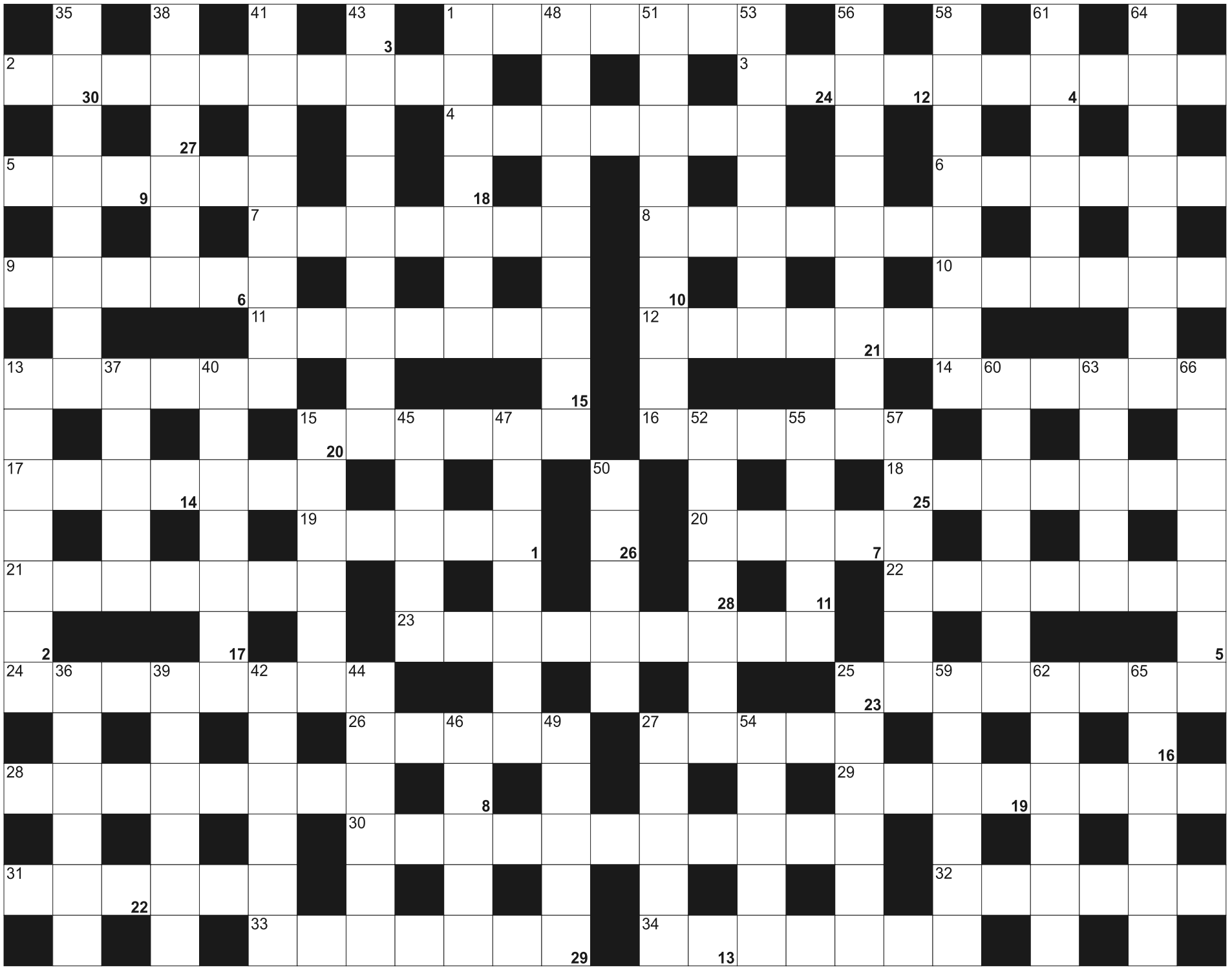

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30, utworzą rozwiązanie - przysłowie:

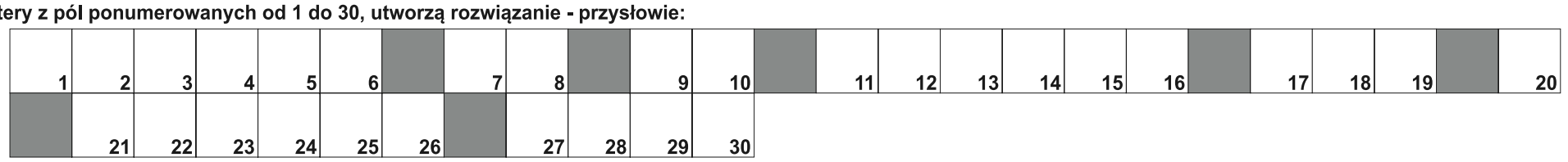

POZIOMO: 1) największa wyspa na Morzu Śródziemnym; 2) statek torujący drogę przez zamarznięte wody; 3) obszar pokryty zwałem czegoś, hałda; 4) paczka; 5) Baines Johnson, były prezydent USA; 6) głęboki na zupę; 7) afrykańskie państwo ze stolicą Maseru; 8) najwyższy szczyt Gór Czerskiego; 9) Monika, pisarka "Zatoka Trujących Jabłuszek "; 10) np. izoton; 11) niemiecka marka autobusów; 12) pierwiastek chemiczny Rg; 13) przydrożny hotel dla zmotoryzowanych; 14) Inessa, kochanka Lenina; 15) "japońskie" drzewo; 16) drugie co do wielkości miasto Nigerii; 17) australijska rzeka w New Norfolk i Hobart; 18) stan w USA z Indianapolis; 19) John Ronald ... Tolkien; 20) pszenica, jęczmień; 21) spodnie dżinsowe; 22) zwolenniczki reizmu; 23) kraj z Tasmanią; 24) domki dla ptaków; 25) soczewka w aparacie fotograficznym; 26) kontur, szkic; 27) oczko w pierścionku; 28) agenci, szpiedzy; 29) pieprzyca siewna inaczej; 30) zajmuje się dekorowaniem wnętrz; 31) łączy Polskę i Szwecję; 32) papuga z czubem i dużym dziobem; 33) islandzkie miasto pod górą Akrafjall; 34) imię żony Aleksandra Wielkiego

PIONOWO: 1) z oddziałowymi i salowymi; 13) zaliczka; 15) wtłoczenie paliwa do cylindra silnika; 25) np. tłuszcz na kartoflach, omasta; 27) objaw przeziębienia; 35) wzięcie pieniędzy na określony czas; 36) tlenowy dla nurka; 37) mały Jarosław; 38) zamiast pierzyny; 39) nie banknoty; 40) Sonja, niemiecka aktorka, żona M. Hłaski; 41) największa wyspa archipelagu Szetlandów; 42) mieszka w Iranie; 43) rzeka w Finlandii, wypływa z jeziora Inari; 44) Jan... Sztaudynger, poeta; 45) reguluje przepływ wody w kanale; 46) groźna, duża ryba; 47) las szpilkowy; 48) zakład produkujący cukier; 49) szkło imitujące diament; 50) kości klatki piersiowej; 51) wesołe miasteczka; 52) aromatyczna przyprawa zielna, bazyliszka polska; 53) więzienie z powieści o Harrym Potterze; 54) imię męskie; 55) mleczna na niebie; 56) kostrączyna czarna, czarnodrzew; 57) leń, próżniak; 58) tryska na dziedzińcu, wodotrysk; 59) mała Irena; 60) mama i tata; 61) birkut, orzeł zwyczajny; 62) lane lub śląskie na talerzu; 63) przystojny aktor; 64) znak zodiaku; 65) Menuhin, słynny skrzypek; 66) scabiosa, rośliny ozdobne

eprasa.pl 792b67fb01

ODESZŁA LEGENDARNA SPIKERKA TELEWIZYJNA

Bogumiła Wander od lat 70. związana z Telewizją Polską przez dekady towarzyszyła Polakom jako niezapomniana spikerka, prezenterka i konferansjerka. Zapowiadała na żywo programy w TVP1 i TVP2 oraz prowadziła największe polskie festiwale muzyczne.

Bogumiła Wander urodziła się 7 października 1943 roku, w Kaliszu, w artystycznej rodzinie: ojciec był muzykiem, mama – aktorką lalkarką. Po maturze chciała studiować historię sztuki, ostatecznie jednak zdecydowała się na historię, ale z wyboru nie była zbyt zadowolona i wciąż szukała swojej ścieżki.

Gdy pod koniec lat 60. usłyszała o konkursie na spikera włódzkiej telewizji, nie wahała się ani przez chwilę. – To była szansa wejścia w inny świat, i nie mówię tu wcale o chęci bycia popularną. Po prostu kierowała mną ciekawość życia – opowiadała w „Super Expressie". Udało się jej przejść przez wszystkie cztery etapy i w ten sposób dostała swoją pierwszą pracę. Okazało się, że kamera ją kocha, widzowie również; ceniono ją za profesjonalizm, zachwycano się jej charyzmą, niezwykłą barwą głosu, urodą i prezencją.

Rozpoczynała karierę w Łódzkim Ośrodku TVP, w krótkim czasie dostrzeżono jej talent oraz urodę i zatrudniono w ośrodku warszawskim. Od połowy lat 70. XX wieku zapowiadała na żywo programy w TVP1 i TVP2, a po zróżnicowaniu obu anten w latach 80. pozostała w TVP1. Była konferansjerką na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu czy festiwalu w Sopocie.

W roku 1979 przerwała pracę w telewizji, wyjeżdżając z mężem do Brukseli. Powróciła w roku 1982. W późniejszych latach, obok pracy jako spikerka, zajęła się również produkcją telewizyjną o tematyce artystycznej i przygotowaniem cyklicznego magazynu baletowego „Życie na pointach".

W swoim dorobku ma także dwa filmy dokumentalne: „Conrad Drzewiecki o sobie. To nie ja, to taniec", który powstał w 1997 roku i został wyprodukowany przez TVP1 oraz film „Andrzej Strumiłło. A-4 dziennik rysowany" z 1998 roku. Wystąpiła także w filmie „W klatce" w reżyserii Barbary Sass z 1987 roku, grając w epizodzie samą siebie. Była członkinią Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a przez 10 lat pracowała w zarządzie organizacji.

PAP

Bogumiła Wander

Fot. PAP/Andrzej Rybczyński

ŻAŁUJĘ, ŻE TAK WCZEŚNIE ODESZŁAM Z PRACY

Była prezenterka w rozmowie z newserią.pl przyznała przed laty, że bardzo tęskni za telewizją, bo spędziła w niej najpiękniejsze chwile swojego życia. Przez lata była jedną z najpopularniejszych spikerek TVP. Zachwycała urodą, elegancją, wysoką kulturą osobistą i nienaganną dykcją. Teraz, na emeryturze dużo czasu spędza przed telewizorem, ma swoje ulubione programy, kibicuje młodszym koleżankom po fachu i z dużą nostalgią wspomina swoje początki w Łódzkim Ośrodku TVP.

Bogumiła Wander to ikona telewizji, podziwiana i uwielbiana przez miliony widzów. Prezenterka przyznaje, że praca na szklanym ekranie była spełnieniem jej marzeń i największą życiową pasją.

– Bardzo tęsknię za telewizją, oglądam bez przerwy, na okrągło, jak tylko mogę. To moje życie przecież, od młodych lat, przez wiele lat. Odeszłam na własne życzenie, może za szybko, tak mi się wydaje, bo mogłam przecież jeszcze dalej pracować – mówiła przed laty agencji Newseria Bogumiła Wander.

Wander zakończyła swoją karierę w telewizji w 2003 roku. Od tej pory tylko okazjonalnie udzielała wywiadów i pojawia się jako ekspert w programach śniadaniowych. Jednak to, czy przyjmie zaproszenie do studia, zależy głównie od tego, czy dobrze czuje się w tematyce, która będzie poruszana.

– Jak są możliwości skorzystania z zaproszenia, to wtedy – zależy od tematu – chętnie przychodzę – mówiła Bogumiła Wander.

Bogumiła Wander wspominała, że w dawnych czasach, przygotowując się do występów na wizji, nie miała wsparcia sztabu stylistów i wizażystów. Sama dbała o swój wygląd, makijaż i fryzurę, często też ubierała się we własne sukienki czy garsonki. Jednak, co najważniejsze, musiała nie tylko ładnie wyglądać, lecz także sama pisać zapowiedzi programów i uczyć się tekstów na pamięć, bo wtedy nie było jeszcze prompterów.

– Są w telewizji wspaniałe dziewczyny, chwalę je, mam swoje ulubienice. Cieszę się bardzo, że są ładne dziewczyny, podoba mi się to. Nie oceniam na zasadzie „lubię" albo „nie lubię". Jak wszystko jest OK, to chętnie oglądam i biję brawo w domu – mówiła.

– Zaczynałam jako bardzo młoda dziewczyna w Łodzi. Z tej Łodzi szybko przeskoczyłam do Warszawy, natychmiast mnie porwali. Ale przecież nic nie trwa wiecznie. Nie można być tak, że jestem na zawsze tylko ja od początku do końca – nie. Są różne odcinki, jest się młodym, to jest zupełnie coś innego, średnim, dzieci itd., także mam sentyment do wszystkiego. To moje życie po prostu, tak bym to nazwała – powiedziała Bogumiła Wander.

ŹRÓDŁO: NEWSERIA.PL, 2018 ROK

ARKA
USŁUGI POGRZEBOWE
ARKA
Elżbieta Michałowska Anna Michałowska
OLSZTYN (Zatorze), ul. M. Zientary-Malewskiej 2A
89 534 72 42, 605 635 908
OLSZTYN (Jaroty), ul. Herberta 16/24
(wejście od Wilczyńskiego, naprzeciw „Medyka")
89 526 66 01, 605 665 909
www.arkaolsztyn.pl
Całodobowy przewóz zmarłych

614619opb1-k-M

ARKADIA
Olsztyn, ul. Jagiellońska 52/85
tel. 89 526 67 53, 665 175 125
całodobowe przewozy zmarłych
www.zuparkadia.olsztyn.pl
Gwarantujemy godną i kulturalną posługę

103923opb1-e-M

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 27 lipca 2024 r. odszedł od Nas Nasz Kochany Tata, Dziadek i Brat

ś. † p. Krzysztof Jan Pauba

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 2 sierpnia 2024 r. (piątek) mszą świętą żałobną o godz. 11.00 w kościele św. Józefa przy ul. Jagiellońskiej w Olsztynie. Po mszy Urna z Prochami zostanie złożona do grobu rodzinnego na cmentarzu komunalnym przy ul. Wadąskiej w Olsztynie (Dywity).

Pogrążona w smutku Rodzina

113224opb1-a -P

Państwu

Kindze i Markowi Pępiak

wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

Teścia i Taty

składają pracownicy Sekcji Epidemiologii Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Olsztynie

114224opb1-a -P

HANDEL

SPRZEDAM maszyny stolarskie dla majsterkowiczów, frezarka, tokarka, gryzarka do warkoczy, tel. 897551827

NIERUCHOMOŚCI

sprzedam

WWW.DOMKIANGIELSKIE.PL 503-103-703

kupię

KUPIĘ NIERUCHOMOŚĆ, najlepiej mieszkanie, może być do remontu lub zadłużone, POMOGĘ w spłacie długów, ZAPŁACĘ wysoką NAGRODĘ FINANSOWĄ za informację o takiej nieruchomości (jeżeli dojdzie do zakupu), tel. 661-435-785

do wynajęcia

LOKAL handlowo-usługowy 100m2, Barczewo, Mickiewicza 32, tel. 786-611-842

PRACA

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie, 501-172-462

AUTO-MOTO

sprzedam

SKODA Fabia (2013) 1,2 benzyna, tel. 790787462

ZWIERZĘTA

SPRZEDAŻ kur, kurcząt - dostawa gratis, 503-508-148

eprasa.pl 792b67fb01

STOMILANKI SĄ JUŻ POUKŁADANE

PIŁKA NOŻNA\\\ Przygotowujące się do nowego sezonu Ekstraligi Stomilanki rozegrały już trzy sparingi. Podopieczne Dariusza Maleszewskiego zaliczyły porażkę i dwie wygrane. 11 sierpnia ruszą rozgrywki – pierwszym rywalem olsztynianek będzie Resovia.

Stomilanki w zeszłym sezonie rzutem na taśmę utrzymały się w debiutanckim sezonie w rozgrywkach Ekstraligi. Po pierwszej rundzie podopieczne Dariusza Maleszewskiego miały zaledwie cztery punkty na koncie, do tego klub dopadł poważny kryzys wizerunkowy, a i początek rundy wiosennej nie był zbyt udany. Jednak zmiany kadrowe przyniosły efekt i ostatecznie Stomilanki wygrzebały się ze strefy spadkowej, dzięki czemu teraz mogą szykować się do nowego sezonu na najwyższym szczeblu kobiecej piłki nożnej w Polsce.

OLSZTYNIANKI ROZEGRAŁY DOTYCHCZAS TRZY SPOTKANIA SPARINGOWE. NA POCZĄTKU WYGRAŁY 2:0 Z LECHEM POZNAŃ PO GOLACH NIKOLI PRZYTUŁY ORAZ MARQUES. POTEM W TCZEWIE OLSZTYŃSKIE ZAWODNICZKI PRZEGRAŁY 0:2, A W OSTATNIM SPARINGU NA STADIONIE W OLSZTYNIE WYGRAŁY 3:1 Z CZWÓRKĄ RADOM. BRAMKI STRZELAŁY: NIKOLA PRZYTUŁA, JUSTYNA LIBERA ORAZ KLAUDIA ŁEPSKA.

– W ostatnim meczu chcieliśmy sprawdzić, jak wypadną zawodniczki na kilku pozycjach - wyjaśnił trener Dariusz Maleszewski. - Dzień wcześniej graliśmy w Tczewie, ale tak sobie zaplanowaliśmy, że czas cięższych treningów zakończymy dwoma sparingami. Teraz trzeba podjąć konkretne decyzje kadrowe i działać już pod kątem pierwszego spotkania ligowe. W Tczewie byliśmy bardzo nieskuteczni. Brakuje nam klasycznej "dziewiątki", która finalizowałaby akcje, ale na ten moment musimy uzbroić się w cierpliwość. Niedługo dojadą do nas dwie napastniczki.

W nadchodzącym sezonie w olsztyńskim zespole nie zobaczymy siedmiu zawodniczek: Gabriela Kędzia będzie grała w Czarnych Sosnowiecz, a Kamila Osajkowska w SMS-ie Łódź, natomiast Olha Zubchyk, Martyna Żukowska, Wiktoria Skrzypińska i Oliwia Czarnecka zadeklarowały zakończenie przygody z piłką nożną. Odeszła także Federica Dall'ara.

Fot. Emil Marecki

Stomilanki przygotowują się do drugiego sezonu kobiecej Ekstraligi

DO STOMILANEK DOŁĄCZYŁY NATOMIAST: KLAUDIA ŁEPSKA Z ORLENU GDAŃSK ORAZ NIKOLA PRZYTUŁA, JULIA SITARZ, AMELIA GOLUBSKA I AMANDA TUROWSKA (WSZYSTKIE CHECZ GDYNIA).

Przytuła, która strzela bramki w sparingach, wcześniej już grała w Stomilankach. - Dobrze jest wrócić do miejsca, które kiedyś dało mi możliwość grania w piłkę na wysokim poziomie. Wracam do Olsztyna, aby dalej się rozwijać. Dam z siebie wszystko, aby pomóc drużynie osiągnąć założone cele - powiedziała nowa napastniczka Stomilanek.

- Zmiany kadrowe oceniam na duży plus - przyznał Maleszewski. - Trafiły do nas szalenie ambitne zawodniczki, już ograne, które będą w Olsztynie szukać swojego rytmu gry. Czekamy jeszcze na dwie "dziewiątki", bo reszta jest w miarę poukładana. Wszystkie zawodniczki ciężko trenują, widzimy to na treningach i pozytywnie oceniamy.

Pierwsze spotkanie ligowe Stomilanki zagrają 11 sierpnia (niedziela) o godzinie 17, kiedy to na wyjeździe zmierzą się z Resovią. W kolejnym meczu u siebie zagrają ze Skrą Częstochowa.

- Dwa tygodnie przed ligą schodzimy z obciążeń - wyjaśnił Maleszewski. - Za kilka dni gramy z Orlenem w Gdańsku i to będzie próba generalna przed pierwszym ligowym spotkaniem.

EM

TRZECIOLIGOWY WIKIELEC MA GRAĆ ZNACZNIE LEPIEJ

PIŁKA NOŻNA\\\ GKS Wikielec pod wodzą Damiana Jarzembowskiego rozpoczyna drugi z rzędu sezon w III lidze. Klub ponownie będzie walczył o utrzymanie w rozgrywkach.

GKS Wikielec poprzedni sezon III ligi zakończył za 11. miejscu, ale w pewnym momencie szkoleniowiec Damian Jarzembowski oddał się do dyspozycji zarządu. Był to efekt słabszych wiosennych wyników i realna groźba spadku do IV ligi. Działacze wykazali się wtedy zaufaniem do szkoleniowca i nie dokonali żadnych zmian. Efekt był taki, że GKS zaczął punktować i utrzymał się w rozgrywkach.

Solidna praca Damiana Jarzembowskiego zaowocowała zainteresowaniem inny klubów, m.in. Stomilu Olsztyn. Do zatrudnienia jednak nie doszło, a ligowy rywal postawił na Piotra Zajączkowskiego, który zresztą w swoim CV także ma pracę w Wikielcu. W czerwcu nie była znana przyszłość Stomilu, a Jarzembowski nie chciał czekać na rozwój sytuacji, dlatego postawił na stabilność pracy w Wikielcu.

Pierwszym poważnym wzmocnieniem zespołu został Czech Lukáš Kubáň, który w ostatnich dwóch latach grał w Stomilu. To doświadczony obrońca, który wniesie do zespołu wiele dobrego. Do klubu powrócił Michał Kwiatkowski, który ostatnio grał na boiskach IV ligi, gdzie z Polonią Lidzbark Warmiński wywalczył awans. Wychowanek Jezioraka w barwach GKS-u wcześniej grał łącznie przez trzy lata. Od doświadczonych zawodników będzie mógł się uczyć 18-letni Julian Kolbus, który ostatnio występował w Lechu Rypin, a wcześniej piłkarskiego rzemiosła uczył się w Wiśle Płock.

Poważnym wzmocnieniem wydaje się pozyskanie João Augusto z Concordii, który jest gwarantem dużej liczby goli w rozgrywkach. Ostatnie półtora roku spędził w klubie z Elbląga, dla którego strzelił 15 bramek. Kibice pamiętają go też m.in. z gry w Huraganie Morąg. Pozyskanie tego gracza sondował także Stomil, ale w stolicy regionu postawili ostatecznie na innego zawodnika Concordii - Kacpra Sionkowskiego.

Fot. Emil Marecki

Joao Augusto Elbląg zamienił na Wikielec

Do drużyny dołączyli także: bramkarz Kacper Włodarczyk (Jeziorak Iława), Adrian Rajski, Adam Płotka (obydwaj Radunia Stężyca) oraz Jewhenij Androszczuk (Babia Góra Lipnica Wielka)

Natomiast z Wikielca odeszli: Maddox Sobociński, Paweł Rutkowski, Jakub Bojar, Dawid Kalisz, Mateusz Sobotka, Arkadiusz Kuciński, Patryk Rosoliński, Eryk Filipczyk oraz Oskar Kordykiewicz.

W okresie przygotowawczym GKS Wikielec rozegrał pięć gier kontrolnych i wszystkie spotkania wygrał (2:0 Zawisza Bydgoszcz, 3:0 Stomil Olsztyn, 4:0 Lech Rypin, 2:1 Wda Świecie, 3:1 Elana Toruń).

- W tym czasie testowaliśmy wielu zawodników, bo doszło w zespole do sporych zmian kadrowych - wyjaśnia trener Jarzembowski. - Kadra cały czas nie jest kompletna, bo kilku graczy z różnych względów ostatecznie do nas nie trafiło. Cały czas szukam piłkarzy, m.in. młodzieżowców. To nie jest jednak wielki problem dla drużyny, bo trzon zespołu jest już zbudowany. Na szczęście udało się nam przejść przez okres przygotowawczy bez kontuzji. Podstawowi zawodnicy zgrywali się, a wyniki sparingów mnie cieszą, bo budują pewność siebie w zespole. Cieszy mnie, że zrobiliśmy kolejny postęp w naszej grze. Rozliczeni zostaniemy oczywiście za wyniki w lidze, ale teraz ważna jest praca wykonana w okresie przygotowawczym.

O co będzie walczył GKS Wikielec w tym sezonie? - To jest trudne pytanie - komentuje Jarzembowski. - Trzeba pamiętać, że z III ligi spadają minimum trzy zespoły, ale może to być też aż sześć klubów. Wszystko zależy od liczby spadkowiczów z II ligi oraz ilu ich spadnie do naszego makroregionu. Na pewno trzeba być przygotowanym na twardą walkę. Jestem pewien, że będziemy grać lepiej niż w zeszłym sezonie, ale wszystko zweryfikuje boisko. GKS Wikielec musi się utrzymać, a moim dodatkowym celem jest zakończenie sezonu z dodatnim bilansem bramkowym.

Na inaugurację rozgrywek GKS Wikielec zagra na wyjeździe z Wigrami Suwałki (3 sierpnia, g. 18).

EM

eprasa.pl 792b67fb01

ALEKSANDRA NERWY MUSI MIEĆ ZE STALI

Cztery sekundy przed końcem meczu, którego stawką był brązowy medal olimpijski, polskie szpadzistki przegrywały 31:32 z Chinkami. Mimo to Aleksandra Jarecka zdążyła doprowadzić do remisu, po czym w doliczonym czasie zaliczyła decydujące trafienie!

Jesteśmy coraz bliżej medalu. Mam nadzieję, że to będzie w Paryżu, bo są ku temu przesłanki - powiedział przed wylotem do Francji wiceprezes Polskiego Związku Szermierczego i zarazem jego prezes honorowy Adam Konopka. We wtorek 16 lat oczekiwania na olimpijskie podium wreszcie miało swój piękny finał.

Zaczęło się wszystko o godz. 13.30. Rozstawione z numerem trzecim, odpowiadającym pozycji w światowym rankingu, Polki olimpijskie zmagania rozpoczęły od spotkania z szóstymi w tym zestawieniu Amerykankami, którym w poprzednich igrzyskach - gdzie były faworytkami - uległy w meczu o piąte miejsce.

Po pierwszej serii pojedynków Polki, ubiegłoroczne mistrzynie globu z Mediolanu, przegrywały 6:7 i trener Bartłomiej Język zdecydował się na zmianę w składzie - najmłodszą i najmniej doświadczoną w ekipie Klasik, która jednak najlepiej spisała się indywidualnie, zastąpiła Jarecka.

WCZEŚNIEJ PRZYGOTOWANA STRATEGIA, CHOĆ RYZYKOWNA, BO TAKA ROSZADA BYŁA JUŻ NIEODWRACALNA, MOGŁA BYĆ, JAK POKAZAŁ EFEKT, KLUCZOWA DLA LOSÓW BIAŁO-CZERWONYCH W TYM TURNIEJU.

Po ośmiu rundach Polki przegrywały 24:25, a do ostatniego pojedynku wyszły Swatowska-Wenglarczyk i wprowadzona jako rezerwowa, najbardziej doświadczona spośród rywalek Katharine Holmes. Polka szybko doprowadziła do remisu trafieniem w stopę, a później jeszcze raz to powtórzyła. W końcówce brązowa medalistka mistrzostw Europy z 2022 roku wykazała się odpornością psychiczną i 13 sekund przed końcem regulaminowego czasu zadała „złote" trafienie. Później przetrzymała rozpaczliwe ataki przeciwniczki i ostatecznie przypieczętowała zwycięstwo 31:29 biało-czerwonych.

Fot. PAP/Adam Warżawa

Radość polskich szpadzistek po zdobyciu brązowych medali olimpijskich

W półfinale Polki trafiły na Francuzki. Zaczęły dobrze (5:3), ale po sześciu rundach przegrywały 16:22. Co prawda potem częściowo zdołały odrobić straty, jednak przed ostatnią rundą nadal przegrywały dwoma punktami. Jako ostatnia walczyła Jarecka, która doprowadziła do remisu 33:33. Potem spróbowała pójść za ciosem, ale została skontrowana i Francja ostatecznie wygrała 45:39. Koniec marzeń o złocie, lecz wciąż była szansa na olimpijskie podium.

Potyczkę o brąz z Chinkami, czwartą drużyną poprzednich igrzysk i 12. ubiegłorocznych mistrzostw świata, Polki zaczęły dobrze (2:0, 6:2, 6:4), ale potem to rywalki objęły kilkupunktowe prowadzenie. Jednak po ośmiu rundach był remis 25:25, więc o medalu miał rozstrzygnąć pojedynek Jareckiej z Sihan Yu.

Chinka pierwsza popisała się udaną akcją i dała swojej drużynie prowadzenie, a po chwili znowu wykorzystała nieskuteczny atak Polki i zrobiło się 25:27. Po kilkudziesięciu sekundach jednak znowu był remis.

PRZY REMISIE 29:29 W ROLI GŁÓWNEJ WYSTĄPIŁA... TABLICA WYNIKÓW, A KONKRETNIE SĘDZIA, KTÓRY JĄ OBSŁUGIWAŁ. PO OBOPÓLNYM TRAFIENIU POWINNO BYĆ 30:30, TYMCZASEM NA TABLICY POJAWIŁO SIĘ 31:30 DLA POLSKI!

Jarecka myślała, że prowadzi, Chinka sądziła, że przegrywa, a do końca było raptem osiem sekund. W tej sytuacji Azjatka zaatakowała i zdobyła punkt, tyle że wtedy wynik został skorygowany na 31:30 dla Chin! W polskiej ekipie rozpacz, bo wszystko wskazywało na to, że prysły marzenia o medalu. Do końca walki były jeszcze niewiele ponad cztery sekundy, ale Jarecka ten czas wykorzystała w mistrzowskim stylu, doprowadzając do remisu!

Zatem dogrywka.

Zgodnie z przepisami obowiązującymi w szpadzie poprzedziło ją losowanie tzw. priorytetu. Fortuna sprzyjała biało-czerwonym, co oznaczało, że to Chinka musiała zadać trafienie w ciągu dodatkowej minuty, a Polka - nie, a przy remisie to jej zespół by triumfował.

Jarecka znowu jednak zaryzykowała, przeprowadziła skuteczny atak i zapewniła drużynie zwycięstwo 32:31 oraz brązowy medal olimpijski. Był to 300. medal w historii startów biało-czerwonych w letnich igrzyskach!

- Ola pokazała w ostatnich akcjach, że ma jaja - powiedziała po sukcesie najbardziej doświadczona w ekipie Renata Knapik-Miazga.

Warto przypomnieć, że Jareckiej w Paryżu mogło nie być, bo działacze Polskiego Związku Szermierczego chcieli postawić - wbrew rankingom i opinii trenerów kadry - na inną zawodniczkę. Jarecka poleciała do Francji jedynie dzięki poparciu niemal całego środowiska szermierczego, które pomysły działaczy uznało za - delikatnie mówiąc - niesprawiedliwe. Po zdobyciu olimpijskiego brązu pewnie ci sami działacze będą teraz wypinali piersi do orderów...

KRÓTKO Z PARYŻA

Polscy siatkarze pokonali Brazylię 3:2 (22:25, 25:19, 19:25, 25:23, 15:12) w swoim drugim meczu turnieju olimpijskiego i zapewnili sobie awans do ćwierćfinału. W ostatnim spotkaniu grupy B drużyna Nikoli Grbica w sobotę zmierzy się z Włochami.
12 zespołów, które biorą udział w igrzyskach, tym razem podzielono na trzy grupy. Do ćwierćfinału awansują zwycięzcy grup, wiceliderzy oraz dwa najlepsze zespoły z trzecich miejsc. Wszystkie grupy mają jedną wspólną tabelę.

*****

Tomasz Bartnik awansował do finału strzeleckiej konkurencji karabin trzy postawy, zajmując w eliminacjach w Chateauroux szóste miejsce. Odpadł Maciej Kowalewicz z Gwardii Olsztyn, sklasyfikowany na 37. pozycji. Najlepiej strzelał Chińczyk Liu Yukun.
Liu Yukun uzyskał 594 pkt i wyprzedził Norwega Jona-Hermanna Hegga - 593 oraz Ukraińca Serhija Kułysza - 592. Bartnik uzyskał 591 punktów, natomiast Kowalewicz - 579.
Finał z udziałem ośmiu zawodników rozpocznie się w czwartek o godz. 9.30.

*****

Tenisistka stołowa Natalia Bajor przegrała z I-Ching Cheung z Tajwanu 0:4 (2:11, 8:11, 8:11, 9:11) w 1/8 finału. 27-letnia zawodniczka z Brzegu Dolnego była ostatnią reprezentantką Polski w rywalizacji indywidualnej.
Z turniejem pożegnał się też Miłosz Redzimski, który w drugiej rundzie przegrał z Duńczykiem Andersem Lindem 3:4 (10:12, 11:6, 6:11, 11:6, 9:11, 11:9, 6:11).

*****

Kajakarka górska Klaudia Zwolińska nie awansowała do finału C1. W swoim półfinałowym występie po kilku błędach uzyskała przedostatni, 17. czas, a szanse medalowe zachowało 12 najlepszych zawodniczek.

*****

Ksawery Masiuk nie awansował do półfinału igrzysk w pływaniu na 100 m stylem grzbietowym. W eliminacjach uzyskał 17. wynik - 1.58,01. Do awansu do 16-osobowej stawki półfinalistów zabrakło mu 0,03 s. Najszybciej w eliminacjach popłynął reprezentant Szwajcarii Roman Mityukov - 1.56,62.

*****

Siatkarze plażowi Michał Bryl i Bartosz Łosiak w czwartek w swoim drugim meczu grupowym zmierzą się z francuską parą Remi Basserau, Julien Lyneel. - Cała publiczność będzie przeciwko nam, ale myślę, że parę osób będzie nas wspierać na stadionie - nasza rodzina. Około dziesięciu osób będzie z nami - z uśmiechem powiedział Łosiak.

Rys. Zbigniew Piszczako

*****

Francuzka Cassandre Beaugrand zdobyła złoty medal w triathlonie. Roksana Słupek (UKS TRS Susz) została sklasyfikowana na 13. pozycji.

eprasa.pl 792b67fb01

KAMIL KUZERA NIE JEST JUŻ TRENEREM WYSTĘPUJĄCEJ W PIŁKARSKIEJ EKSTRAKLASIE KORONY KIELCE. UMOWA Z 41-LETNIM SZKOLENIOWCEM ZOSTAŁA ROZWIĄZANA ZA POROZUMIENIEM STRON.

JEDNA OSADA, CZTERECH LIDERÓW

Wioślarze Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski i Fabian Barański zdobyli brązowy medal olimpijski w rywalizacji czwórek podwójnych. Zwyciężyli Holendrzy przed Włochami. – Brązowy medal smakuje jak złoto – powiedział Barański.

Biało-czerwoni na półmetku finałowego wyścigu byli na trzeciej pozycji, ale później zaatakowali włoską osadę, którą nawet zdołali wyprzedzić. Jednak na ostatnich metrach to zawodnicy z Półwyspu Apenińskiego zwiększyli tempo i odzyskali drugie miejsce. Różnica między tymi osadami na mecie wyniosła zaledwie 0,19 s. Holendrzy, którzy triumfowali przed trzema laty na igrzyskach w Tokio, byli szybsi od Włochów o 2,40 s.

CZAJA, BISKUP, ZIĘTARSKI I BARAŃSKI W TYM SKŁADZIE BYLI JUŻ MISTRZAMI ŚWIATA (2022) I EUROPY (2023), ALE ŻADEN Z NICH NIE MIAŁ DOTYCHCZAS NA KONCIE OLIMPIJSKIEGO MEDALU. BISKUP I ZIĘTARSKI, WRAZ Z WIKTOREM CHABELEM I DARIUSZEM RADOSZEM, BYLI NA CZWARTEJ POZYCJI IGRZYSK W RIO DE JANEIRO, A PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ TĘ SAMĄ LOKATĘ ZAJĘLI BARAŃSKI, CZAJA, CHABEL I SZYMON POŚNIK.

Tym samym biało-czerwoni przedłużyli medalową serię polskiego wioślarstwa: od igrzysk w Sydney w 2000 roku polscy wioślarze ani razu nie wracali do kraju z pustymi rękami. Mężczyźni ostatnio stanęli na podium w 2008 roku w Pekinie, gdy mistrzami w tej samej konkurencji zostali Adam Korol, Marek Kolbowicz, Michał Jeliński i Konrad Wasielewski, a srebro w czwórce bez sternika wagi lekkiej wywalczyli Paweł Rańda, Bartłomiej Pawełczak, Miłosz Bernatajtys i Łukasz Pawłowski.

Fot. PAP/Adam Warżawa

Brązowi medaliści olimpijscy (od lewej):
Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski, Dominik Czaja i Fabian Barański

- Nie jest ujmą przegrać z Holendrami i Włochami. Każdy tutaj przyjeżdża w swojej najmocniejszej dyspozycji. Brązowy medal smakuje jak złoto. Przełamaliśmy passę czwartych miejsc - powiedział Barański, wioślarz z Włocławka, dla którego olimpijskie podium jest spełnieniem marzeń.

- Potrzebna bardzo dużo szczęścia, aby w tym samym momencie znaleźć czterech ludzi, którzy się będą tak dogadywać. Czasami są między nami małe animozje, ale to już takie maleńkie sprzeczki, jakby małżeńskie - z uśmiechem dodał Mateusz Biskup. Na tę wypowiedź błyskawicznie zareagował Dominik Czaja, mówiąc, że teraz już go nie lubi, bo zrobił co było trzeba. - Do bramy i się nie znamy - zażartował w rozmowie z dziennikarzami.

- Udowadnialiśmy już wiele razy, że nie tylko dogadujemy się w łodzi, co potwierdzają wyniki, ale też dogadywaliśmy się poza nią. To było dla nas duże ułatwienie. Po sukcesie zawsze było dużo radości. Teraz rozjeżdżamy się do domów i się nie znamy - dodał Barański, oczywiście także z uśmiechem na ustach.

A tak już na poważnie, to Czaja przyznał, że w finale wkradały się drobne błędy, ale „cały czas była płynność". - Jechaliśmy bardzo dobry wyścig - ocenił.

- ZROBILIŚMY AKCJĘ NA 1400. METRZE I PRZESUNĘLIŚMY SIĘ NA DRUGIE MIEJSCE - WYJAŚNIŁ MIROSŁAW ZIĘTARSKI. - POTEM CHCIELIŚMY ZROBIĆ KOLEJNĄ NA 1600 M, ALE ONA JUŻ TAK NIE WYSZŁA, BO NIE MIELIŚMY SIŁ. DZIĘKUJĘ MOJEJ ŻONIE, DZIECIOM, RODZICOM, MOIM BRACIOM, KTÓRZY MNIE WYCHOWALI. MIAŁEM OŚMIU BRACI, BYŁEM JEDNYM Z MŁODSZYCH, DALEJ MOŻECIE PAŃSTWO SOBIE SAMI DOPOWIEDZIEĆ, CO SIĘ DZIAŁO. TO BYŁY ŚWIETNE LATA MOJEGO ŻYCIA.

Oczywiście głos zabrał także trener Aleksander Wojciechowski. - Oglądałem wyścig jak zwykle - plecami do toru - zdradził doświadczony szkoleniowiec, który w 2008 roku doprowadził do olimpijskiego złota Adama Korola, Marka Kolbowicza, Konrada Wasielewskiego i Michał Jelińskiego. W Pekinie także odwracał wzrok od finałowego biegu. - Dziś widziałem więcej - początek, środek i koniec, czyli najważniejsze momenty. Przełamałem klątwę czwartego miejsca, która towarzyszyła nam na ostatnich igrzyskach.

Zdaniem Wojciechowskiego nie ma sensu charakteryzować medalistów, bo już raz to zrobił i potem „się z niego śmiali". - Prawda jest taka, że chcieli razem wiosłować. A już w ostatnich dwóch latach nie było mowy o zmianach w osadzie. Pozytywna solidarność przyniosła sukces. Każdy z tych chłopaków jest inny. Z każdym można było pogadać. Nie zawsze poważnie, ale rozumieli o co chodzi w tym sporcie. Tam jest czterech liderów. Jak się spotykają, to każdy ma swoje zdanie. Wiosłują jednak w jednym kierunki - do tego tyłem - wyjaśnił z uśmiechem trener brązowych medalistów olimpijskich.

W historii występów w igrzyskach polscy wioślarze wywalczyli 20 medali: po cztery złote i srebrne oraz 12 brązowych.

eprasa.pl 792b67fb01

80 ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

pamiętamy

GAZETA OLSZTYŃSKA

wawa.info
PORTAL DLA WARSZAWY I MAZOWSZA

GAZETA BEZPŁATNA

PARTNER WYDANIA

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Oddział w Warszawie

eprasa.pl 792b67fb01

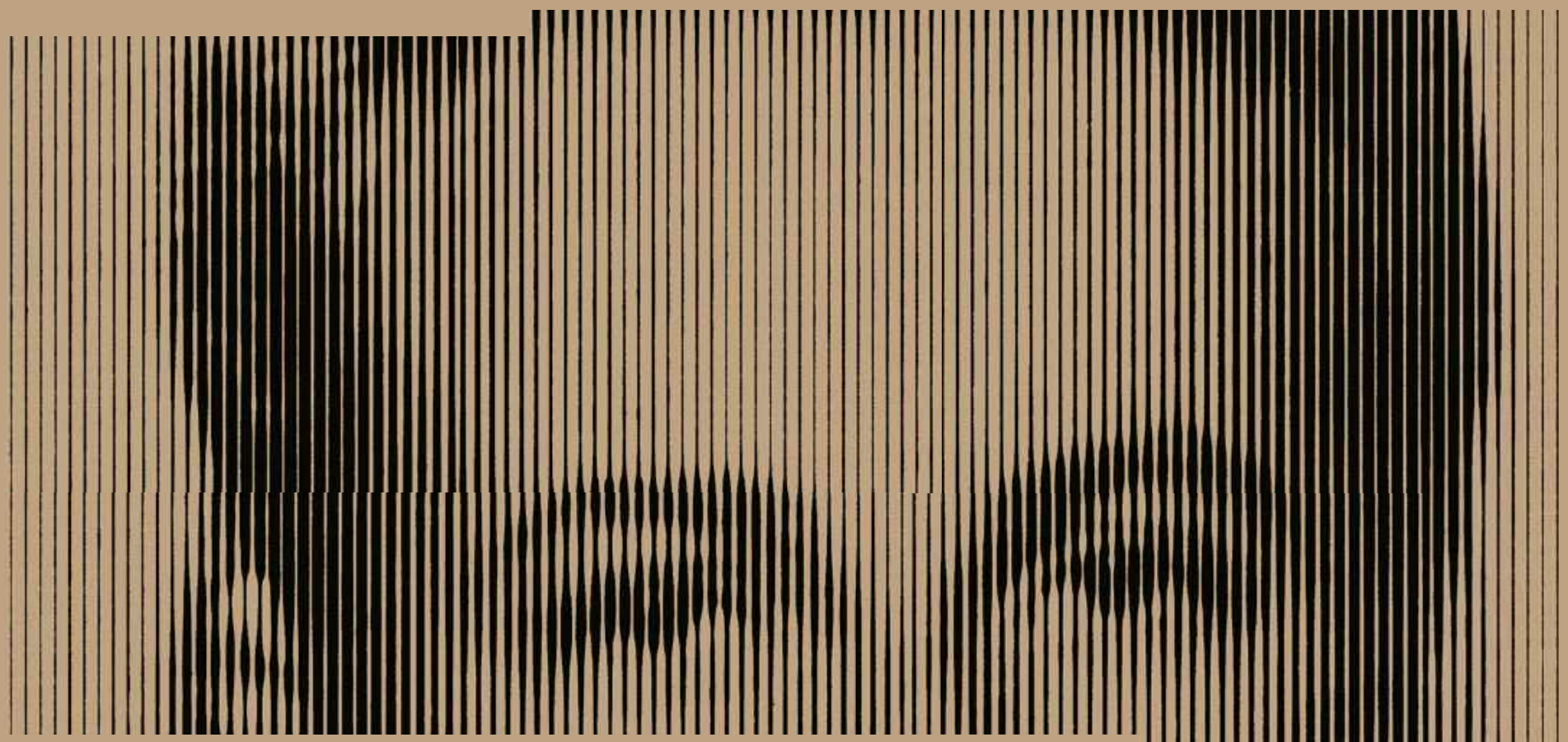

Bohaterki wśród bohaterów

Heroines among heroes

Wystawa w 80. rocznicę powstania warszawskiego

An exhibition commemorating the 80th anniversary of the Warsaw Uprising

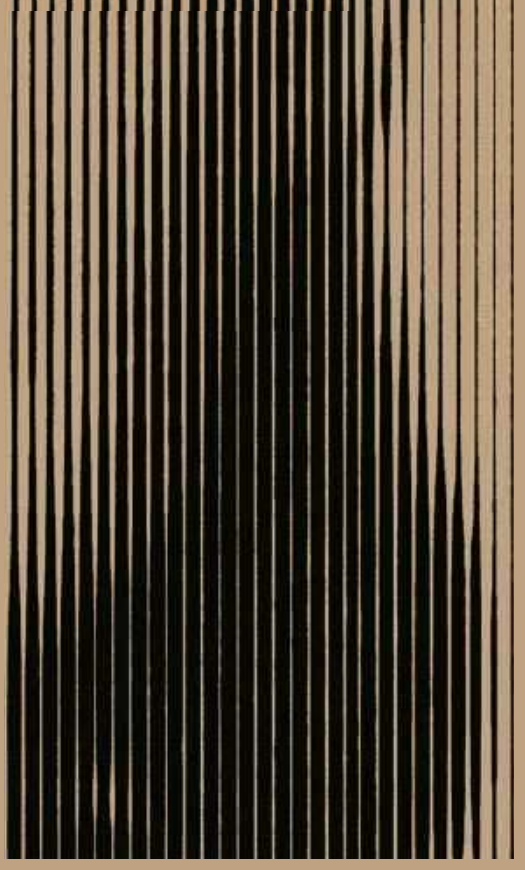

26.07 – 16.08.2024
Krakowskie Przedmieście 60A
Warszawa
Skwer Hoovera

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Warszawie

Muzeum Powstania Warszawskiego

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

DZIEJE.PL PORTAL HISTORYCZNY

PRZYSTANEK HISTORIA

18240TWI-E-K

eprasa.pl 792b67fb01

Pamiętajmy o Powstaniu Warszawskim

Fot. Małgorzata - stock.adobe.com

Oblężone Miasto

Żadna europejska stolica w pierwszej połowie XX wieku nie miała burzliwszej i tragiczniejszej historii niż Warszawa. Podczas I wojny światowej zajęta przez wojska niemieckie — jej wschodnie przedmieścia zostały spalone podczas najazdu bolszewików w 1920 r. Ledwie kilkanaście lat później, w 1939 r., po miesiącu masowego ostrzału artyleryjskiego i bombardowań lotniczych, Warszawa musiała ulec hitlerowskiej inwazji. Okupacja niemiecka była szczególnie brutalna i śmiercionośna. Ponad 350-tysięczna populacja żydowska została zamknięta w otoczonym murem getcie i systematycznie eksterminowana deportacjami do obozów zagłady, ale też egzekucjami na miejscu, głodem, chorobami... Proces ten zakończył się wiosną 1943 r. bohaterskim oporem kilkuset żydowskich bojowników w czasie powstania w getcie warszawskim.

Polska była pierwszym krajem w Europie, który stawił opór Hitlerowi: II wojna światowa rozpoczęła się w Polsce skoordynowaną inwazją nazistowską i sowiecką we wrześniu 1939 r. Pięciotygodniowa walka Polski z przeważającymi siłami zakończyła się porażką i podziałem kraju między Niemcy i Związek Radziecki. Niemal równocześnie utworzono rząd na uchodźstwie, najpierw we Francji, a następnie w Londynie. Polskie jednostki złożone z uchodźców w Europie Zachodniej walczyły z wyróżnieniem w obronie Francji, a później w Bitwie o Anglię. Latem 1944 r., wraz z uwolnieniem dziesiątek tysięcy więźniów i deportowanych ze Związku Radzieckiego, polski rząd na uchodźstwie dowodził armią liczącą około 150 tys. żołnierzy. Wolne polskie dywizje były znaczącym elementem wysiłków aliantów. We Włoszech 2. Korpus Polski pod dowództwem generała Władysława Andersa odniósł sukces tam, gdzie zawiedli Brytyjczycy i Amerykanie, zdobywając ufortyfikowany przez Niemców klasztor na Monte Cassino. We Francji, po inwazji na Normandię, polska 1. Dywizja Pancerna pomogła zadać Niemcom miażdżącą klęskę pod Falaise.

W okupowanej Polsce opór antyhitlerowski skonsolidował się wokół Armii Krajowej, podziemnej organizacji wojskowej lojalnej wobec rządu Wolnej Polski w Londynie, która w szczytowym okresie w połowie 1944 r. liczyła ponad 300 tys. żołnierzy. Armia Krajowa zajmowała się dywersją, samoobroną i odwetem na Niemcach. Wyświadczył także wielkie usługi aliantom w obszarze wywiadu, zdobywając informacje o siłach niemieckich na wschodzie oraz o rozwoju tajnych niemieckich rakiet V-1 i V-2. Jednak podstawowym celem Armii Krajowej było przygotowanie na przewidywany upadek militarny Niemiec i wyzwolenie kraju. Wydawało się, że ten moment jest już blisko — bo latem 1944 roku.

Pod koniec lipca 1944 r. wojna w Europie szła po myśli aliantów. Po udanej inwazji na Normandię siły amerykańskie i brytyjskie przemieszczały się przez północną Francję w kierunku Paryża. We Włoszech byli już daleko za Rzymem. Na froncie wschodnim Niemcy ponieśli serię druzgocących strat i wydawało się, że pospiesznie wycofują się na zachód. Czołgi radzieckie dotarły na wschodnie przedmieścia Warszawy. Wszyscy liczyli, że Warszawa będzie pierwszą stolicą aliantów wyzwoloną spod nazistów. W audycjach moskiewskich nawoływano Polaków do powstania przeciwko Niemcom. Rozpoczęła się bitwa o Warszawę.

Bitwa i zdrada

Ofensywa Armii Krajowej rozpoczęła się 1 sierpnia 1944 r. po południu. Powstanie miało trwać około tygodnia i było postrzegane w dużej mierze jako akcja „czyszcząca". Z czasem te plany okazały się całkowicie błędne. Niemcy postanowili zająć stanowisko i bronić „twierdzy" Warszawy, a w tym samym czasie Sowieci wstrzymali ofensywę. Powstanie trwało nie jeden, ale dziewięć tygodni, stając się najdłuższym i najkrwawszym powstaniem miejskim II wojny światowej. Pomimo początkowego sukcesu w wyzwoleniu większości miasta z rąk Niemców, losy szybko odwróciły się przeciwko Armii Krajowej. Siła obu stron była nieproporcjonalnie na korzyść Niemców. Armia Krajowa dysponowała około 40 tys. bojowników, w tym 4 tys. kobiet, ale nie więcej niż 10% z nich było uzbrojonych, głównie w broń lekką. Niemcy mieli mniej więcej taką samą liczbę żołnierzy, ale byli ciężko uzbrojeni — w czołgi, artylerię i samoloty.

Najbardziej ucierpiała ludność cywilna. Tylko w dniach 5-6 sierpnia wymordowano ponad 40 tys. mieszkańców Woli — mężczyzn, kobiet i dzieci. Masowych mordów dokonało SS, policja, bataliony karne i jednostki Rosyjskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, składające się głównie z rosyjskich kolaborantów. Ogółem straty Polski w powstaniu wyniosły 150 tys. cywilów i około 20 tys. żołnierzy Armii Krajowej. Siły niemieckie straciły około 10 tys. żołnierzy. Walki zakończono 2 października wraz z formalną kapitulacją sił Armii Krajowej. Pozostałą ludność cywilną, liczącą 650 tys. osób, wywieziono do obozu na południe od Warszawy. W ciągu następnych trzech miesięcy Niemcy przystąpili do burzenia większości tego, co pozostało z miasta. Kiedy wojska radzieckie w styczniu 1945 r. „wyzwalały" Warszawę, stolica Polski była rozległą pustynią pełną gruzu i sterczących skorup po większych budynkach.

Powstanie Warszawskie zakończyło się niepowodzeniem z powodu braku wsparcia ze strony Sowietów oraz niechęci Wielkiej Brytanii i Ameryki do żądania od Stalina udzielenia pomocy swojemu polskiemu sojusznikowi. Natarcie sowieckie w Polsce zatrzymało się na Wiśle, w zasięgu wzroku walczącej Warszawy. Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem na uchodźstwie, kiedy wiosną 1943 roku zwrócił się on do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie okoliczności zamordowania tysięcy polskich oficerów w Katyniu. Polscy oficerowie byli więźniami Sowietów po ich inwazji na Polskę w 1939 r. we współpracy z Hitlerem. Sowieci próbowali zrzucić winę na Niemców i do zbiorowej egzekucji co najmniej 21 tys. polskich więźniów w kwietniu 1940 r. przyznali się dopiero jakieś 50 lat po tym fakcie...

Mówiąc najprościej, Sowieci nie byli zainteresowani pomaganiem Armii Krajowej w wyzwoleniu Warszawy. Planowali bowiem zaanektować wschodnią część Polski, okupowaną po raz pierwszy w 1939 r. na mocy porozumienia Ribbentrop-Mołotow, i przejąć kontrolę nad resztą. Zachodni alianci potajemnie zgodzili się na te punkty na konferencji w Teheranie w grudniu 1943 r. Polacy podejrzewali Stalina o najgorsze, mieli jednak pewność, że ich brytyjscy i amerykańscy sojusznicy będą trzymać sowieckie ambicje pod kontrolą — co okazało się to całkowitym błędem! Kiedy Armia Krajowa zażądała zrzutów broni i zaopatrzenia do Warszawy, Sowieci odmówili zezwolenia samolotom alianckim na lądowanie i tankowanie na kontrolowanych przez nich lotniskach. Ostatecznie alianci nie zrobili praktycznie nic. Franklin Delano Roosevelt odrzucił nawet sugestię Winstona Churchilla dotyczącą ostro sformułowanej wspólnej prośby do Stalina o pomoc. Masowe zrzuty stały się możliwe dopiero w drugiej połowie września, ale na ratowanie Warszawy było już za późno...

Cena wolności

Powstanie Warszawskie to jeden z decydujących epizodów w historii Polski. Jego porażka była wielką tragedią narodową. Towarzysząca jej śmierć i zniszczenie miały apokaliptyczną skalę. Jednak dla ocalałych, dla tych, którzy musieli przeżyć dziesięciolecia komunistycznego ucisku, który nastąpił po zwycięstwie Stalina nad Hitlerem, powstanie było źródłem dumy i inspiracji. Polacy wiedzieli, że wolność ma swoją cenę, że aby ją osiągnąć, trzeba ponieść wielkie ofiary i że walka nie zawsze przynosi natychmiastowe i trwałe rezultaty. Wspomnienie Armii Krajowej i powstania, 63 dni solidarności narodowej, godności i wolności, stały się ważnym składnikiem polskiej świadomości historycznej, która pomogła narodowi przetrwać w trudnych latach, które po nich nastąpiły. Rzeczywiście, to właśnie moralne dziedzictwo masowego oporu wojennego rozkwitło ponownie w ruchu Solidarności w latach 80. XX wieku i przyczyniło się do upadku systemu sowieckiego.

mmb

Korzystałam z materiałów Hoover Institution/Stanford University i z Encyclopædia Britannica.

eprasa.pl 792b67fb01

PARTNER WYDANIA
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Warszawie

Odważne Dusze – rola kobiet w Powstaniu Warszawskim

Decyzja o wywołaniu powstania dla wielu uciśniętych i stłamszonych srogą niemiecką okupacją i terrorem była szansą na realną walkę o upragnioną wolność. Kobiety licznie zaangażowane w konspiracyjne struktury Polskiego Państwa Podziemnego kolejnymi rozkazami dowódców Armii Krajowej uzyskiwały przywileje dostępne dotychczas jedynie mężczyznom żołnierzom. W styczniu 1944 roku gen. Tadeusz Komorowski „Bór" wydał rozkaz, w którym zezwolił kobietom na udział w powstaniu, włączając w to działania bojowe.

„Myśmy na to powstanie czekali. Te pierwsze dni powstania to była euforia. Te polskie flagi, to było niesamowite po 6 latach okupacji. Nareszcie oddychaliśmy wolnością. To było niesamowite przeżycie. My, którzy braliśmy udział w powstaniu, nie dalibyśmy sobie tego odebrać.

Anna Poraj-Poleska-Galarda ps. „Piorun"

W struktury Wojskowej Służby Kobiet, na czele której stała Maria Wittek „Mira" mająca doświadczenie wojskowe z walk w 1920 r. i 1939 r., wstąpiło ok. 30 tysięcy kobiet. Większość z nich przeszło teoretyczne i praktyczne szkolenie w strukturach konspiracyjnych. Kobiety wstępowały przede wszystkim do sanitariatu lub łączności. Wiele z przyszłych telefonistek, radiotelegrafistek i szyfrantek miały za sobą kursy w renomowanym Centrum Wyszkolenia Wojsk Łączności w Zegrzu. Część z nich z wykształceniem urzędniczym, prawniczym, matematyczno-fizycznym odnalazły się w działach administracyjnych i logistycznych wpierając dowódców w centralach.

Jedną z liczniejszych grup tworzyły sanitariuszki. Do ich struktur bardzo często należały wykształcone już lekarki i pielęgniarki, które stanowiły trzon szpitali, a następnie szpitali powstańczych, dzieląc się doświadczeniem z młodszymi koleżankami. Po wybuchu powstania pracowały nie tylko w szpitalach czy punktach opatrunkowych, ale także na pierwszej linii frontu, opatrując i transportując pod ostrzałem rannych żołnierzy. Mimo zagrożenia życia do końca trwały na swoich posterunkach. Często za swoje poświęcenie oddając życie.

Pierwsza z prawej Janina Zaborowska „Rena" łączniczka zgrupowania „Sławbor", przewodniczka kanałowa, AIPN.

„Zgłosiłam się do służby sanitarnej wieczorem. I tejże nocy wyciągaliśmy rannych z Placu Narutowicza. Okropnie dużo rannych było. Tam było targowisko i na tym targowisku było mnóstwo ludzi cywilnych, których ogniem z karabinów maszynowych z Placu Narutowicza Niemcy siekli. [...] Wygnano nas na Zieleniak. Tam nas ustawiali pod jedną ścianę, potem pod drugą. W parę godzin potem gdzieś po południu - transport. Ja byłam jedną z sanitariuszek tego punktu sanitarnego. Były jeszcze trzy medyczki. Rzuciłyśmy się, jako pierwsze. Ludzie nie chcieli iść na transport, bo myśleli, że... Ja już wolałam być nawet rozstrzelana poza murami niż siedzieć na tym zieleniaku, który miał bardzo złą sławę.

Kazimiera Olszewska „Mira"

Wspomniana Kazimier Olszewska „Mira" miała szczęście najpierw wydostać się z Zieleniaka, a następnie uciec z niemieckiego transportu. Przeżyła również wojnę. Niestety wiele innych młodych kobiet, sanitariuszek, spotkał straszny los, ginęły rozstrzeliwane przez wycofujące się oddziały SS, w zrujnowanych szpitalach opiekując się do ostatnich chwil najciężej rannymi, niezdolnymi do ewakuacji.

Jedną z najważniejszych funkcji podczas walk powstańczych pełniły łączniczki. Wykonywały zadania bez broni, obciążone meldunkami, pokonywały zajęte przez Niemców tereny. One też obsługiwały łączność kanałową. Od utrzymania kanału zależała często obrona dzielnic. Były przewodniczkami kanałowymi żołnierzy i cywilów, przenosiły amunicję, broń i sprzęt.

„Miałam wysoką gorączkę i marzyłam tylko o tym, żeby usiąść, ale jak siadałam, to się zanurzałam głową w kanale. Ten kanał był koszmarny i makabryczny. Jak dotarliśmy już kanałem do Śródmieścia (...), kładli nas na chodniku i w pewnym momencie spojrzałam do góry i zobaczyłam piękne, jesienne liście na drzewie.

Zofia Świeszcz „Zojda"

W momencie wybuchu powstania 1944 r., które w założeniu miało trwać 3-4 dni, nie zastanawiano się nad przydatnością kanałów do komunikacji i łączności. W czasie przedłużających się walk i powstaniu szeregu odizolowanych od siebie powstańczych punktów oporu pojawił się problem połączenia ich ze sobą, dlatego postanowiono wykorzystać w tym celu kanały. Należy mieć świadomość, że obraz kanałów utrwalony w świadomości wyobrażeniem filmowym znacznie odbiegał od rzeczywistości Warszawy w roku 1944. Kanały warszawskie wykonywano z cegły na zaprawie cementowej i rur krzemionkowych. W zależności od przekrojów były podzielone na jedenaście klas. Najmniejsze miały wymiary 60x90 cm, największe 160x210 cm. Po 1889 r. podwyższono wysokość kanałów o 20-30 cm. Największe z kanałów miały wymiary 160x240 cm. Co 80 metrów były zainstalowane wpusty uliczne przyjmujące wodę deszczową. Tym bardziej przeprawa przez ciasne, zalane ekskrementami tunele, z obciążeniem, w ciemności zasługiwała na podziw i uznanie.

„Niedługo potem po raz trzeci weszłam do kanału. [...] Drogę oświetlała nam jedna świeczka. Właściwie każdy niezdrowy, bo ranny, poturbowany i ponad miesięczną walką już bardzo zmęczony. [...] Stwierdziliśmy, że zabłądziliśmy, bo na ścianie miała być wskazówka, napis: „do Śródmieścia", ale myśmy go nie widzieli. [...] Przeżycia okropne. Mam przecież świadomość, że idę w gnojowisku, półmrok, pić się

eprasa.pl 792b67fb01

Grupa powstańców na terenie willi Brodziszów przy ulicy Malczewskiego. Pierwszy z lewej ppor. Wacław Żdżarski ps. „Kozłowski". Pierwszy z prawej por. Jan Markowski ps. „Krzysztof". Obok niego sanitariuszka Janiną Załęską ps. „Małgorzatka" (bohaterka powstańczej piosenki „Sanitariuszka Małgorzatka"), AIPN.

> chce, jeść się chce, oddychać się chce, a nie ma, czym. Myślałam, że chyba już dłużej nie wytrzymam. Kolega pod bandażem na głowie miał pistolet. Powiedział, że jak nie wytrzyma, to sięgnie po ten pistolet i zastrzeli się. Dałam mu słowo, że mu w tym nie przeszkodzę, ale wymagałam, żeby on to samo zrobił dla mnie. Miałam wtedy osiemnaście lat... Ale jakaś nikła nadzieja, iskra nadziei mi towarzyszyła, że z tego jednak wyjdziemy.
>
> Maria Stypułkowska -Chojecka „Kama"

Warunki wojny i powstania sprawiło, że kobiety walczyły również z bronią w ręku. Wielokrotnie targały nimi moralne wątpliwości, ale czas i miejsce zobowiązywały do konkretnych, często trudnych i okrutnych rozwiązań. Wówczas stereotypowy obraz kobiety uległ znaczącej ewolucji. Mężczyźni musieli zaakceptować wewnątrz swoich struktur kobiety, musieli je szanować, gdyż wiele z nich dorównywała, a nawet przewyższała ich odwagą. Do jednych z najdzielniejszych kobiet należały minerki, którymi kierowała Zofia Franio „Doktór". W 1943 r. Kobiece Patrole Minerskie weszły w skład Kedywu z zadaniem produkcji, zaopatrzenia i transportu materiałów wybuchowych oraz środków walki.

> Przed powstaniem zdarzyło się kilka razy, że czułam, iż nie powinnam brać udziału w zabijaniu. Ale okoliczności były takie, że musiałam.
>
> Zofia Świeszcz „Zojda"

Kobiety pełniły funkcje autorek, redaktorek, kolporterek prasy powstańczej i obrończyń zabytków kultury. Wiele młodych harcerek zginęło w patrolach zbierających rannych z pola walki lub jako sanitariuszki w szpitalach i punktach ratowniczych, podczas odgruzowywania zasypanych, w patrolach łączności przenoszących rozkazy i meldunki, czy np. podczas kopania ziemniaków pod ostrzałem czy niesienia żywności powstańcom na pierwszą linię walki. Problemem społecznym był brak lokali i trudności w zakresie wyżywienia. I tu ogromna rola przypadła kobietom, które tworzyły i prowadziły kuchnie zbiorowego żywienia. Sypiały często po 2-3 godziny dzienne w ogromnym stresie, często głodne i zmęczone. Znajdowały mimo to czas w ramach akcji Pomoc Żołnierzowi, śpiewały żołnierzom piosenki powstańcze, pisały wiersze, organizowały przedstawienia teatralne.

> Nie mamy siły iść; nogi są jak z waty. Zataczamy się jak pijane, potykamy W przejściu na Podwale spotykamy ojca Tomasza. Czepiamy się jego rąk szukamy pomocy, otuchy, ratunku. [...] Ranni czołgają się, czepiają nóg, wyciągają ręce. Ojciec Tomasz kogoś podnosi. „Janka" chwyta od kogoś małą dziewczynkę z amputowaną rączką. [...] Tuż o parę metrów, u wylotu Wąskiego Dunaju rozszaleli Niemcy dobijają rannych wyrywając ich z rąk prowadzących sanitariuszek. Ach, żeby wreszcie był koniec tej męki.
>
> Barbara Piotrowska „Pająk"

Ogrom doświadczanego cierpienia był niejednokrotnie wycieńczający psychicznie. Dodatkowo brak snu, nieustanne czuwanie na posterunkach, pośród nieprzerwanej śmierci zadawanej przez oddziały niemieckie. Każdy dzień stanowił walkę o przetrwanie. W trakcie powstania nie było bezpiecznych miejsc i prac, a każda chwila mogła być tą ostatnią. Powstańcom brakowało wszystkiego, a oczekiwana pomoc z Zachodu nie nadchodziła. W pewnym monecie euforia walki o wyzwolenie przygasała wypierana przez wyczerpanie sił i środków oraz przez świadomość, że zwycięstwo może nigdy nie nastąpić.

Po upadku Powstania Warszawskiego około 2,5 tys. kobiet trafiło do niewoli. Ustalenia umowy kapitulacyjnej przyznały im bowiem prawa jenieckie identyczne jak mężczyznom. Kobiety uzyskały tym samym status żołnierzy regularnej Armii Polskiej, otrzymały także stopnie wojskowe.

W czasie walk poległo około 1,2 tys. kobiet. Kapitulacja powstania nie była jednoznaczna z zakończeniem walki. Wiele kobiet włączyło się w działalność w konspiracji antykomunistycznej narażając się na terror i represje nowego okupanta. Inne wyemigrowały na Zachód nie godząc się na komunistyczne porządki i pozostały na obczyźnie już do śmierci. Niektóre chętnie wspominały czasy powstania pokazując, że pośród śmierci i okrucieństwa niejednokrotnie rodziły się najtrwalsze miłości i przyjaźnie. Inne nigdy nie uporały się z traumą i niesprawiedliwie odebraną młodością. Po każdym nazwiskiem kryje się warta opowiedzenia historia odwagi. Poświęcenie i bohaterstwo każdej z nich zasługuje na pamięć i szacunek.

> Zawsze będę mówić o tym, że kiedy tuż przed powstaniem poszłam pożegnać się z matką, ta nawet nie drgnęła. Wyciągnęła tylko rękę do pocałowania, bo wtedy taki był zwyczaj, tak jakbym szła do szkoły. Kiedy po latach zapytałam ją, co wtedy czuła, kiedy jej 15-letnia córka szła na wojnę, odpowiedziała, że czuła dumę. I to jest ważne.
>
> Hanna Szczepanowska ps. „Heban"

Magdalena Poręba
Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN w Warszawie

eprasa.pl 792b67fb01

PARTNER WYDANIA
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Warszawie

„Bądź wierny. Idź”.

Pamięci Powstańców Warszawskich

„Zapamiętajcie, że za nieszczerość i tchórzostwo zawsze trzeba zapłacić. Nie wyobrażajcie sobie, że przez całe lata można uprawiać służalczą propagandę na rzecz radzieckiego lub też jakiegokolwiek innego reżimu, a potem powrócić nagle do intelektualnej przyzwoitości. Raz się skur..., kur... pozostaniesz” – grzmiał osiem dekad temu na łamach brytyjskiego dziennika „Tribune” George Orwell, widząc jak zachodni dziennikarze i intelektualiści najpierw milczą na temat Powstania Warszawskiego, a następnie nieprawdziwie opisują jego przebieg, de facto wspierając Sowietów.

80 lat temu Warszawa rozpoczęła heroiczny bój o wolność, honor i polską tożsamość. Jakkolwiek bowiem oceniamy samą decyzję o wybuchu Powstania Warszawskiego, to pamiętajmy, że ci, którzy oddali życie za Ojczyznę, są narodowymi bohaterami, dlatego należy im się wieczny szacunek.

Przywilejem współczesnych jest możliwość oceny wydarzeń historycznych przy znajomości ich ostatecznych rozstrzygnięć. Kreślenie alternatywnych wizji historii pod względem intelektualnym stanowi nad wyraz frapującą rozrywkę, ale równocześnie jest niezwykle groźne. Oceniając przeszłość, nierzadko bowiem nie jesteśmy w stanie uchwycić swoistej emocjonalnej aury towarzyszącej określonemu kontekstowi historycznemu. Powstanie Warszawskie jest tego najlepszym przykładem.

CZEKAMY CIEBIE, CZERWONA ZARAZO

To, czy Powstanie Warszawskie wybuchnie, nie było pewne jeszcze 31 lipca 1944 roku w godzinach popołudniowych. Dość powiedzieć, że w ostatni dzień lipca o godzinie 10.00 odbyła się dramatyczna odprawa w sztabie Komendy Głównej Armii Krajowej, gdzie wniosek o tym, czy sytuacja dojrzała do tego, by wydać rozkaz do walki, przegłosowano negatywnie. Z siedmioosobowego gremium za rozpoczęciem powstania były trzy osoby. Wszystko zmieniło się o godzinie 17.00 wskutek meldunku płk. Antoniego Chruściela „Montera”, który przyniósł informację, że „sowieckie czołgi są już pod Pragą”. W rzeczywistości była to tylko plotka, aczkolwiek wystarczającej wagi, by przesądzić o wybuchu największej bitwy miejskiej w XX wieku.

A propos wagi powyższej decyzji i jej konsekwencji, to decydenci doskonale wiedzieli, czego mogą się spodziewać. Symptomatyczna jest zwłaszcza odpowiedź gen. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza”, który na pytanie: „Co będzie, gdy Rosjanie staną?”, oznajmił, że wówczas Niemcy „wyrżną” miasto. Szybko jednak dodał, iż jest to mało prawdopodobne, bo w interesie najeźdźców ze wschodu jest jak najszybsze jego zajęcie.

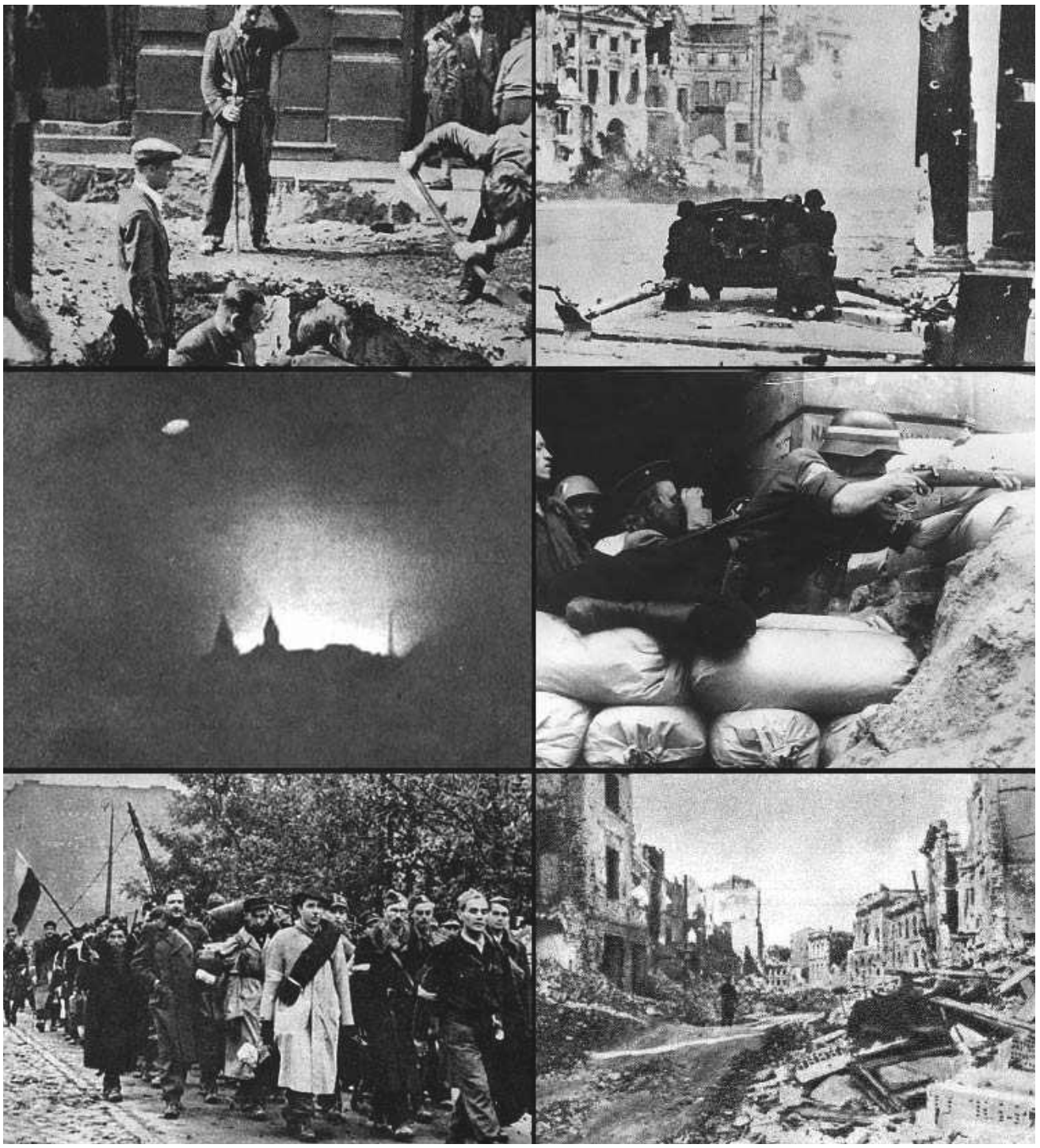

Zgodnie z ruchem wskazówek zegara, od lewego górnego rogu: mieszkańcy Warszawy budujący rów przeciwpancerny na Woli; niemiecka armata przeciwpancerna na placu Teatralnym; żołnierz Armii Krajowej broniący barykady; zniszczenia na ulicy Bielańskiej; powstańcy opuszczający miasto po poddaniu się siłom niemieckim; alianckie samoloty transportowe zrzucające zasoby w pobliżu bazyliki Świętego Krzyża

Najeźdźcy jednak stanęli, a Polakom przez 63 dni pozostała nierówna walka z niemieckim okupantem i czekanie na coraz bardziej iluzoryczną pomoc „czerwonej zarazy”, która ostatecznie nie nadeszła.

Stanisław Szczepański „Ziutek” kreśląc w czasie Powstania Warszawskiego wiersz pt. „Czerwona zaraza”, wyraził odczucie niejednego wówczas Polaka. Powstańcy walczyli dzielnie i ofiarnie, ale przede wszystkim samotnie, bo świat o nich zapomniał w myśl herbertowskiej zasady, że: „Ci, których dotknęło nieszczęście, są zawsze samotni”.

> Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
> byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
> byś nam Kraj przedtem rozdarłszy na ćwierci,
> była zbawieniem witanym z odrazą.

RAZ SIĘ SKUR..., KUR... POZOSTANIESZ

„Zapamiętajcie, że za nieszczerość i tchórzostwo zawsze trzeba zapłacić. Nie wyobrażajcie sobie, że przez całe lata można uprawiać służalczą propagandę na rzecz radzieckiego lub też jakiegokolwiek innego reżimu, a potem powrócić nagle do intelektualnej przyzwoitości. Raz się skur..., kur... pozostaniesz” — pisał na łamach brytyjskiego dziennika „Tribune” George Orwell, którego słowa były skierowane do... zachodnich dziennikarzy i intelektualistów. Warto bowiem pamiętać, że na Zachodzie najpierw milczano na temat powstania, a następnie nieprawdziwie opisywano jego przebieg, de facto wspierając sowiecki ogląd rzeczywistości. „Armie rosyjskie stoją obecnie u wrót Warszawy. Przynoszą one oswobodzenie Polski, oferują Polakom wolność, niepodległość i suwerenność. Domagają się, aby Polska w przyszłości była przyjazna wobec Rosji. Wydaje się to uzasadnione, gdy widzi się, jak wiele ucierpiała Rosja ze strony Niemiec maszerujących poprzez Polskę do zaatakowania jej” — powiedział Winston Churchill 2 sierpnia 1944 roku w Izbie Gmin, co dobitnie uzmysławia stosunek możnych tego świata do sprawy polskiej pod koniec II wojny światowej. Skądinąd przekonanie do siebie Zachodu było jedną z przyczyn wybuchu Powstania Warszawskiego. Wszak płk Leopold Okulicki uważał, że „ofiara będzie tak wielka”, że zachodni politycy „nie będą już mogli zatykać uszu (...) i w końcu będą zmuszeni do zmiany tej nieludzkiej polityki, która skazuje połowę Europy na nową niewolę”.

eprasa.pl 792b67fb01

Działo pancerne „Chwat" wbudowane w barykadę na pl. Napoleona

Kapitan „Krybar" wraz z żołnierzami swojego zgrupowania. Okolice ogrodów na Okólniku

NAJLEPSZA MŁODZIEŻ OMYWAŁA SWOJĄ KRWIĄ BRUKI TEGO MIASTA

Polska krew zarówno dla Stalina, jak i Zachodu miała jednak niewielkie znaczenie, dlatego przeciwnicy powstania uważają, iż ofiara była zbyt duża i w istocie niepotrzebna. „Był to porządny człowiek, ale Warszawę zburzył jednak" — powiedział nieco ironicznie Stefan Kisielewski o gen. Pełczyńskim, jednym z przywódców Powstania Warszawskiego.

Warszawa istotnie została zburzona. Wedle przygotowanego w 2004 roku „Raportu o stratach wojennych Warszawy" w czasie powstania zginęło od 150 tys. do 200 tys. Polaków, z czego zaledwie 16 tys. z nich stanowili wojskowi. Niemcy w trakcie powstania zniszczyli około 25 proc. zabudowy stolicy, a kolejne 30 proc. wyburzono podczas planowego niszczenia miasta, które skończyło się 17 stycznia 1945 roku, kiedy do Warszawy wkroczyła 1. Armia Wojska Polskiego. W 1945 roku na Starym Mieście zaledwie jedna kamienica nadawała się do zamieszkania. Wedle dostępnych szacunków z budowli zabytkowych na Starym Mieście i w Śródmieściu ocalało jedynie 3 proc.

Warto także pamiętać, że po pięciu latach wojennego koszmaru i nieludzkich upokorzeń Polska, a szczególnie polska młodzież chciała się bić. „Najlepsza młodzież omywała swoją krwią bruki tego miasta! Tak się miłuje! Nie ma miłości bez ofiary! Przez taką miłość zyskuje się prawo do ojczyzny. Dlatego młodzież gotowa była na wszystko. Zdolna była walczyć o wolność i zarazem wzbraniać się przed nienawiścią" – mówił w 1972 roku Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński, podkreślając humanitarną postawę polskiej młodzieży: „Nie jest bajką opowiadanie o dwóch małych chłopcach, którzy w czasie powstania wzięli do niewoli żołnierza niemieckiego. Rozbroili go i prowadzili z triumfem. Gdy jednak zapalili papierosa, mieli wątpliwość, czy dobrze robią, bo może Niemiec też by zapalił – ale to wróg. Postanowili więc, że dadzą mu tak, aby tego nie widzieli. Podali mu papierosa za plecami, aby i on sobie zapalił".

Żołnierze batalionu „Zośka". Okolice włazu kanałowego przy ul. Wareckiej

Żołnierze batalionu „Kiliński" podczas powstańczego pogrzebu na ul. Zgoda

(...) cmentarze rosną maleje liczba obrońców
ale obrona trwa i będzie trwała do końca

i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach
wygnania on będzie Miasto

patrzymy w twarz głodu twarz ognia
twarz śmierci najgorszą ze wszystkich
— twarz zdrady

i tylko sny nasze nie zostały upokorzone.

Zbigniew Herbert,
„Raport z oblężonego Miasta"

Patrol sanitarny Wojskowej Służby Kobiet na ul. Moniuszki 9

JEZUS MARIA, JEST NARÓD, KTÓRY TE DZIECI WYSŁAŁ DO PIECA

To, jak wielką ranę stanowią wojenne okrucieństwa, znakomicie obrazują słowa zmarłego w 2017 roku dziennikarza Pawła Zarzecznego, który ciesząc się trzy lata wcześniej po pierwszym zwycięstwie polskiej reprezentacji piłkarskiej nad Niemcami, z łzami w oczach powiedział: „Dlaczego ten mecz z Niemcami jest taki ważny? (...) Ja codziennie przed pracą siedzę sobie w parku przed Pałacem Młodzieży. I jest tam pomnik doktora Korczaka. Stary doktor stoi otoczony wianuszkiem dzieci. Te dzieci mają 6, 8, 10, 12 lat. I jest dziewczynka z taką małą laleczką. I tak sobie myślę, Jezus Maria, jest naród, który te dzieci wysłał do pieca. Są zbrodnie, których nie możemy wybaczyć. No więc ja nie wybaczam".

Niemiecki oficer kierujący walką w rejonie pl. Teatralnego

Ale nie o zemstę chodzi w przypadku Powstania Warszawskiego, lecz o pamięć i obronę polskiej tożsamości, którą w szczególny sposób ukształtowała brutalna historia. „Niepodległości uzyskanej w roku 1918, obronionej w 1920, broniliśmy także w 1944 roku w Warszawie. To była walka podjęta po to, żeby Polska pozostała wolna. To nie jest święto martyrologii, tylko święto odwagi. Nam przyszło żyć w takim kraju, w którym ta odwaga jest potrzebna i nic na to nie poradzimy" — powiedział Lech Kaczyński w przeddzień 65. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, z inicjatywy którego pięć lat wcześniej otwarto Muzeum Powstania Warszawskiego, stanowiące hołd dla tych, którzy w 1944 roku walczyli o wolną Polskę.

Michał Mieszko Podolak

eprasa.pl 792b67fb01

PARTNER WYDANIA
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Warszawie

KALENDARIUM POWSTANIA

Fot. Cinematographer - stock.adobe.com

31 lipca 1944 – 1 dzień przed Powstaniem

Poniedziałek
Imieniny: Heleny, Ignacego
wsch. sł. 5:10; zach. sł. 20:45; śr. temp. powietrza: 19°C
Częściowe zachmurzenie, przelotne opady deszczu, stan wody w Wiśle: 124 cm

- Dowództwo nad garnizonem niemieckim w Warszawie obejmuje gen. Reiner Stahel.
- Poranna odprawa Komendy Głównej Armii Krajowej kończy się uchwałą o nierozpoczynaniu walk 1 sierpnia.
- Po południu napływają wiadomości o wziętym do niewoli dowódcy niemieckiej 73. Dywizji broniącej przedmieść Warszawy oraz o manewrach wojsk radzieckich okrążających miasto.
- Pułkownik Kazimierz Iranek-Osmecki melduje, że niemiecka Dywizja Pancerna „Hermann Göring" została rozmieszczona na Pradze.
- Około godziny 17.30 na odprawę przyłącza się płk Antoni Chruściel ps. „Monter" relacjonujący wkroczenie Armii Czerwonej na Pragę.
- W obecności i za zgodą Wicepremiera Jana Stanisława Jankowskiego „Soból" („Soból") Delegat Rządu na Kraj gen. Tadeusz Komorowski ps. „Bór" podpisuje rozkaz wszczęcia Powstania Warszawskiego i ustala moment jego wybuchu za 1 sierpnia 1944 r.
- Zakodowane zamówienie jest gotowe około godziny 20:00, jednak ze względu na godzinę policyjną nie dociera do adresatów. Posłańcy dostarczą żołnierzom kopie rozkazu następnego dnia.

1 sierpnia 1944 – 1 dzień Powstania

Wtorek
Imieniny: Piotra, Juliana
wsch. sł. 5.11; zach. sł. 20.44; śr. temp. powietrza 18°C
Zachmurzenie duże, lokalne deszcze;
Stan wody w Wiśle: 125 cm

- Przed godziną „W" wybuchają również walki na Woli. O godz. 16.00 rozpoczynają się pierwsze walki w okolicach placu Kercelego na Woli, dochodzi też do starcia w obronie fabryki Kamlera (ul. Dzielna 62). Wielu powstańców nie dociera z tego powodu do swoich oddziałów. Nie udaje się przetransportować całej broni na pozycje wyjściowe. W fabryce Kamlera przy ul. Dzielnej zagrożona zostaje kwatera Komendy Głównej AK, gdzie znajduje się komendant gen. „Bór" (Tadeusz Komorowski). Kilka godzin trwa walka o uwolnienie z okrążenia dowództwa powstania. Mimo chaosu, spowodowanego przedwczesnym wybuchem walk, oddziały powstańcze na Woli odnoszą liczne sukcesy. Żołnierze Kedywu pod dowództwem ppłk. „Radosława" (Jana Mazurkiewicza) zdobywają koszary niemieckie w budynku szkoły św. Kingi przy Okopowej 55, fabrykę Pfeiffera, cmentarz żydowski (batalion „Zośka"), cmentarz kalwiński (batalion „Parasol"), domy przy zbiegu Okopowej i pl. Kercelego (batalion „Miotła"). Ponadto Niemcy zostają wyparci z magazynów mundurów i żywności na Stawkach i ze szkoły przy ul. Niskiej (oddział por. „Stasinka" - Stanisława Sosabowskiego).
- 17.00 — Godzina „W" — wybuch Powstania Warszawskiego.
- Niemal całkowicie udało się powstańcom opanować Stare Miasto. Znacznym sukcesem jest zdobycie budynku Sądu Apelacyjnego przy pl. Krasińskich.
- Powstańcy kontrolują też znaczną część Śródmieścia. Oddziały batalionu „Kiliński" zdobywają najwyższy w Warszawie budynek mieszkalny „Prudential", na dachu którego zawieszają biało-czerwoną flagę.
- Batalion „Golski" zajmuje budynki Politechniki Warszawskiej. Niepowodzeniem zakończyły się ataki na gmachy Ministerstwa Komunikacji i Urzędu Województwa oraz szpital miejski i szkołę pielęgniarek. Z powodu braków uzbrojenia nie podjęto ataku na Szpital im. Piłsudskiego, Kraftfahrpark i Frontleinstelle.
- Od strony zachodniej powstańcy obsadzają pl. Żelaznej Bramy, pl. Bankowy, gmach sądów na Lesznie, zdobywają również Wojskowy Instytut Geograficzny w Al. Jerozolimskich i gmach Miejskich Zakładów Komunikacyjnych na Świętokrzyskiej.
- W centrum Niemcy utrzymują się jednak w kompleksie między pl. Piłsudskiego (dzisiejszy pl. Zwycięstwa) a pl. Teatralnym (tkwi tam odcięty komendant niemieckiego garnizonu w Warszawie gen. Stahel), na Dworcu Głównym, na Krakowskim Przedmieściu i w Banku Gospodarstwa Krajowego na rogu Al. Jerozolimskich i Nowego Światu.
- Szturmy powstańcze odpiera niemiecka załoga w budynku Poczty Głównej na pl. Napoleona (dzisiejszy pl. Powstańców Warszawy).
- W Śródmieściu południowym krwawe walki toczą się o siedzibę gestapo w Al. Szucha i okoliczną dzielnicę policyjną. Uderzenie z kilku stron załamuje się pod huraganowym ogniem broni maszynowej i artylerii. Dywizjon „Jeleń" traci 50% stanu osobowego. W tym natarciu ginie m.in. poetka Krystyna Krahelska. Znaczna część Śródmieścia południowego obsadzona została jednak przez powstańców.
- Nie powiodły się próby zdobycia niemieckich obiektów na Mokotowie. Rozbite oddziały obwodu wycofują się do Lasu Kabackiego, pozostawiając na miejscu jedynie kilkuset żołnierzy pułku „Baszta" pod dowództwem ppłk. „Daniela" (Stanisława Kamińskiego).
- Podobną sytuację odnotowano na Ochocie. Załamują się szturmy powstańców na koszary policji w domu akademickim przy pl. Narutowicza, na koszary SS przy ul. Wawelskiej, na gmachy zajęte przez Niemców przy ulicach Tarczyńskiej, Suchej, Filtrowej. Obwód Ochota nie ma łączności ze Śródmieściem ani z Wolą. W tej sytuacji ppłk „Grzymała" (Mieczysław Sokołowski) decyduje się przedrzeć z 700 żołnierzami do Lasów Chojnowskich. Na Ochocie pozostaje nie zawiadomiona o wymarszu blisko 200-osobowa grupa powstańców.
- Około 20.00 — zaczyna padać deszcz. Ludność i powstańcy zaczynają wznosić pierwsze barykady.
- W rękach Niemców pozostają dworce kolejowe, niemieckie koszary m.in. kompleks na Rakowieckiej, tereny Torów Wyścigów Konnych, gdzie atakujące oddziały powstańcze poniosły ciężkie straty.
- Powstańcom nie udało się również opanować lotnisk na Okęciu i Boernerowie. W ostatniej chwili odwołano atak pułku „Garłuch" na lotnisko Okęcie. Rozkaz nie dociera jednak do zgrupowania por. „Kuby" (Romualda Jakubowskiego), które naciera z impetem. Pod silnym ogniem oddział traci trzy czwarte ludzi, w tym niemal wszystkich dowódców.
- Nie powiodły się powstańcze ataki na most Poniatowskiego i na most Kierbedzia.
- Na prawym brzegu Wisły powstańcy obsadzają Bródno, Targówek, część Grochowa, fragment Pragi. Oddziały powstańcze na Pradze zajmują budynek Dyrekcji Kolei na rogu Wileńskiej i Targowej. Dzielnica jest jednak odcięta od lewobrzeżnej części miasta. Sytuacja źle uzbrojonych oddziałów, w bliskim sąsiedztwie frontu wschodniego, jest bardzo niekorzystna.
- 1 sierpnia wieczorem wiadomo już, że pierwszy szturm nie przyniósł oczekiwanych wyników. Powstańcy nie opanowali mostów, dworców, lotnisk, wielu koszar. Spowodowali jednak poważne zamieszanie wśród garnizonu niemieckiego w Warszawie i zagrozili działaniom 9 Armii. Dowództwo tej armii całą noc z 1 na 2 sierpnia rozważało swoje położenie w związku z wybuchem powstania.
- W szturmie 1 sierpnia powstańcy stracili ponad 2 tys. żołnierzy, Niemcy — ponad 500.

5 sierpnia 1944 – 5 dzień Powstania

Sobota
Imieniny: Mariana, Oswalda
wsch. sł. 5.18; zach. sł. 20.37; śr. temp. powietrza 16°C
słonecznie; stan wody w Wiśle: 163 cm

- Po godzinie 1.00 w nocy mają miejsce pierwsze zrzuty aliantów. Sprzęt ląduje m.in. na stanowisku batalionu „Chrobry" na pl. Kazimierza Wielkiego.
- O godzinie 7.00 oddziały SS i policji atakują Wolę, próbując udrożnić arterię do mostu Kierbedzia. Oddziały Reinefartha i Dirlewangera, wzmocnione oddziałami pancernymi Dywizji Pancernej SS „Hermann Göring", rozpoczynają generalny atak na osi Wolska-Chłodna-Ogród Saski.
- Celem tego manewru jest wyzwolenie generała Stahela, dowódcy garnizonu niemieckiego i gubernatora Fischera, odizolowanych w Pałacu Brühla na Placu Saskim (Saskim), oraz odzyskanie arterii wschód-zachód przez Wolę i most Kierbedzia do Praga.
- Pomimo bohaterskich wysiłków powstańców, Niemcy, wspierani ogniem ciężkiej artylerii, czołgów, ciężkich karabinów maszynowych i bombardowań z powietrza, postępują naprzód, docierając wieczorem do pl. Kerceli.
- Zaraz po zajęciu części Woli Niemcy rozpoczynają rzeź ludności cywilnej. Mieszkańcy ulic Wolskiej, Elekcyjnej, Płockiej, Górczewskiej i Działdowskiej są wyciągani z domów i rozstrzeliwani. Naziści celowo zabijają dzieci na oczach matek, wrzucają je żywcem do ognia, bawią się polowaniem na ludzi.
- Domy są bombardowane granatami i spalane. Wieczorem na ulicach walają się stosy trupów. Ci, którzy nie zostali jeszcze straceni, są gromadzeni i zmuszani do usuwania zwłok. Ciała wrzucano do płonących domów lub układano w stosy, polewano ropą naftową i podpalano w miejscach masowych egzekucji.
- SS wdziera się do Szpitala Wolskiego na Płockiej i na miejscu zabija jego dyrektora dra Mariana Piaseckiego, prof. Janusza Zeylanda i kapelana ks. Kazimierza Ciecierskiego. Następnie rozstrzelają 60 członków personelu i ok. 300 rannych i chorych. Ten sam los spotyka personel i chorych Szpitala św. Łazarza przy ul. Leszno.

eprasa.pl 792b67fb01

- 5 sierpnia w masakrze dokonanej przez niemieckich rzeźników zginęło 20 tys. mieszkańców Woli.
- SS-Gruppenführer Heinrich Reinefahrt odnotowuje w jednym ze swoich raportów do dowództwa, że kończy mu się amunicja do dalszych egzekucji.
- „Czarna sobota" na Woli wyznacza apogeum masowych egzekucji ludności cywilnej, które w kolejnych dniach wyniosą 50 tys. ofiar.
- We wczesnych godzinach porannych na Mokotowie grupa kobiet z domu przy ulicy Puławskiej 1 służy jako ludzka tarcza dla czołgów spieszących na odsiecz niemieckiemu oddziałowi okupującemu tzw. „Małą PASTę". (PAST-a: budynek Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej) przy ulicy Piusa XI.
- Żołnierze „Golskich" zdobywają niemiecki szpital polowy przy ul. Śniadeckich.
- Batalion „Zośki" szturmuje obóz przy ul. Gęsiej (tzw. „Gęsiówkę"), uwalniając 348 Żydów różnej narodowości i otwierając drogę na Stare Miasto.
- Dowódca Armii Krajowej wydaje rozkaz zabraniający powstańcom spożywania alkoholu w czasie walk o miasto.
- Marceli Porowski „Sowa" Delegat Samorządu Okręgowego na m.st. Warszawa, przejmuje pełnię władzy cywilnej w mieście, staje się Komisarzem Cywilnym m.st. Warszawy.

8 sierpnia 1944 – 8 dzień Powstania

Wtorek
Imieniny: Dominika, Cypriana
wsch. sł. 5.23; zach. sł. 20.31; śr. temp. powietrza 20°C słonecznie; stan wody w Wiśle: 180 cm

- Nieudany wypad grupy „Brody 23" dowodzonej przez kpt. „Jana" z terenu Cmentarza Żydowskiego na okrężną linię kolejową w celu zniszczenia niemieckiego pociągu pancernego.
- Niemcy kontynuują ataki na Stare Miasto z wielu kierunków. Podpalane są domy na Krakowskim Przedmieściu od Pl. Zamkowego do ul. Karowej.
- Stare Miasto jest już na pierwszej linii frontu. Nieprzyjaciel bezskutecznie atakuje pozycje powstańcze na ulicy Bielańskiej, Ratuszu, Placu Bankowym, ulicy Rybaki. Samoloty zrzucają bomby zapalające.
- Aby zachować arterię wschód-zachód: ul. Chłodna — Ogród Saski, Niemcy próbują wyprzeć oddziały polskie z sąsiednich ulic, ale im się to nie udaje. Powstańcy kontrolują swoje pozycje, a nawet podejmują działania ofensywne. Zabezpieczają teren w pobliżu browaru Haberbusch pomiędzy ulicami Grzybowską i Krochmalną.
- Żołnierze zgrupowania „Chrobry II" zdobywają gmach Zarządu Wodociągów i Kanalizacji przy placu Starynkiewicza.
- Walki o Aleje Jerozolimskie trwają. Trwają wiele godzin, ale ostatecznie Powstańcy wygrywają. Niemcom nie udało się także zniszczyć utworzonego tam w nocy przejścia przez Aleje Jerozolimskie.
- Niemcy rozpoczynają atak na pozycje zgrupowania „Golski" od strony Pola Mokotowskiego.
- W restauracji „Adria" odbędzie się uroczyste odsłonięcie pomnika upamiętniającego czyn Jana Krysta „Alana", który 22 maja 1943 r. wykonał wyrok śmierci na trzech funkcjonariuszach gestapo i poniósł śmierć na miejscu.
- Dowództwo na Czerniakowie górnym obejmuje kapitan Zygmunt Netzer „Kryska", dowódca batalionu WSOP (Wojskowa Służba Ochrony Powstania), który przybył tu ze Śródmieścia-Północ.
- Oddziały powstańcze na Żoliborzu przedłużają swój stan posiadania, zajmując tereny w kierunku Instytutu Chemii i koszar zlokalizowanych w pobliżu ulicy Gdańskiej.
- Pacyfikacja Ochoty trwa. W wyniku odniesionych ran umierają pisarze Karol Irzykowski i Juliusz Kaden-Bandrowski. W masakrze zginęło wielu innych artystów i naukowców.
- Oddziały II i III Obwodu I tworzą pododdział „Śródmieście Południe", który podlega mjr. Stanisławowi Łętowskiemu „Mechanikowi".
- Por. Adolf Pilch „Dolina" tworzy w Kampinosie pułk Palmiry-Młociny. W skład pułku wchodzą oddziały z Puszczy Nalibockiej oraz rozproszone grupy z Obszaru VIII Podobrębu VII „Obroża".
- Rusza działalność radia „Błyskawica". Nadaje programy na falach 328 i 52 w częstotliwości 1 MHz 12 razy dziennie. Radiostacja mieści się w budynku Pocztowej Kasy Oszczędności przy ulicy Jasnej.
- Poczta Harcerska działa na terenie Śródmieścia i Starego Miasta, dostarczając dziennie blisko 2 tys. listów.

20 sierpnia 1944 – 20 dzień Powstania

Niedziela
Imieniny: Bernarda, Sobiesława
wsch. sł. 5.43; zach. sł. 20.07; śr. temp. powietrza 23°C w ciągu dnia ładna pogoda, wieczorem pochmurno; stan wody w Wiśle: 96 cm

- Ciężka artyleria, moździerze i pociąg pancerny zasypują Stare Miasto rakietami. Nasilają się bombardowania powietrzne. „Goliaty" sieją spustoszenie. Wróg naciera ze wszystkich stron, wspierany przez czołgi. Ale Niemcom się to nie udaje.
- Wszystkie pozycje powstańcze zostały utrzymane, z wyjątkiem zajezdni tramwajowej na Muranowie i Pałacu Mostowskich. Wróg ponosi ciężkie straty.
- Grupa AK „Leśnik" wycofuje się z Muranowa na Stare Miasto.
- Pod naporem niemieckiego ataku powstańcy opuszczają Pałac Mostowskich.
- Niemcy zajmują północną część Banku Polskiego.
- W nocy 700 żołnierzy z Żoliborza przystępuje do ataku na Dworzec Gdański. Jednak atak załamuje się pod ciężkim ostrzałem bunkrów i pozycji głównych sił niemieckich dowodzonych przez pułkownika Schmidta.
- Po kilkugodzinnych zaciętych walkach w ręce powstańców wpada ważna niemiecka twierdza w Śródmieściu – gmach PASTy przy ul. Zielnej. Sukces udało się osiągnąć dzięki wysiłkom batalionu „Kiliński" pod dowództwem kapitana kawalerii Henryka Roycewicza „Leliwy". 36 żołnierzy wroga zginęło, 6 zostało rannych, 115 wzięto do niewoli. Powstańcy zdobywają 50 pistoletów maszynowych, 1 ciężki karabin maszynowy, kilka lekkich karabinów maszynowych, działo przeciwpancerne i sporo amunicji.
- Żołnierze „Chrobrego II" obsługują magazyny Hartwiga na rogu ulic Towarowej i Pańskiej, które stają się najdalej na zachód wysuniętym na zachód Śródmieścia placówką powstańczą.
- Żołnierze „Golskich" podejmują próbę odbicia Politechniki – walki trwają w gmachu Fizyki i kotłowni.
- Nowym dowódcą Podokręgu AK Śródmieście-Południe zostaje ppłk Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor".

2 października 1944 – 63 dzień Powstania

Poniedziałek
Imieniny: Dionizego, Teofila
wsch. sł. 6.55; zach. sł. 18.28; śr. temp. powietrza 14°C przeważnie pochmurno; stan wody w Wiśle: 75 cm

- O godzinie 20:00 czasu niemieckiego (21:00 czasu polskiego) w Warszawie ustają wszelkie działania wojenne i działania wojenne.
- Po 63 dniach walk — miasto milknie...
- Wraz z upadkiem powstania swoją działalność zaprzestaje także Harcerska Poczta Polowa.
- Jej archiwum ukryte jest w metalowych skrzyniach i zakopane na podwórku kamienicy przy ul. Wilczej 41 (wydobyte po wojnie przez SB PRL i nigdy nie ujawnione).
- Śródmieście opuszcza około 16 tys. cywilów.
- Tworzy się Komitet Łącznikowy, którego celem jest monitorowanie dalszych postępowań związanych z opuszczeniem terenu miasta przez oddziały AK i zabezpieczeniem terenu.

eprasa.pl 792b67fb01

PARTNER WYDANIA
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Warszawie

O nich młodzież uczy się z książek

W 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, jak od wielu już lat, o godz. 17 — w godzinę „W", kiedy rozpoczęła się walka — zawyją syreny. Polacy oddadzą hołd swoim bohaterom, którzy walczyli z okupantem.

W Dąbrównie w powiecie ostródzkim stoi niezwykły pomnik. Ma formę kapliczki. To pierwszy w kraju pomnik Powstania Warszawskiego, bo został odsłonięty 1 sierpnia 1946 roku, a więc już w drugą rocznicę wybuchu powstania. Jego inicjatorem był Mikołaj Wasik ps. Wąsaty, który walczył w Powstaniu Warszawskim, a którego córka Zofia, ps. „Zosia" zginęła 17 sierpnia w powstaniu. Była łączniczką Zgrupowania NSZ „Chrobry II". Miała zaledwie 23 lata.

Na pomniku znajduje się marmurowa tablica z napisem: „W drugą rocznicę Powstania Sierpniowego 1944 roku w Warszawie ku uczczeniu pamięci poległych. Dąbrówno 1946".

Powstanie Warszawskie wybuchło 1 sierpnia 1944 roku. Do walki z Niemcami stanęło ok. 50 tys. powstańców. Trwało 63 dni. W walkach w Warszawie zginęło od 16 tys. do 18 tys. żołnierzy AK i od 150 tys. do 180 tys. cywilów. Pozostałych przy życiu mieszkańców Niemcy wypędzili z miasta, a potem niemal doszczętnie zniszczyli stolicę. Ze względu na ogromne straty ludzkie i materialne do dziś trwa dyskusja, choć już może nie aż tak ostra, co do zasadności decyzji o rozpoczęciu powstania. Niezależnie od tego dla Polaków Powstanie Warszawskie jest jednym z najważniejszych wydarzeń w najnowszej historii Polski.

Mikołaj Wasik, jak wielu innych żołnierzy AK, nie uniknął szykan ze strony władz komunistycznych. Ówczesna władza nie stawiała pomników powstańcom, mordując żołnierzy AK, wtrącając ich do więzień, prześladując. Na szczęście przyszedł rok 1989 i żołnierze polskiego podziemia zbrojnego odzyskali należne im miejsce w historii.

Z każdym rokiem jest coraz mniej tych, którzy z bronią w ręku bili się w Powstaniu Warszawskim z okupantem. Odchodzą, ale nie w zapomnieniu. Są w naszych sercach, i pozostały wspomnienia, tak jak o zmarłym pięć lat temu kpt. Waldemarze Miarczyńskim z Olsztyna. Pamiętam jak dziś moje pierwsze spotkanie z nim w jego mieszkaniu przy Kołobrzeskiej. Bo nie sposób zapomnieć człowieka, który za swe męstwo został odznaczony Orderem Virtuti Militari. (Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari)

Waldek, bo taki miał pseudonim, bił się mężnie. Zniszczył czołg, unieszkodliwił „goliata" wyładowanego trotylem.

We wrześniu 1939 roku Miarczyński miał pójść do Gimnazjum im. Władysława IV, do którego egzamin zdał celująco. Wybuch wojny wszystko zmienił. Syn żołnierza, wachmistrza żandarmerii, został żołnierzem podziemnej Armii Krajowej.

Walczył w powstaniu od samego początku w pułku „Baszta" (batalion „Karpaty", kompania K-3). Najpierw bili się w okolicach Służewca. Tu ponieśli ciężkie straty. Wycofali się w rejon Lasów Chojnowskich. Przyszedł rozkaz powrotu do stolicy. — Z 400 na Mokotów przebiło się nas może 40 — wspominał kapitan.

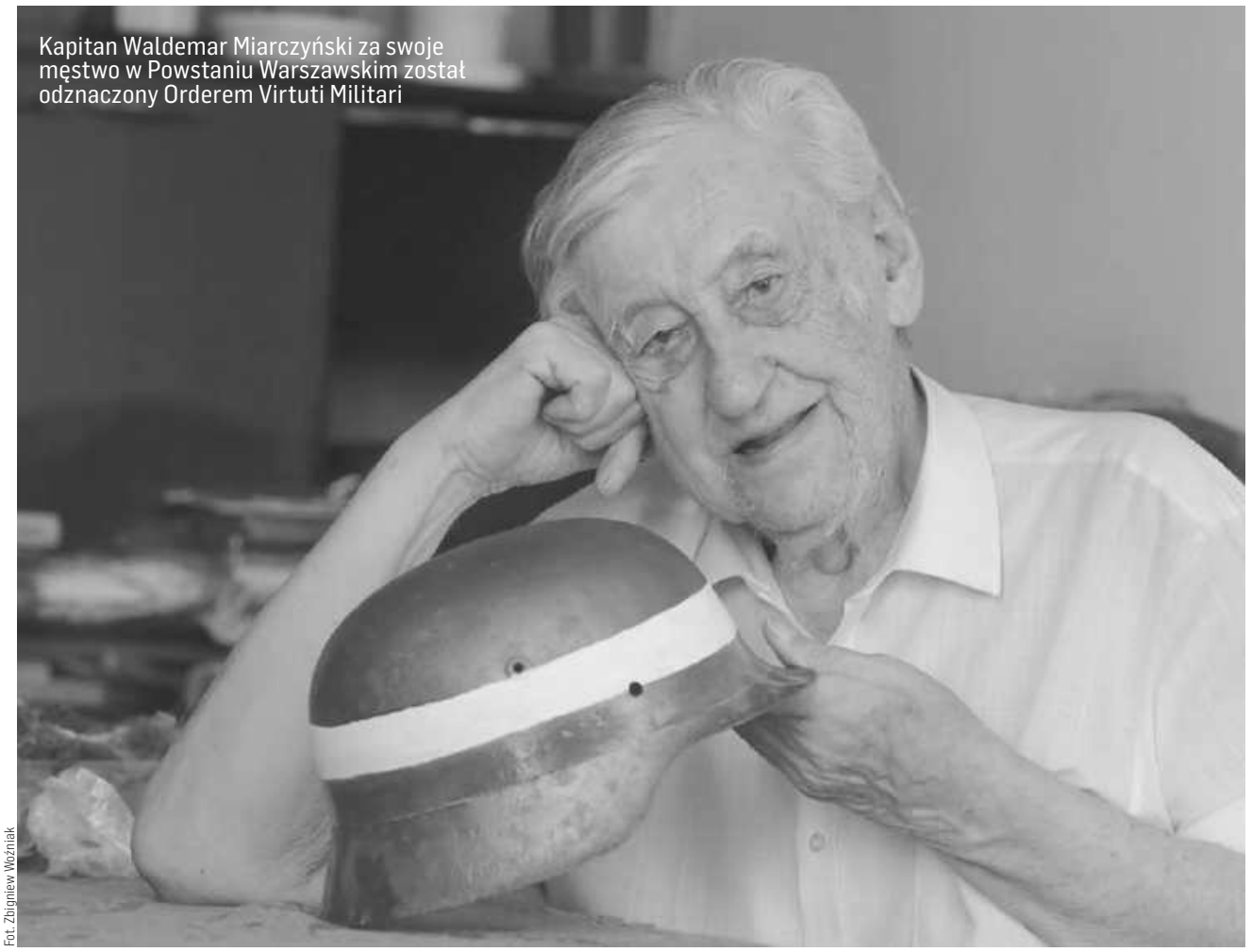

Kapitan Waldemar Miarczyński za swoje męstwo w Powstaniu Warszawskim został odznaczony Orderem Virtuti Militari

Fot. Zbigniew Woźniak

Jak mówił, żołnierz musi mieć szczęście.

— Walczysz, strzelasz i widzisz, szczególnie w nocy, te pociski, bo co któryś jest świetlny. Masz wrażenie, że lecą w twoją stronę i nagle przed tobą skręcają w bok, tak jakby ta kula nie była dla ciebie — wspominał. — Wszyscy się baliśmy, cudów nie ma, tyle że każdy inaczej reagował.

Starszy strzelec Miarczyński również miał szczęście. Aresztowany, przeżył kilka miesięcy na Pawiaku. Z ran odniesionych w powstaniu też się wylizał. Wywinął się również od plutonu egzekucyjnego. Po powstaniu, jak inni powstańcy, był w kilku obozach, m.in. w Sandbostel niedaleko Bremy. W 1939 roku w tym obozie siedział jego ojciec, który był wachmistrzem żandarmerii, jego nazwisko znalazł wśród wielu wyrytych na ścianie w łaźni. Miarczyński zawsze uciekał z obozów. Wreszcie trafił do obozu pracy Sterntal. Tu karą za zbiorową ucieczkę był już wyrok śmierci. Wieźli ich pociągiem na miejsce kaźni, ale dobry los sprawił, że nadleciały alianckie bombowce i zbombardowały pociąg, który ciągnął też wagony z amunicją. Ich wagon cudem ocalał. Miarczyński dotarł do Jugosławii. To był marzec 1945 roku.

— Tak naprawdę chciałem do Włoch — wyznał. — Bo tam była armia polska.

W Jugosławii był w partyzantce Tito. Aż do końca wojny. W czerwcu 1945 roku wrócił do Polski.

Dlaczego nie został na Zachodzie, jak wielu innych polskich żołnierzy? — Bo zawsze uważałem, że tu jest moje miejsce, a nie gdzieś w świecie — odparł.

O taką Polskę walczył? — Walczyłem o Polskę, żeby w ogóle była — dodał. — Kraj był w niewoli, i to z dwóch stron.

Często myślał o powstaniu, o kolegach... O Zbyszku, ciotecznym bracie, z którym się razem wychował. Miał przed oczami Niemca, który przykłada rannemu bratu pistolet do głowy i strzela. I zawsze, gdy słyszał różne wywody na temat Powstania Warszawskiego i rozważania co do sensu tamtej walki, ciśnienie mu skakało.

— Łatwo dziś wydawać sądy, ale trzeba było wtedy być w Warszawie. Widzieć, co się działo, tę atmosferę, te nastroje, Niemców w odwrocie — mówił nam. — My też chcieliśmy bić wroga. A mało kto wie, że wtedy Niemcy wezwali 100 tys. mężczyzn od 14. roku życia do kopania okopów. Pewnie jak wykopalibyśmy im te rowy, daliby nam po kulce w głowę i tyle.

Pewnego razu synowa przyniosła Miarczyńskiemu szkolną pracę jego wnuka. W szkole uczniowie dostali za zadanie wykonać pracę pod hasłem „Mój bohater". Praca wnuka była oszczędna w formie, ale jakże wymowna. Była tam dwa zdjęcia kapitana: z lat młodości i współczesne. Zapytał wnuka, dlaczego wybrał jego?

— Moi koledzy mają za bohaterów Spidermana czy innych z komiksów, ale dla mnie co to za bohaterowie, skoro ja mam ciebie? — odpowiedział wnuk.

Jednak władza ludowa nie lubiła żołnierzy AK. Cień AK towarzyszył Miarczyńskiemu przez lata. W pracy w biurze projektów zawsze był starszym projektantem, awansować nie mógł, bo był w AK. I tak było ze wszystkim. Ciągle pod górkę.

Zmarły także w 2019 roku ks. Mieczysław Józefczyk, który mieszkał w Elblągu, był również jednym z tych, o których młodzież uczy się z książek. Kiedy wybuchło powstanie, miał 16 lat.

— Mieszkaliśmy wtedy koło Sochaczewa, z naszym batalionem Ziemi Sochaczewskiej trafiłem do Puszczy Kampinoskiej — wspominał duchowny w swoim ostatnim wywiadzie dla „Gazety Olsztyńskiej" — Nosiłem broń, amunicję do Warszawy, którą dostawaliśmy z alianckich rzutów. Trzeba było się przebić przez niemieckie kordony. Wielu kolegów zginęło w tych walkach.

Miał pseudonim Miecz, a później koledzy nazwali go też „Kapitancio". A na powstanie, jak mówił nam ks. kpt. Józefczyk, trzeba patrzeć z perspektywy tamtych czasów.

— Widziałem, co robili Rosjanie, jak w 1939 roku weszli do Polski – potem dowiedzieliśmy się o Katyniu. Wiedzieliśmy, że Polska nie będzie niepodległa, jak wejdą Rosjanie, że będziemy w niewoli. I tak się stało. To była walka na śmierć i życie. Kiedyś przeczytałem takie zdanie, że powstanie było militarnie przeciw Niemcom, a politycznie przeciw Sowietom. I zgadzam się z tą opinią — podkreślił.

Andrzej Mielnicki

eprasa.pl 792b67fb01

Przelewali krew razem z nami

W Powstaniu Warszawskim brali udział żołnierze wielu krajów świata: od obywateli Wielkiej Brytanii, Australii, Węgier, Belgii, Włoch, aż po Greków, Gruzinów, Azerów i Ormian. Przypomnijmy sylwetki kilku z tych, którzy przelewali krew i często oddali życie w walce z niemieckim okupantem.

AUGUST AGBOLA O'BROWNE

Szalenie interesująca postać i to nie tylko z racji tego, że był jedynym czarnoskórym uczestnikiem Powstania Warszawskiego. August Agbola pochodził z nigeryjskiego Lagos, a do Polski trafił w 1922 r. Mieszkał w Warszawie przy ul. Złotej i był bardzo znany w stolicy z kilku powodów. Po pierwsze był jedynym w niej czarnoskórym, do tego zawodowo zajmował się muzyką i był świetnym perkusistą jazzowym (pierwszy Afrykanin na świecie który nagrał jazzową płytę muzyczną!). Do tego pan August płynnie operował aż 6 językami obcymi i był zręcznym elektronikiem, co przydało się mu później w trakcie PW. Ożeniony z Zofią Pykówną miał z nią dwóch synów: Ryszarda i Aleksandra (1928 i 1929). Brał udział w obronie Warszawy, a w trakcie PW służył w jednym z oddziałów batalionu Iwo. Po wojnie powrócił na chwilę do zawodu muzyka, pracował również w wydziale Kultury i Sztuki warszawskiego ratusza. Do działalności konspiracyjnej „przyznał się" w ankiecie ZBOWiD-u (1949 r.). Dziesięć lat później wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie ponownie się ożenił i pracował jako muzyk. Warszawscy przyjaciele i sąsiedzi Augusta Agbola zapamiętali go jako bardzo inteligentnego i kulturalnego człowieka.

EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK"

Jeden z około dwustu polskich lekkoatletów, którzy zginęli w Powstaniu Warszawskim oddając życie za Ojczyznę. Przed wybuchem II wojny światowej kapitalny sportowiec - czołowy oszczepnik na świecie, wicemistrz świata w pięcioboju (1935), uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Berlinie (1936 - zajął tam 7 miejsce), mistrz, trzykrotny wicemistrz i trzykrotny brązowy medalista mistrzostw Polski. Eugeniusz Lokajski był postacią naprawdę nietuzinkową, bo do tego zajmował się również fotografią - w trakcie PW stworzył ok. tysiąca zdjęć dokumentujących jego przebieg. Zginął w ruinach jednego z warszawskich zakładów fotograficznych zbombardowanego przez Niemców. 2 sierpnia Prezydent RP śp. Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Eugeniusza Lokajskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

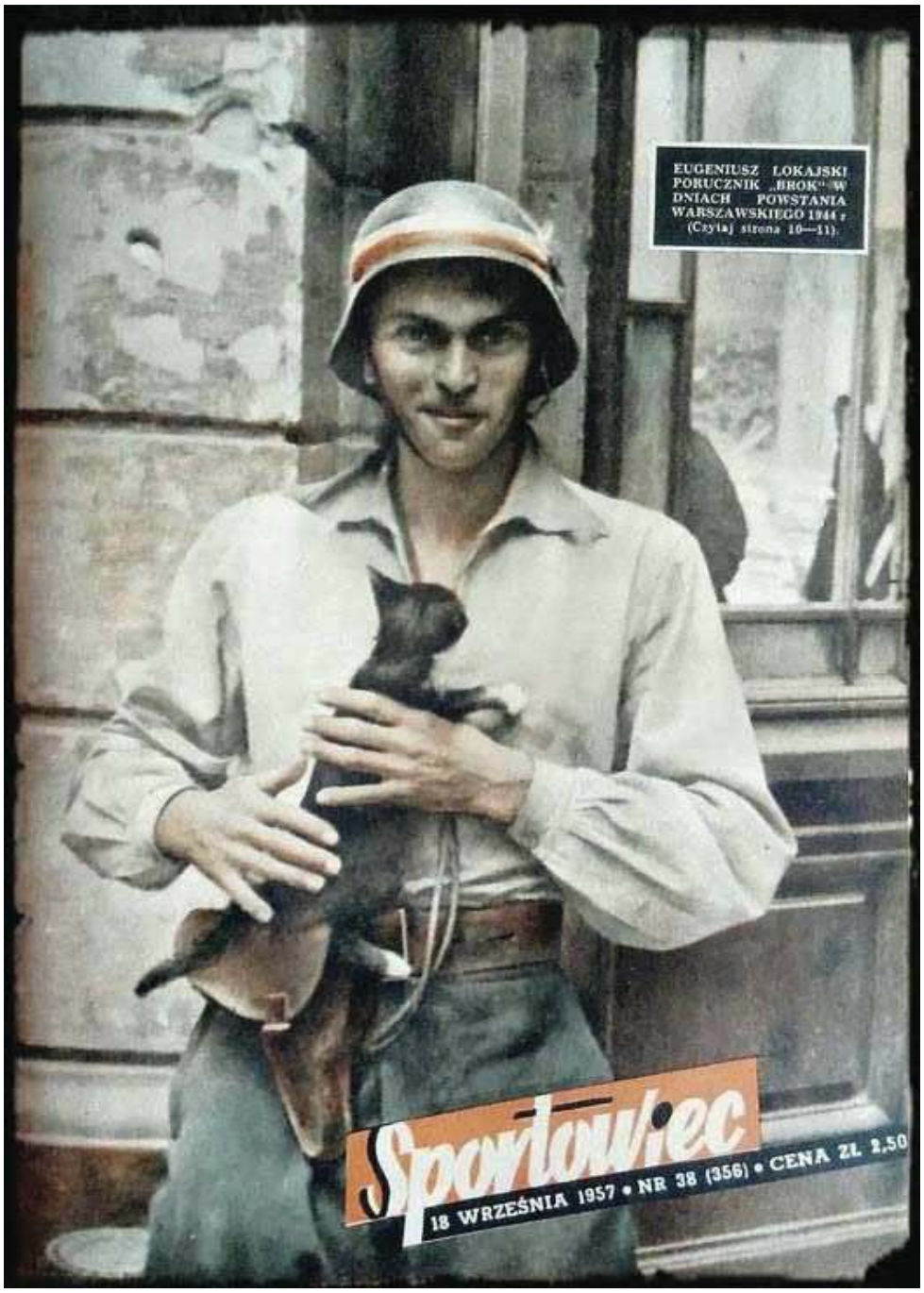

Eugeniusz Lokajski z uratowanym z warszawskich ruin kotkiem na okładce tygodnika Sportowiec z roku 1957

535 PLUTON „SŁOWAKÓW"

Pluton „Słowaków" to owoc współpracy polsko-słowackiej podjętej w 1943 r., kiedy to powstał Słowacki Komitet Narodowy, utworzony ze Słowaków mieszkających w Polsce. 535 pluton „Słowaków" istniał w armii polskiej na prawach kompanii kadrowej, pod własnym sztandarem, do tego ze słowackimi opaskami narodowymi. Co istotne, do plutonu mogli wstępować obywatele przeróżnych krajów i jakkolwiek Słowacy stanowili w nim znaczną większość (28 osób), to służyło w nim również 3 Węgrów, 6 Gruzinów, 19 Polaków oraz po jednym Czechu i Ukraińcu. Pluton „Słowaków" wchodził w skład batalionu mjr. Szymanowskiego („Korwin") kompanii „Legun" i Obw. AK Mokotów. Słowacki pluton brał udział w kilku ważnych akcjach np. ataku na budynki Banku Gospodarstwa Krajowego, kościół na Łazienkowskiej czy ofensywie na Belweder. Obsadzał również lewy brzeg Wisły (odpowiadał również za cypel czerniakowski), walcząc ramię w ramię z powstańcami do 19 IX. Po rozbiciu i dużych stratach (na początku PW liczył 24 osoby, po zdziesiątkowaniu 11, z tego 9 rannych) pluton został wycofany na prawy brzeg. Kilku sprawnych „Słowaków" wstąpiło do WP, a ci którzy dostali się do niemieckiej niewoli, po ucieczce walczyli następnie na Słowacji lub w Jugosławii. 535 pluton „Słowaków" upamiętnia w Warszawie pomnik na skwerze Iringa, ustawiony na wniosek słowackiej Ambasady i byłych Żołnierzy AK Zgrupowania „Kryska".

WALERIAN TEWZADZE / WALERY KRZYŻANOWSKI

Jeden z wielu Gruzińskich Oficerów Kontraktowych wyróżniających się w wojnie obronnej '39 i następnie PW. Do Polski trafił po inwazji bolszewików na Gruzję (1921 r.) i odnalazł się w naszej armii jako oficer kontraktowy. Absolwent Wyższej Szkoły Wojennej, oficer dyplomowany Sztabu Generalnego, od '28 r. służył w Wojskowym Instytucie Geograficznym. Po agresji niemieckiej na Polskę wzięty do niewoli podczas obrony Warszawy. Po zwolnieniu jako Walery Krzyżanowski wstąpił do AK (pseudonim „Tomasz") – w czasie akcji „Burza" szef 7 Dywizji Piechoty AK. Po wojnie, w obawie przed komunistycznymi represjami, pozostał przy polskim nazwisku i zamieszkał w Dzierżoniowie, gdzie wspomina się go, jako pełnego dobroci, serdecznego, ale twardego jak krzemień człowieka. Ma tam odsłonięty poświęcony sobie obelisk. Tewzadze jest jednym z bohaterów filmu „W rogatywce i tygrysiej skórze" (reż. J. Lubach). W 2019 r. na grobie Tewzadze / Krzyżanowskiego kwiaty złożył premier RP Mateusz Morawiecki. Na nim samym wyryto wolę zmarłego: „Jako Gruzin chciałbym być pochowany w Gruzji, ale jestem szczęśliwy, że będę pochowany w ziemi szlachetnego i dzielnego Narodu Polskiego". Jeżeli chodzi natomiast o Gruzińskich Oficerów Kontraktowych, to w 2007 r. prezydenci Lech Kaczyński i Saakashwili odsłonili w Parku Wolności na terenie Muzeum PW poświęcony im pomnik.

ALEKSANDER, WIACZESŁAW, OREST FEDORONKO

Synowie Ukraińca Szymona Fedorońko – duchownego, naczelnego kapelana prawosławnego WP, Kawalera Orderu Orła Białego i ofiary zbrodni katyńskiej. Wszyscy trzej bracia walczyli przeciwko niemieckim agresorom i złożyli w tej walce ofiarę ostateczną – swoje życie. Aleksander po wybuchu wojny przedostał się do Francji. W 1940 r. ewakuowany do Wielkiej Brytanii, gdzie został wcielony do RAF (porucznik pilot Polskich Sił Powietrznych), następnie służył w 300 dywizjonie bombowym im. Ziemi Mazowieckiej. Zginął 25 IV '44 zestrzelony nad Karsruhe przez niemiecki bombowiec. Jego brat Wiaczesław był żołnierzem ZWZ i AK (pseudo. „Sławek"), walczył w Powstaniu Warszawskim, gdzie był zastępcą dowódcy plutonu. Zastrzelono go w trakcie ataku na restaurację „Żywiec". Najmłodszy syn Szymona Fedorońko – Orest – również należał do ZWZ i AK (pseudo „Fort"). Zginął w dniu wybuchu PW (1 VIII plac Dąbrowskiego). Na cmentarzu prawosławnym na Woli w Warszawie znajduje się symboliczny grób rodziny Fedorońko. Z kolei na Pradze, przy Soborze Metropolitarnym Marii Magdaleny znajduje się poświęcony tejże rodzinie obelisk.

JEAN GASPAROUX

Wśród walczących Powstańców było kilku Francuzów, wśród których szczególnie zapamiętano Jeana Gasporoux. 26-latek z niewiadomych dla nikogo powodów przybył do walczącej Warszawy i służył w pułku K „Baszta" batalionu „Bałtyk". Francuz słynął z brawury graniczącej z szaleństwem i wiele razy dał tego dowód jak np. gdy stanął w oknie budynku i wyzwał niemieckiego oficera na pojedynek pistoletowy. Jego koledzy z AK wspominali również, że pewnego razu odbył na ul. Czerniakowskiej taneczną defiladę z parasolką tuż przed lufami niemieckich czołgów. Szalony i narwany Gasparoux przeżył wojnę dostając się do niemieckiej niewoli, w trakcie której nie rozstawał się ze swoją ulubioną kołdrą, przez co Niemcy odbierali go jako wariata.

Maciej Chrościelewski

eprasa.pl 792b67fb01

PARTNER WYDANIA
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Warszawie

Ogień różańcowych granatów i zapalające bomby modlitwy

— Ojciec wyszedł z kaplicy w komży i stule. Żegnałyśmy go z największym rozrzewnieniem i miłością, całowałyśmy dłonie. Wreszcie uklękłyśmy, aby otrzymać jego błogosławieństwo na wszystko, co przed nami — dzieliła się przed laty Maria Okońska, pisząc swoje wspomnienia z Powstania Warszawskiego.

Pomnik Kobietom Powstania Warszawskiego

Ojcem, który błogosławił, był ks. Stefan Wyszyński. Po wybuchu II wojny światowej na polecenie bp. Michała Kozala opuścił Włocławek, który w ten sposób chciał go ochronić przed aresztowaniem przez gestapo. Ukrywał się u swojej siostry pod Warszawą, a później u ojca na wsi koło Warki. W lipcu 1940 roku został kapelanem w zakładzie dla Niewidomych w Laskach. Tu ks. Wyszyński działał pod pseudonimem „Siostra Cecylia". W marcu 1943 roku został kapelanem w VIII Rejonie okalającego Warszawę Obwodu AK „Obroża", wchodzącego w skład Okręgu Warszawskiego AK, przyjmując pseudonim „Radwan III". W czasie Powstania Warszawskiego ks. Wyszyński pełnił posługę przy powstańczym szpitalu w Laskach.

Maria Okońska od 1942 roku była bliską współpracowniczką ks. Stefana Wyszyńskiego. Razem z Marią Wantowską i Janiną Michalską współorganizowała powstanie tzw. „ósemek", czyli wspólnoty życia konsekrowanego osób świeckich. Ponieważ wszystkich dziewcząt było osiem, nazwały się „ósemką", a jako program duchowy przyjęły osiem błogosławieństw. W późniejszym czasie „ósemka" przyczyniła się do powstania Instytutu Prymasa Wyszyńskiego.

W swoich notatkach pisała, że o powstaniu, które ma nadejść, wszyscy wiedzieli. Słychać było wówczas ciężką artylerię od wschodu Warszawy. Nadchodziły wojska sowieckie. Walki miały trwać tylko kilka dni… W Powstaniu Warszawskim miały „walczyć" nie bronią, a modlitwą.

— Przeżywałam istne tortury wewnętrzne i zupełną ciemność w podjęciu decyzji — pisała we wspomnieniach Maria Okońska. — Jednego byłam pewna, że jeśli w ogóle mamy iść do powstania, to nie w charakterze wojskowym czy sanitarnym, tylko religijnym i apostolskim, zgodnie z naszym powołaniem i zadaniem życiowym.

Po niekończących się modlitwach i naradach postanowiły pójść do powstania z obliczem Matki Bożej Jasnogórskiej. — Będziemy mówić ludziom o Niej. W tragicznych momentach będziemy budzić ufność i nadzieję — pisała Okońska.

Chciały rozdawać medaliki oraz obrazki pukając do mieszkań. Utworzyć na terenie walczącego miasta „punkt modlitwy", gdzie dniem i nocą miały adorować Najświętszy Sakrament w intencji Warszawy. Gdy powstańcy będą walczyć, a sanitariuszki opatrywać rannych, one zamierzały klęczeć i modlić się za nich, wołając do Boga o ratunek za przyczyną Maryi.

— Ojciec wyszedł z kaplicy w komży i stule. Żegnałyśmy go z największym rozrzewnieniem i miłością, całowałyśmy dłonie. Wreszcie uklękłyśmy, aby otrzymać jego błogosławieństwo na wszystko, co przed nami — wspominała Okońska pożegnanie z Wyszyńskim.

Jeszcze 1 sierpnia o godz. 12.00 spotkały się na modlitwie na Anioł Pański przy ul. Chłodnej 35. Później przyszedł czas na pożegnanie z rodziną. — Nagle się stało. Ze wszystkich stron słychać strzelaninę coraz głośniejszą i mocniejszą, która intensywnie zbliża się ku nam. Nie możemy uwierzyć, że to już — wspominała Okońska. — Spojrzałyśmy na siebie zdumione, nie bardzo jeszcze rozumiejąc wolę Bożą. Uścisnęłyśmy sobie dłonie gotowe na wszystko. Idziemy do kaplicy i równocześnie z początkiem zbrojnej akcji rozpoczynamy naszą akcję modlitwy: Zlituj się nad nami i nad tymi, którzy umierają lub dziś jeszcze umrzeć mają.

Na ulicy krzyk. Pojawili się powstańcy z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu. Warszawiacy przekazują sobie z rąk do rąk konspiracyjną „bibułę". Od kilku lat poczuli pierwszy powiew wolności. Chłopcy z butelkami napełnionymi benzyną czekają na niemiecki czołg, ktoś zasiadł do pianina. Gra tanga i fokstroty… Początkowo nieśmiało, a następnie w coraz większej liczbie miejsc pojawiały się biało-czerwone znaki wolności. Niestety, entuzjazm nie trwał długo. 5 sierpnia nadeszła „czarna sobota" na Woli i rzeź ludności przez jednostki niemieckie. W dzielnicy grasowali również „własowcy", dezerterzy z armii sowieckiej, którzy pod dowództwem gen. Własowa przeszli na stronę hitlerowców.

— Byli to okropni ludzie, po prostu pijana dzicz. Gdy rozchodziła się wieść, że własowcy się zbliżają, wszyscy uciekali przed nimi w popłochu — wspominała Maria Okońska. — Strzelali do wszystkich, gwałcili i mordowali kobiety.

Pomimo trudów i okropności, jakie miały miejsce w powstaniu, kobiety nie rezygnowały ze swojej misji. Utrzymywały kontakt z innymi zakonami, zatrzymując się na modlitwy w kaplicach. Robiły różańce ze sznurków. Na znalezionej maszynie przepisywały modlitwy, m.in. „Ojcze nasz" autorstwa Leona „Leosia" Sterny:

> „Ojcze nasz w niebie
> Królu poddanych
> Maryi…
> Twoich czekamy
> rozkazów,
> O Twe miłosierdzie
> błagamy,
> Winnym, dla Ciebie
> przebaczamy,
> O chleb Cię powszedni
> prosimy…"

Różańce, jak i modlitwy rozdawały ludziom w schronach. Siedząc na skrzynce z kartką papieru w ręce Maria Okońska nakreśliła apel do mieszkańców Warszawy. Napisała m.in.: „Gdy cała Warszawa sypnie ogniem różańcowych granatów, gdy padną z serc naszych zapalające bomby modlitwy, gdy każde serce zjednoczy się z Bogiem, który jest nam wierny i na pozycjach walki, i w tułaczce podziemnej — zwycięży Ojczyzna, runie w zniszczeniu nieprzyjaciel, zapanuje miłość na świecie. Bracia do broni, do nowej, niezawodnej, odwiecznej broni Polaka, ufnej, zwycięskiej modlitwy całego Narodu. (…) W ogniu walk powstańczych, w rocznicę cudu nad Wisłą, dnia 15 sierpnia, rozpoczynamy swe narodowe rekolekcje Przemienienia. I musimy odprawić je dobrze. Musimy godnie przygotować się na 26 sierpnia, gdy wspólnie w świątyniach Stolicy będziemy dziękować Matce Najświętszej za cud Jej macierzyńskiej opieki, za wyswobodzoną od wroga Warszawę".

Z modlitewną „mobilizacją" Maria Okońska dotarła do majora Stanisława Steczkowskiego ps. „Zagończyk", komendanta IV Rejonu. Wyjaśniła mu, że chce prowadzić pracę apostolską w walczącej Warszawie, pomagać ludziom, podnosić ich na duchu, rozdawać obrazki i różańce, organizować Msze święte. Major przyznał, że po ludzku powstanie jest przegrane i pozostała walka o ducha.

— Jeśli chcecie pomagać ginącej Warszawie, musicie być bardzo silne wewnętrznie — odpowiedział mjr Stanisław Steczkowski. — Ludność cywilna się łamie i rozpacza. Jesteście w tej chwili bardziej potrzebne niż żołnierze. Przyjmuję was na żołnierzy WP. Nie będziecie strzelać, będziecie walczyć inną bronią.

Jak się okazało 26 sierpnia, dzień uroczystości Matki Boskiej Częstochowskiej był jednym z najtragiczniejszych dni Powstania Warszawskiego. Trwało bombardowanie miasta, a oddziały niemieckie szturmowały wszystkie odcinki Starego Miasta.

— Miałyśmy poczucie jakiejś wielkiej tragedii — wspominała Maria Okońska. — Przecież na ten dzień zapowiedziałyśmy Warszawie cud uratowania, jeśli będzie się modliła i zaufa Bogu. Tymczasem byłyśmy świadkami czegoś odwrotnego, właśnie w tym dniu nadeszła zagłada miasta.

Po jakimś czasie przyszła chwila refleksji… — Matce Bożej chodziło o uratowanie duszy mieszkańców stolicy, duszy walczącej Warszawy, po prostu o zbawienie naszego miasta — zapisała Maria Okońska w notatkach. — Bo czym jest uratowanie murów i uratowanie ciała wobec uratowania duszy człowieka i duszy narodu?!

***

7 października 1944 roku po upadku Powstania Warszawskiego, dziewczęta tworzące tzw. „Ósemkę" dotarły do Lasek. Z Lasek wyruszyły na Jasną Górę. Tu rozpoczęły swój duchowy nowicjat.

Wojciech Kosiewicz
Tekst napisany w oparciu o „Wspomnienie z Powstania Warszawskiego" Marii Okońskiej, Warszawa 2014.

Maria Okońska (1920-2013) — absolwentka tajnych kompletów w czasie II wojny światowej. Uczestniczka Powstania Warszawskiego ps. „Emmanuela". Od 1942 r. współpracowniczka ks. Stefana Wyszyńskiego. Założycielka Instytutu Prymasa Wyszyńskiego. Instytut jest wspólnotą na prawach papieskich, a jego charyzmatem jest maryjna służba Chrystusowi żyjącemu w braciach, w duchu dziedzictwa kard. Stefana Wyszyńskiego.

Pomnik Kobietom Powstania Warszawskiego — pomnik w hołdzie uczestniczek i cywilnych ofiar powstania warszawskiego, autorstwa Moniki Osieckiej, znajdujący się przed wejściem do Ogrodu Krasińskich w Warszawie. W kwietniu 2021 roku Rada m.st. Warszawy jednogłośnie pozytywnie zaopiniowała plan budowy monumentu. Pomnik został odsłonięty 2 października 2021 roku w 77. rocznicę zakończenia powstania warszawskiego. Rzeźba przedstawia trzy kobiety trzymające się za ręce. Na postumencie widnieje inskrypcja „Kobietom Powstania Warszawskiego". /na podstawie Wikipedii/

eprasa.pl 792b67fb01

Dziedzictwo Szarych Szeregów:

Jak ZHP kształtuje przyszłość przez inspirowanie młodych

Dzieje Szarych Szeregów to nieodłączna część historii Związku Harcerstwa Polskiego. Druhny i druhowie z Szarych Szeregów swoją działalnością dali przykład heroizmu, męstwa, bohaterstwa i odwagi, który do dziś inspiruje harcerki i harcerzy. Jak ZHP współcześnie czerpie ze spuścizny Szarych Szeregów?

SZARE SZEREGI – JAK POWSTAŁY?

Jeszcze przed wybuchem wojny członkinie i członkowie ZHP stanęli do służby w ramach Pogotowia Harcerek i Harcerzy. We wrześniu 1939 r. harcerze wzięli czynny udział w obronie ojczyzny między innymi w Warszawie, Gdyni, Kłecku, Katowicach, Grodnie i wielu innych miejscach. Harcerskie szeregi nigdy się nie poddawały - po zajęciu kraju przez III Rzeszę i ZSRR - ZHP przeszło do działań konspiracyjnych. To wtedy, 27 września 1939 roku, organizacja męska rozpoczęła działanie pod kryptonimem „Szare Szeregi". Przyjęli na swój sztandar misję realizacji programu wychowania: Dziś – Jutro – Pojutrze. „Dziś" oznaczało bieżącą walkę konspiracyjną, „Jutro" przygotowywało do powstania przeciwko okupantowi. „Pojutrze" zaznaczało jak ważna będzie odbudowa wolnej Polski.

W walce brały udział także kobiety. Choć często mówiono o żeńskich Szarych Szeregach, to tak naprawdę Organizacja Harcerek działała pod kryptonimem „Związek Koniczyn", a od 1943 r. „Bądź Gotów". Harcerki prowadziły pomocniczą służbę wojskową (medyczną, łącznościową i wywiad) oraz służby cywilne – opiekowały się sierotami i więźniami, kolportowały podziemną prasę, prowadziły tajne nauczanie. Komendantką Pogotowia Harcerek była hm. Józefina Łapińska.

Najbardziej heroiczną działalnością podziemnego harcerstwa był udział w Powstaniu Warszawskim od 1 sierpnia do 2 października 1944 roku. W powstaniu walczyły harcerskie bataliony „Zośka", „Parasol", „Wigry" i „Gustaw", harcerki i harcerze wchodzili w skład innych i oddziałów. Instruktorki i harcerki wspierały szpitale polowe, służyły jako łączniczki i przewodniczki w kanałach, najmłodsi działali jako listonosze Harcerskiej Poczty Polowej.

Wrześniowa zawierucha roku 1939 oraz następujące po niej lata hitlerowskiej okupacji pokazały jaką młodzież wychował ruch harcerski w okresie międzywojennym. W czasie największej próby harcerki i harcerze w szarych mundurach pełnili służbę, czuwali.

ZNAK POLSKI WALCZĄCEJ – HARCERSKI PROJEKT

Mówiąc o historii Szarych Szeregów nie można zapomnieć o Znaku Polski Walczącej. Ten symbol został zaprojektowany w 1942 roku przez harcerkę Szarych Szeregów Annę Smoleńską. Choć w 2014 roku uregulowano prawnie, że obowiązkiem każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej jest otoczenie go czcią i szacunkiem, to popularność znaku często powodowała umieszczenie go w niegodnych miejscach. Dlatego dziś ZHP wspiera Stowarzyszenie Szarych Szeregów oraz Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej w dbaniu o pamięć i poszanowanie Znaku Polski Walczącej. Wspólnie apelują o wyłączność noszenia na prawym ramieniu biało-czerwonych opasek tylko przez żołnierzy AK walczących w Powstaniu Warszawskim.

JAK DZIŚ ZHP DBA O PAMIĘĆ SZARYCH SZEREGÓW?

Pamięć o działaniach Szarych Szeregów trwa w organizacji. 27 i 28 września 2019 roku ponad 2500 harcerek i harcerzy wzięło udział w Ogólnopolskiej Zbiórce Alertu Pamięci, zorganizowanej dla uczczenia 80. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego i rozpoczęcia przez ZHP działalności konspiracyjnej pod kryptonimem "Szare Szeregi". W tym roku również harcerki i harcerze w całym kraju upamiętnią te ważne rocznice przyjeżdżając do Warszawy i biorąc udział w apelu podczas ogłoszonego już Alertu Pamięci. W tym roku również ważną rocznicą jest 80. rocznica Powstania Warszawskiego – harcerze i harcerki spotkają się na Zlocie Harcerskim, aby wspólnie oddać hołd bohaterom.

Udział w takich spotkaniach to cenne i inspirujące doświadczenie dla młodego człowieka. Daje harcerkom i harcerzom możliwość pełnienia służby, uczestniczenia w żywej lekcji historii i dowodzi wierności ideałom, za które byli gotowi poświęcić swoje życie druhny i druhowie z Szarych Szeregów. Jest to wielkie przeżycie, które zapada w pamięć harcerek i harcerzy na długo.

ZHP wychowuje młodych ludzi na świadomych obywateli i patriotów. Poznając przeszłość swojego kraju, harcerze i harcerki dbają o to, aby nie

Fot. ZHP - Karolina Piotrowska

ROCZNICA POWSTANIA - 2019 r.

została ona zapomniana. Pielęgnują pamięć o bohaterach, którym nie dane było żyć w wolnej Polsce. Równocześnie harcerki i harcerze wykorzystują każdą okazję, aby odbyć żywą lekcję historii i spotkać się z walczącymi o wolność i niepodległość - dzięki takim chwilom mogą wyrosnąć na odpowiedzialnych obywateli i obywatelki.

Dziś chcemy, aby udział w takich spotkaniach był punktem wyjścia do dyskusji w harcerskich środowiskach, o tym jakie „Pojutrze" chcemy budować. Wiemy, że hołd bohaterom można oddać tylko czynem, dlatego zachęcamy harcerzy i harcerki do działania na rzecz lokalnych społeczności. Chcemy, aby nasze działania były świadectwem postaw pełnych otwartości na drugiego człowieka oraz bezinteresownej służby na rzecz innych – mówi Naczelniczka ZHP hm. Martyna Kowacka.

CO DALEJ Z RUCHEM HARCERSKIM?

Harcerstwo nie zakończyło swojej historii. Już od 1944 r. na wyzwolonych terenach powstawały samorzutnie drużyny harcerskie. Do pracy w odradzającym się ZHP powracała przedwojenna i szaroszeregowa kadra instruktorska. W tamtym czasie wiceprzewodniczącym ZHP został Aleksander Kamiński, a ZHP zaczął funkcjonować w strukturach państwa legalnie. Do drużyn zgłaszały się rzesze młodych ludzi, a harcerstwo aktywnie włączyło się do odbudowy zniszczonego kraju.

Ruch harcerski w Polsce rozwijał się przez kolejne lata, a historia stawiała przed nim niejedno wyzwanie. Dziś Związek Harcerstwa Polskiego to największa w Polsce młodzieżowa organizacja, która zrzesza ponad 110 000 osób. Od ponad 100 lat ZHP wspiera rozwój dzieci i młodzieży, kształtuje proaktywną postawę oraz umożliwia zdobycie wiedzy i umiejętności niezbędnych w dorosłym życiu. Dzięki codziennemu zaangażowaniu ponad 12 000 instruktorów-wolontariuszy, ZHP oferuje nie tylko wyjątkowe harcerskie wyjazdy, ale także różnorodne aktywności, które odbywają się przez cały rok. Obecna w harcerstwie przyjaźń, przygoda, rozwój i obywatelskość sprawiają, że odpowiada ono zarówno na aktualne potrzeby młodych ludzi, jak i na wyzwania współczesnego świata. ZHP jest również jednym z aktywnych członków-założycieli Międzynarodowej Organizacji Ruchu Skautowego WOSM, która skupia ponad 40 mln skautów na całym świecie. W najbliższych latach przed Związkiem Harcerstwa Polskiego kolejne wyzwania!

Już w 2027 roku Polska, a tym samym Związek Harcerstwa Polskiego, będzie po raz pierwszy w historii gospodarzem Światowego Jamboree Skautowego, przyjmując ponad 50 000 skautów w Gdańsku. To wielkie międzynarodowe wydarzenie organizowane przez Światową Organizację Ruchu Skautowego (WOSM). Odbywa się co cztery lata i gromadzi dziesiątki tysięcy skautów w wieku od 14 do 17 lat z całego świata, aby promować pokój i braterstwo. Jamboree stwarza młodym ludziom niepowtarzalną okazję do uczenia się od siebie nawzajem, rozwijania umiejętności przywódczych i angażowania się w działania na świeżym powietrzu, przy jednoczesnym stosowaniu skautowych zasad służby społecznej, rozwoju osobistego.

Program Jamboree jest wypełniony różnorodnymi działaniami edukacyjnymi, rekreacyjnymi i społecznymi, w tym warsztatami, ćwiczeniami z budowania zespołu i działaniami na świeżym powietrzu. Te doświadczenia pomagają skautom budować silne poczucie globalnego obywatelstwa i sprzyjają głębszemu zrozumieniu różnych kultur, ostatecznie przyczyniając się do bardziej pokojowego świata.

Jako ZHP pamiętamy, że dziś nie mielibyśmy szansy na budowę pokoju i ponad kulturowego porozumienia w czasie Światowego Jamboree Skautowego, gdyby nie odważne decyzje podejmowane przez harcerki i harcerzy Szarych Szeregów w przeszłości. Wierzymy, że nie możemy oddać większego hołdu druhnom i druhom z Szarych Szeregów niż wychowanie w ten sam świadomy sposób pokolenia, które z podniesionym czołem sprosta wyzwaniom codzienności – niezależnie od tego, co ona przyniesie – dodaje Naczelniczka ZHP.

Fot. ZHP - Karolina Piotrowska

Materiał powstał we współpracy z ZHP

eprasa.pl 792b67fb01

PARTNER WYDANIA
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Warszawie

Halina Szpilman: Wciąż pamiętam tamte emocje

To jest opowieść z zamierzchłej przeszłości, z zupełnie innego wymiaru czasowego i z innego świata. Świata, którego już nie ma, w którym ja nigdy nie miałam szansy przeżyć nawet chwili, a za którym — paradoksalnie — bardzo tęsknię...

Jest początek lat 80. i wielka kuchnia mojej Babci. Na lodówce stoi radio Jowita, a my całą rodziną siedzimy i czekamy na koncert życzeń.

— Jubilatom dedykujemy piosenkę „Tych lat nie odda nikt". Słowa Kazimierz Winkler, muzyka Władysław Szpilman, śpiewa Irena Santor — zapowiada spiker, a ja gramolę się na wysoki taboret i, ku wielkiej uciesze rodzinki, razem z Ireną Santor śpiewam bez zająknięcia w słowach i bez jednej fałszywej nuty. I choć wszyscy świetnie się bawią, ja, 5-letnia dziewczynka zauważam, że dziadek jest wesoły i nieswój jednocześnie. Radosny i nieobecny. Szczęśliwy przy rodzinie, a jednocześnie myślami gdzieś bardzo daleko...

Zbyt wiele rozumieć nie mogłam, ale ponieważ kilka nut z tej piosenki mnie też poruszało i też wprowadzało w moim sercu dziwne drgania, napięcia, uciski — jakoś się z Dziadkiem w tym poruszeniu i odległych myślach identyfikowałam... Oczywiście niczego ani z Dziadkowych, ani z własnych stanów nie potrafiłam nazwać czy choć z grubsza opisać — ale były. Bo pamiętam je do dziś.

Choć z Dziadkiem — niestety — nie zdążyłam porozmawiać o czasach wojny, dużo dowiedziałam się z jego wspomnień, których rękopis dostałam niejako w testamencie. A ponieważ przeczytałam je jako dorosła kobieta, kiedy już umiałam nazwać emocje towarzyszące mi wtedy, w kuchni Babci, i które wciąż są przy mnie, gdy dziś „Tych lat nie odda nikt" śpiewam — myślę, że zrozumiałam też wiele emocji Dziadka, których 40 lat po wojnie nie umiał się pozbyć. A może nie chciał?

A potem przyszedł czas „Pianisty". Zaczęło się od książki i darować nie mogłam, że nikt mi wcześniej nie polecił „Śmierci miasta" — niejakiej wprawki do znanego dziś na całym świecie bestsellera. Pamiętam, że przeczytałam raz i uznałam, że klika szczegółów mi umknęło i zaczęłam czytać ponownie. Trzecie czytanie, które nastąpiło kilka dni po drugim, to już była lektura naukowo-topograficzna, z notesem pod ręką, w którym wynotowałam wszystkie po kolei adresy, gdzie Władysław Szpilman próbował przetrwać koszmar. Był jakiś wyjątkowy zimny i dżdżysty marzec, a ja nie bacząc na nic — pociągnęłam mamę do stolicy i po kolei, metodycznie przeszłyśmy wszystkie te miejsca, stare kamienice i uliczki Warszawy. Taki spacer po mieście wprawdzie zacinającym deszczem, ale spokojnym, trochę sennym, ale czystym, poukładanym, z kolorowymi wystawami i z ledwie nadpękniętymi pąkami najwcześniejszych drzew i krzewów. Taki spacer ze świadomością, że te odcinki, których przejście od nas wymagało jakichś 20 minut, może pół godziny — Władysław Szpilman pokonywał czasem kilka godzin. Bo wszystko zburzone, zniszczone, spalone — bo nogi z waty ze strachu i z wielotygodniowego bezruchu.

Adrien Brody jako Pianista

My skończyłyśmy na Umschlagplatzu — pan Władek był tam ostatnio w lipcu 1942 r. i nigdy więcej. Bo, jak powiedział w jednym z wywiadów — serce by mu pękło...

A potem przyszedł film z niezapomnianym Adrienem Brodym w roli Władysława Szpilmana. Ponad dwie godziny pięknych, choć bardzo bolesnych scen i obrazów, delikatnie przetykanych osobistymi wspomnieniami Romana Polańskiego, reżysera tego dzieła, i muzyką. Bo w tym całym piekle, które ludzie ludziom zgotowali na ziemi — muzyka była deską ratunku, oazą spokoju, wytchnieniem od koszmaru. To ona — nomen omen — odegrała najważniejszą rolę: i w czasie wojny, i w całym życiu Władysława Szpilmana.

Co uratowało mojego Dziadka w czasie wojny i po niej — nie wiem. I najgorsze, że nigdy się już nie dowiem. Wiem jednak na pewno, że słysząc nazwisko Szpilman i piosenkę „Tych lat nie odda nikt" — w sercu mojego Dziadka drgały dokładnie te same struny, które do dziś drgają w moim.

Kto by się zatem dziwił, że wywiad z Haliną Szpilman był dla mnie wydarzeniem wyjątkowym — i dziennikarskim, i osobistym? Pomijam już fakt, że kompletnie przypadkowo odbył się w niecałą godzinę po obchodach 75. rocznicy Godziny „W". Choć naturalną koleją rzeczy wspomnienia o panu Władysławie przeplotły naszą rozmowę dość gęsto, była to rozmowa z panią Haliną — nie z wdową po Władysławie Szpilmanie. A już przede wszystkim była to rozmowa dwóch niezależnych kobiet z dwóch pokoleń i z dwóch różnych światów...

Magdalena Maria Bukowiecka

Władysław Szpilman

Władysław Szpilman

Kompozytor, pianista i aranżer, urodził się w 1911 r. w Sosnowcu w rodzinie żydowskiej jako najstarsze dziecko Samuela (Szmula) Szpilmana i Edwardy (Estery) z domu Rappaport. Miał brata Henryka i dwie siostry: Reginę i Halinę. Uczył się w Konserwatorium im. Fryderyka Chopina w Warszawie. W 1931 roku uzyskał stypendium w Akademii Sztuk w Berlinie. 23 września 1939 r. grał w ostatniej audycji na żywo recital utworów Chopina. Chwilę później niemieckie bomby spadły na elektrownię warszawską i Polskie Radio zamilkło. W 1940 rodzina Szpilmanów znalazła się w utworzonym przez Niemców getcie warszawskim. Rodzinę utrzymywał z grania w kawiarniach i salkach koncertowych getta. W 1942 r. stracił całą rodzinę, sam zaś dzięki pomocy żydowskiego policjanta, który zmusił go do ucieczki z Umschlagplatzu, uniknął deportacji do obozu zagłady w Treblince. Po powstaniu warszawskim pozostał w ukryciu, odcięty od wszelkiej pomocy ze strony przyjaciół, w ruinach wypalonego domu w alei Niepodległości 223. Odkrył go tam Niemiec, kapitan Wehrmachtu Wilm Hosenfeld, który udzielał mu pomocy, dostarczając mu żywność.

Po wojnie Szpilman skomponował ponad 500 popularnych piosenek, m.in. „Trzej przyjaciele z boiska", „Tych lat nie odda nikt", „W małym kinie". Był też autorem muzyki filmowej, musicalów i kompozytorem utworów symfonicznych. Zmarł 6 lipca 2000 r. Miał 88 lat. Został pochowany na Powązkach.

Halina Szpilman odeszła w niedzielę, 30 maja 2020. Była lekarką, żoną kompozytora i pianisty Władysława Szpilmana. Niniejszy wywiad ukazał się w „Gazecie Olsztyńskiej" 24 sierpnia 2019 r. i był ostatnim, jakiego udzieliła mediom.

eprasa.pl 792b67fb01

Tych lat nie odda nikt

— Proszę się przedstawić

— Nazywam się Halina Grzecznarowska, po mężu Szpilman. Właściwie używam nazwiska Szpilman, bo w moim zawodzie — a jestem lekarką — posługiwanie się podwójnym nazwiskiem nie jest zbyt wygodne. Ale studia medyczne skończyłam jako Grzecznarowska, choć byłam już wtedy mężatką.

— A jakie było pani dzieciństwo w Radomiu? Jakie pierwsze wspomnienie przychodzi pani do głowy? Proszę powiedzieć też coś o swojej mamie i siostrze Danusi...

— To fascynujące, jak człowiekowi różne sprawy, wydarzenia z dzieciństwa, z wczesnych lat zacierają się potem w pamięci. Oczywiście, pamiętam swoje wczesne dzieciństwo. W pamięci pozostała mi na zawsze choćby taka scena, z której wiele lat nie zdawałam sobie sprawy. Moja babcia, Łucja z Olbrotowskich Grzecznarowska, córka oficera, który walczył w armii Napoleona, a matka mojego ojca, umarła w wieku 80 lat — ja miałam wtedy 2 lata. Miałam jej zdjęcia, tyle że później już nie pamiętałam, czy zdążyłam ją spotkać. I nagle zobaczyłam lampę, dużą, gazową, z zielonym abażurem i kanapę. Wtedy uświadomiłam sobie, że kiedyś już w tym miejscu byłam, że widziałam i tę lampę, i tę kanapę. Zdałam sobie sprawę, że te meble widziałam wtedy, kiedy też ostatni raz widziałam się z babcią. Prawdopodobnie wraz z ojcem przyjechałam w odwiedziny, które okazały się pożegnaniem.

— A mama?

— Przede wszystkim moja mama, Janina Stokowska — Stokowscy byli herbu Drzewica — znalazła się w Radomiu w bardzo dziwny sposób. Urodziła się na Ukrainie, w miejscowości, której dobra należały chyba do rodu Potockich. Ojciec matki, mój dziadek, pracował w tamtejszej cukrowni, był inżynierem technologiem — cukrownikiem. Tam też mama skończyła szkołę — gimnazjum rosyjskie, bo wprawdzie to była Ukraina, ale z tego, co mama opowiadała, język rosyjski tam dominował.

Miała siostrę i dwóch braci. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej siostra i ojciec zmarli, a dwaj braci, jeden starszy od niej, drugi młodszy — gdy tylko stało się to możliwe, dołączyli do wojsk Piłsudskiego. To był rok 1919 lub 1920. No i ona została sama z matką, z moją babcią po kądzieli.

I to babcia postanowiła wziąć córkę i jechać do Polski. Jak postanowiła, to zaczęła działać — najpierw sama udała się do Kijowa załatwiać dokumenty. I w tym Kijowie moja babcia zaginęła bez wieści! A mama została sama. Dzięki jakimś dalekim znajomym przeszła przez zieloną granicę i tak sama, bez jakichkolwiek dokumentów, znalazła się w Polsce. Taka historia! No i w końcu dotarła do Radomia. Tam mieszkał jej stryj, brat ojca, który był kierownikiem poczty.

— Zdołała spotkać się z braćmi?

— Tak. Młodszy jeszcze przed wojną zamieszkał w Radomiu, a starszy był w Warszawie. Ten starszy w 1939 r. powołany został jako rezerwista do wojska i proszę sobie wyobrazić — z tym wojskiem trafił z powrotem na Ukrainę i tam zginął, nie spotkawszy się nawet z rodziną. Konkretnie w Starobielsku zginął, nawet jego nazwisko tam widnieje na tablicy, czyli po wszystkim został zidentyfikowany. A zatem przyszło mu zginąć dokładnie w tym miejscu, z którego pochodził.

Moja mama była bardzo piękną kobietą, niebieskooką blondynką, pogodną i radosną. Poświęciła się domowi i cudownie zajmowała się nami i ojcem. Tata był starszy od mamy o 20 lat. Ich ślub to była wielka uroczystość, bo on już wtedy był prezydentem Radomia. Natomiast moja o trzy lata młodsza siostra Danusia od dziecka nazywana była Dzidzią. Mama po jej urodzeniu bardzo chorowała, stąd nikt nie miał głowy do chrzcin Danusi, trzeba je było wciąż odkładać — i w końcu Danusia na swoim chrzcie miała aż 7 lat.

— A pani miała jakieś przezwisko?

— Nie. Ja zawsze byłam Halinką.

— A gdzie pani spędziła wojenne lata?

— Wojna zaczęła się dla nas od ewakuacji radomskiego magistratu. Ojciec musi wyjeżdżać, a my razem z nim. Jedziemy na wschód, zatrzymujemy się w Łucku i tam wkraczają Rosjanie. Ponieważ ojciec zbyt mocno nie przyjaźnił się z komunistami — zawiadomili go, że nie jest tam mile widziany. No to postanowił wracać na stronę niemiecką. Powiedział wtedy, że w rosyjskim więzieniu przesiedział 11 lat życia i już mu starczy. Pamiętam, że jakimiś furmankami zdołaliśmy wrócić do Radomia. I tuż przed 11 listopada ojciec został aresztowany jako zakładnik i z tego aresztu już nie wyszedł. Trafił do więzienia, skąd wywieźli go w nieznanym kierunku — dopiero potem okazało się, że najpierw trafił do więzienia w Berlinie, a w końcu do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Bardzo dramatyczne te były czasy i dzieje...

Halina i Władysław Szpilman

Ten areszt i więzienie mieściły się blisko kościoła. Ktoś nas zawiadomił, że ojciec wraz z dwoma innymi więźniami politycznymi będzie wywożony. Żebyśmy mogli się pożegnać, załatwiono nam spotkanie w nocy w tym kościele, bo między więzieniem a kościołem było ukryte przejście. Polscy pracownicy więzienia, gdy Niemcy tylko udali się po pracy do swoich domów, przeprowadzili tę trójkę do rodzin, które od godziny 19 czekały tam w kościele. Niezwykle bolesne chwile.

— Dlaczego wybrała pani medycynę — słyszałam, że pani tata dość specyficznie chwalił pani wybór?

— W 1945 r. miałam 17 lat i gdy wojna się skończyła, byłam przeszczęśliwa, że wreszcie mogłam wrócić do szkoły. Bo czasy wojny były straszne. Wyrzucali nas z domu, mama była przecież sama, bez męża. Z naszego domu wyrzucili nas już w 1940 r. Całkiem niedawno znalazłam list, który dostałyśmy od ojca z obozu, a w którym on pytał: „Janko, czemu znów zmieniłyście adres!". Pytał tak, bo po prostu nie zdawał sobie sprawy, że można nas z naszego domu wyrzucić. Pomijam już fakt, że z całego domu trafiłyśmy do jednego pokoju z kuchnią. Ale wie pani, człowiek takimi rzeczami się nawet nie przejmował — byle żyć.

O wybuchu Powstania Warszawskiego też dowiedziałam się od gestapowca. 1 sierpnia około godziny 20 przyszli bowiem do naszego mieszkania, żeby aresztować mamę — bo mieli rozkaz aresztować wszystkie osoby związane z więźniami politycznymi. I to jeden z tych gestapowców nam o tym powiedział. A po wojnie skończyłam wreszcie szkołę średnią i początkowo planowałam iść na architekturę, bo bałam się, że medycyna będzie dla mnie za trudna. I o ile ojciec nigdy się nie wtrącał do spraw mojego wychowania — to, o dziwo, przywiózł mnie wtedy do Warszawy, do jakichś swoich przyjaciół architektów. Chodziło mu o to, żeby oni mi tę architekturę z głowy wybili. Bo on wymyślił, że pójdę na medycynę. „Lekarz to i w wojsku, i w więzieniu, i w obozie może być pomocny" — tak argumentował.

Wiadomo, te specyficzne argumenty wzięły się przede wszystkim z wieloletnich doświadczeń więźnia. Tak czy siak, ten argument jednak do mnie przemówił i wprawdzie w Warszawie na medycynę się nie dostałam, ale po odwołaniu zaczęłam ją studiować w Krakowie.

— Z Władysławem Szpilmanem stworzyliście na pół wieku szczęśliwe, kochające się małżeństwo i cudowny dom dla Krzysztofa i Andrzeja. Jaka jest pani recepta na tak udany związek i życie?

— Przede wszystkim mój mąż postanowił, że się pobierzemy po trzech dniach znajomości ze mną — co ja potraktowałam jako dworowanie sobie ze mnie. No, ale w końcu uległam i pobraliśmy się w 1950 roku. Rok później na świat przyszedł Krzysztof, a w 1956 — Andrzej.

A recepta na sukces? Oboje byliśmy zajęci. Ja miałam swoje studia medyczne, a potem pracę i życie zawodowe. On tak samo: dużo pracował w domu i dużo poza domem, często wyjeżdżał. No to nie było czasu na kłótnie!

A muszę pani powiedzieć, że w naszym domu w ogóle nie słyszało się muzyki rozrywkowej jego autorstwa. Rządziła raczej muzyka poważna, klasyczna. Nawet synowie nic o tych szlagierach ojca nie wiedzieli, nie mówiąc już o jego przeżyciach wojennych. Do wspomnień, wydanych najpierw w 1946 r. jako „Śmierć miasta", którą moja mama w tym samym roku dostała w prezencie na Boże Narodzenie, obaj dotarli osobno, swoimi drogami i ani nie dzielili się z ojcem swoimi refleksjami, ani o nic nie pytali. Nawet nie pytali o jego rodziców — mieli dziadków z mojej strony i już. Zupełnie nie wiem dlaczego.

Muszę też przyznać, że małżeństwo i obowiązki matki spadły na mnie w naprawdę młodym wieku i nie byłam na nie zbyt przygotowana. W pierwszych latach nic nie było dla mnie łatwe. Ale okazuje się, że dałam radę, nauczyłam się tego, co trzeba, i stworzyłam moim trzem mężczyznom dobry dom.

— I to wszystko mimo znacznej różnicy wieku. Co powie pani rodzicom tych córek, które przyprowadzą wybranka starszego o jakieś 15-20 lat?

— Zawsze wszystko zależy od człowieka. Nic nikomu nie można doradzać. Wie pani, to nie jest tak, że mnie się akurat trafiło, że tyle starszy człowiek był dla mnie tak dobrym mężem. Bo nigdy nie ma też żadnej gwarancji. Mój ojciec, jak wspomniałam, też był od mamy 20 lat starszy, ale on w domu był zupełnie innym człowiekiem. Zajmował się polityką, gospodarką, wieloma sprawami — ale nie domem. A mój mąż, mimo że bardzo intensywnie pracował, wciąż o swoim domu myślał i cieszył się nim. Cieszył się, że wszystko to tak działa i jest zorganizowane, jak on sobie wymarzył. Miał swój fortepian i swój fotel, na którym, gdy ktoś usiadł, to on przepraszał, mówił, że to jego miejsce i przesadzał na krzesło.

— Czy dzieliliście się swoimi wojennymi doświadczeniami z panem Władysławem? Czy one rzucały jakikolwiek cień na wasze życie? Ostatecznie jego siostra też nazywała się Halina Szpilman...

— Nie, on nigdy nie miał takich skojarzeń...

— Który utwór Władysława Szpilmana lubi pani najbardziej i dlaczego?

— Bardzo lubię piosenkę „Deszcz" do słów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Bo romantyczna jest...

Rozmawiała Magdalena Maria Bukowiecka

eprasa.pl 792b67fb01

wawa.info

PORTAL DLA WARSZAWY I MAZOWSZA

CODZIENNIE
NAJNOWSZE
WIADOMOŚCI

NOWY PORTAL
INFORMACYJNY

41240TBP-A-K

eprasa.pl 792b67fb01